

PRZEDPŁATA:

Z pras. poczt. w Petersburg. 1 na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (donies. w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączanie ogłoszeń pors. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

A D R E S

Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjm. interes. codz. od 3 do 4 p. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frendler, Senat 18) przyjm. ogłosz. z Król. i zagr. przedpł. zaś wyl. z Warsz. Zagr. agencye «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: Łódź: księg. Gubryn. i Schmidta. Kraków: u G. Gebethnera. Poznań: u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

TREŚĆ N-ra 30:

Słowo wstępne: Święto słowackie. Sprawy bieżące: Wołga i Kijów. Polemika o obecny stan kraju północno-zachodniego. Nowa ustawa kolejowa. **Korespondencje «Kraju»:** z Kralowanu, p. J. St.; z Galicji, p. J. Rogosza; z Warszawy, p. K. Szczerskiego; z Kamienca, p. D-ra Antoniego J. **Tygodnia. Z politycznego świata.** Ostatnie wiadomości. Dział bieżący: Ziemie i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. Dział urzędowy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincji. Kronika ekonomiczna. Doniesienia.

DZIAŁ LITERACKI: U Wład. Niegolewskiego, p. J. Rogosza. Tragarz, notatka podróżna W. Butkiewicza. Nowości literackie: (A. G.): «O życiu i pracach F. H. Duchńskiego, kijowianina, w jubileuszową rocznicę jego zasług naukowych», p. J. Anna Stekinta. Kronika powzeczna. Odcinek: Lat temu dwieście, opowieść T. T. Jęła. Ogłoszenia.

Petersburg, 27 lipca.

«Agencya Północna» przyniosła nam pod dniem 25 lipca (6 sierpnia) b. m. telegram z Budapesztu, którego ośnowa nie może być ani niezrozumiałą ani obojętną dla czytelnika «Kraju», jeżeli przypomni sobie ciąg korespondencji stałego naszego współpracownika z Kralowanu słowackiego, i w ich rzędzie uważnie odczyta ostatnią, zamieszczoną w dzisiejszym numerze naszego pisma. Telegram ten brzmi: «W turockim Świątym-Martinie (umysłowej stolicy słowackiej na górnych Węgrzech, gdzie przed dziesięciu niespełna laty brutalnie i bez powodu władze węgierskie zamknęły «Maticę» słowacką), odbyło się ogólne zebranie stowarzyszenia kobiet słowackich, j e d y n e g o, jakie jeszcze dotąd pozostało ze wszystkich instytucji wolnych z dążnością ogólnosłowiańską. Na zebranie przybyli zwolennicy pomienionego stowarzyszenia, w większej części osoby stanu duchownego, studenci z rozmaitych komitatów słowiańskich, tudzież goście z Czech i Morawy. Postanowiono: czasopismo «Slovanskje pohľady» (założone przez Hurbana jeszcze w r. 1846), dotąd wychodzące nieregularnie, wydawać nadal dwa razy na miesiąc, urządzić księgarnię słowiańską, i zawiesić wydawnictwa pisma «Panslawist» (?). Hurban (patryota słowacki, towarzysz niedugdy Sztura i całej plejady publicystów i poetów z okresu odrodzenia słowackiego, 1835—1845), listownie się wytłumaczył z niemożności przybycia na zjazd. Przewodnicząca wygłosiła mowę, w której zachęcała niewiasty słowackie do prac i usiłowań nad zachowaniem i rozwojem, tak języka ojczystego, jak i uczuć wzajemności słowiańskiej».

W powyższej wiadomości każda niemal litera jest streszczeniem całego pisma: klęsk, krzywd i cierpień biednej Słowacy węgierskiej, pozbawionej dziś szkół ojczystych, odartej z mienia umysłowego, które lud krwawymi poświęceniami zgromadził w «Maticy», zmuszonej po sądach i urzędach odpowiadać w obcej, nieznanej i wstrętnej sobie madziarszczyźnie, a oszkalowanej przed światem ucywilizowanym, jako naród ciemny, dążący do separatyzmu i odpychający dobrodziejstwa «wspólnych swobód węgier-

skich». A jednak, przed Bogiem i przed historią zostanie kiedyś ten pewnik niezłomny, że jedyną winą narodu słowackiego, oprócz miłości i przywiązania dla kolebki swojego rodu, dla swej ojczyzny umiłowanej, był on istotnie tem, czem u słowian w o g ó l n o ś c i mienił się największy z jego poetów, najzacniejszy z jego kapłanów, marzyciel, nieopuszczający nigdy swej fary i swego domku, wieszcz z cnót podobny do Kochanowskiego, a ze czci w swym narodzie do Mickiewicza, ksiądz Jan Holly (1785—1849), powiadający w swym «Płacu Matki-Sławy» o pradziadach szczepu:

«...cichy, krotki, mirny a wdzękny pokojny
I wszelkiej prazny uhony wedł. żywot...»

Nie będziemy się tu zastanawiali nad niewyczerpanym martyrologiem sprawy słowackiej. Obowiązek to naszych specjalnych współpracowników na wdzięcznej tej, choć łzami uprawianej niwie słowianstwa, którzy, jak sobie tuzzymy, nie zaniedbali i tym razem obecnością swą uczcić skromny, i jak z telegramu widać, wielce ścieśniony obchód w turockim Św. Martinie. Ale musimy tu koniecznie choć słówko tylko powiedzieć czytelnikowi, co to za święto, i jakie jego znaczenie. W początkach sierpnia 1845 r. (lat więc temu okragłych czterdzieści), ukazał się słowakom pierwszy numer p i e r w s z e g o ich dziennika p. t. «Slovanske narodnje Nowiny», wydawanego przez Ludewita Szturę... przez człowieka, którego imię podziśdzeń z uprzedzeniem, z niechęcią, i kto wie, czy nie z nienawiścią powtarza się zarówno wśród Polaków, jak wśród Czechów, i jak wśród Madziarów, a w każdej stronie z innego powodu. Cóż uczynił ten człowiek, ścigany całe życie przez węgry jako zbrodniarz stanu, wyklinyany przez Czechów, jako odszczepieniec od jedności narodowej (pojmowanej w Pradze cokolwiek na sposób własnej naszej j e d n o ś c i z Rusinami), poniewierany w oczach Polaków, jako gorący wielbiciel Słowian, nawet prawosławnych, podejrzany u prawosławnych jako gorliwy po ojcu i matce protestant, i tylko przez jednego, konającego już księdza Hollego błogosławiony na drogę trudu i czynu: dla ludu, przez lud, i w jego macierzystej mowie. Co uczynił ten człowiek, pytacie? Oto, ujrawszy, że drogą jego ojczyznę osaczyły zewsząd, tu żywioły sprysięgnięte na jej zgubę, tam obojętność lub lekceważenie, które, jako twardsze i tepsze, stokroć więcej jeszcze bolał niż ucisk odrębny; że nauka sztuka i literatura Słowaków w dzieciństwie; że samopoczucie ich narodowościowe słabe, zgnatwane i niepewne; że idea niepodległości zagrzebana w pyłach archeologii przedhistorycznej, o której coś więcej napomyka za ledwie Nestor, Kadłubek lub Dalemil, że stany wyższe wynarodowiły bez śladu i odgłosu pod ciężarem tysiąca lat o b c y c h dla Słowian dziejów madziarskich; że handel, przemysł, rękodzieła, rzemio-

stwa, szkoły, instytucje spowite, skrepowane, lub zdradziecko podkopane i zatamowane — ujrawszy to Szturę, do polityki przeniósł to, o czem w poezji marzył współziomek jego Kollar, i o czem w nauce rozprawiał drugi jego rodak (słowak także) Szafarzyk: stał się panslawistą — w panslawizmie upatrzył jedyne zbawienie dla swej krainy drobnej, biednej, nikomu nieznannej, przez dziesięć wieków w letargu pogrążonej, nie posiadającej ani dziejów, ani pomników piśmienniczych, a tak nieszczęśliwej, że gdy we trzy lata później, w r. 1848, kraj ten wyciągnął ramiona po nad zalewającą ją powódź z okrzykiem: bracia, ratujcie! to się nie znalazł nigdzie ani jeden głos współczucia i litości, któryby mu odpowiedział... Nikt, znikąd — bezwarunkowo. I trwa ten stan podziśdzeń. Tonie naród, ginie, umiera, wie o tem... woła o pomoc, i dokoła siebie widzi i czuje tylko pustkę, milczenie lub groźbę... W roku dopiero 1880 znalazł się Czech jakiś, Holeczek podobno z nazwiska, który napisawszy parę cwiartek szarej bibuły, oświadczył się za Słowakami w tytule, powiadając: «*podajme ruku Slovakum...*» Ale i szept ten przeszedł, przepadł w głuchem, lodowatym dokoła otoczeniu... Tak nieubłagany, tak zawzięty jest dziś świat ucywilizowany przeciwko myślom, które Szturę wszczepił w serca Słowaków węgierskich...

Ale my tego świata wyroki znamy w innych też jeszcze, o wiele bardziej skomplikowanych kształtach. Nas one nie obowiązują. My w chwili obchodu w Św. Martinie, jedno tylko możemy mieć życzenie, aby dla najmniejszej i najbiedniejszej garstki szczepu słowiańskiego skończyły się dni ucisku i niewoli.

WOŁGA I KIJÓW.

Zamieszczone przez prof. Pypina w lipcowym zeszycie «Wiernika Jewropy» studium p. t. «Wołga i Kijów», nie było przeznaczonem do polemiki na gruncie spraw bieżących. Życie i literaturę ukraińską, czyli małoską, poruszało ono w sposób całkiem naukowy, w organicznym związku z poglądem autora na inny całkiem obszar ziem i zagadnień państwa rosyjskiego: na przeszłość i teraźniejszość krain nadwołżańskich, stanowiących właściwą dziedzinę plemienia wielko-ruskiego. Dopiero «Kijewlanin» (№ 152—154) ntartym trybem swych dochodzeń naukowych, wytropił w wykładzie sz. profesora, antytezyjum ze swej natury i z tytułu, częstokroć przedmiotu luźną, którą wyrwał z całości obrazu i przekształcił za pomocą taktyki, wyrobionej w pojedynku z Polakami, na gatunek aktu oskarżenia przeciwko tendencyom tak samego p. Pypina, jak i tendencyom «ukrainofilskim», do których, oprócz Kulisza, przyłączył jeszcze p. Dragomanowa, nie wspominając nawet w pracy prof. Pypina. Tą drogą, traktat umiejętny, kwalifikujący się ściśle do działu literackiego, stał się w chwili obecnej jedną z najżywiej «ostrzeliwanych» spraw bieżących. Postaramy się tu nasamprzód dać niejaki wyobrażenie o samej tarczy, do której się posypały te siarczyste strzały; obejrzymy następnie ten z jej kół, który na siebie ścigał wyłączną

*) Cichy, skromny i całkiem pokojowy, a od wszelkiej wolny zdobywszy prowadził żywot.

uwagę... celujących. Tło pomienionego szkicu prof. Pypina wysnute zostało z założenia, że piśmiennictwo rosyjskie i sztuka rosyjska, wskutek poniewierki żywiołów prowincjonalnych, wskutek braku obserwacji obyczajów, właściwości i dążeń lokalnych, stały się czemś konwensownym, abstrakcyjnym, niczem z rzeczywistością «narodowego» bytu nie związanym. Zachodowcy prawią o przeszczepieniu wiedzy i doświadczeń obcych na grunt «ojczysty»; samobytnicy wołają o rozwój cywilizacji, opartej na pierwiastkach twórczości «rodzimej». Lecz narodowość, ojczyzna i «rodzimość» rosyjska, jest przecież sumą i streszczeniem nie jakichś prądów podniebnych, wiejących od jeziora Czudzkiego do gór kaukaskich i od Kamczatki do Klajpedy, lecz plonem zbiorowym, na który się składają pola i łąki tak różne historycznie, etnograficznie, topograficznie i społecznie, jak różnemi są okolice Petersburga od okolic Charkowa, lub porzecz Wolgi od porzecz Dniepra. Inne to zupełnie światy. Czy światy te zbadało piśmiennictwo rosyjskie? — Pod żadnym względem! Sztukę, naukę, literaturę ma się dziś w Rosji tak samo teoretyczną, z komunalów centralistycznych i centralizacyjnych złożoną, wyrabianą i wypiekaną fabrycznie w Petersburgu i Moskwie, jak i za czasów Łomonosowa lub Tretjakowskiego. Pisarze i sztukmistrze rosyjscy tworzą sumy i ryczałty, zupełnie nieświadomie, nie znając i nie podejrzewając nawet, z czego się one składają. I tak np. — że weźmiemy okaz najwspanialszy — kąt obserwacji towarzyskiej i krajobrazowej, pod którym się wypielegnowało zjawisko, zwane w literaturze Turgeniewem, jest poprostu kątem tylko ciasnym tej drobnej cząstki Wielkorusji, która się zamyka w obrębie kilku powiatów guberni orłowskiej. Inną cząstkę — nie wyłączając Moskwy — widział Turgeniew zaledwie przelotnie, z okna wagonu lub z okna salonu; resztę zaś Rosji, resztę taką, że w jej granicach zmieścićby się mogła cała Europa zachodnia z wyspami Wielkiej Brytanii włącznie, autor «Ojców i dzieci» nie oglądał nigdy. «Nadwołże» np., jądło plemienia «panującego» w Rosji, wcale mu znanem nie było. Prof. Pypin zwiedził właśnie w ostatnich czasach dwie wielkie dzielnice państwa rosyjskiego: rzeczne «Nadwołże», tudzież «Naddnieprze», i oświadcza, że między niemi niema najmniejszego podobieństwa, albo raczej, że podobieństwo zachodzi tu takie, jak między ziemią i niebem. Ponieważ «Kijewlanin» nie zakwestyonował zarysów prof. Pypina, dotyczących Wolgi, przytoczymy więc z pracy sz. uczonego rosyjskiego ustęp, który tym sposobem słusznie «bezsprzeczny» nazwać mamy prawo;

«Podstawa obecnej osiadłości środkowego i

dolnego biegu Wolgi — pisze prof. Pypin — położoną została pod koniec wieku XVI; weszły tu następnie rozmaite odcienia narodowości wielkoruskiej, pod koniec zaś wieku XVII pojedyncze siołoty małoruskie. Ludność silnie obok tego mieszała się wskutek przenoszenia na te pustkowia poddanych z rozmaitych krajów, tudzież wskutek stałego sąsiedztwa elementu obcoziemnego: fińców i tatarów. Jakkolwiek całe plemię wielkoruskie nie jest źródłowo słowiańskim, lecz «mieszanem», jak to zaznaczył, między innymi, znany sławista rosyjski, Bestuzew-Riumin, w rozbiórce prac Kawelina (zob. «Ociecz. Zapiski», t. CXX, dział III, str. 44), to tutaj, u środkowej i u dolnej Wolgi, pomieniona podstawa kolonizacyjna wielkoruska, czyli słowiańsko-fińska, raz jeszcze uległa transformacji przez napływ żywiołów obcoziemnych, nie tylko fińskich (mordwy, czuwaszów i czeremisów), ale tym razem także i tatarskich. Że tu zaszło podobne skrzyżowanie się ras, nie ulega to najmniejszej wątpliwości. Cała dolna i środkowa Wolga z krajami okolicznymi zasianą jest fińskimi i tatarskimi nazwami uroczysk, siół i wsi, których mieszkańcy, rosyjanie z języka, odrębność swą plemienną zachowali dokładnie w typie fizycznym».

«Owóż, inaczej całkiem (powiada prof. Pypin w drugiej części swych spostrzeżeń), rzecz się ma z Naddnieprzem i ziemiami okolicznymi. Rozsiadły tu szeroko typ małoruski, jest typem z pochodzenia czysto-słowiańskim. Tu na każdym kroku znaleźć możemy ślady zdarzeń i opisów, jakie stary Nestor pozostawił w swej kronice. Tu Ruś właściwa, pierwotna, zawiązana w państwo z plemion połzańskich, drewlańskich i dregowiczkańskich przez pierwszych książąt z rodu rurykowiczów waregskich; tu rdzeń mowy ludu przechował się takim, jakim mówiono za czasów twórcy «Słowa o pułku Igora» i jakim, w niektórych ustępach dochowały nam kroniki południowo-ruskie: hypacowska i wołyńska, dwa pomniki, stanowiące obok Ewangelji posadnika nowgorodzkiego, najstarszytniejsze zabytki piśmiennicze słowian wschodnich, nazwanych później, w okresie książąt kijowskich, za dni Olega i Igora, rusinami — zupełnie w ten sam sposób, w jaki do dni naszych nazywano węgrami słowaków podkarpackich. Słowem, Naddnieprze, to kolebka Rusi «czysto-słowiańskiej». Prof. Pypin, konstatując różnicę dwu tak odległych od siebie części państwa rosyjskiego, jak Wolga i Dniepr, nie zresztą nowego nie wyrzekł. Broniąc odrębności etnograficznej, genezyjnej porzecz dnieprowego, autor sięgał w te czasy, kiedy o «kuliszówce» lub o «dragomanówce» nikomu się nawet przyśnić nie mogło; potraćał o struny rozwoju plemiennego, którym samostność, w zakresie literackim i naukowym, zgodnie przyznawali, na rzecz pierwiastku małoruskiego pisarze tacy, jak Bodiański, Srezniewski, Kostomarov, lub świeżo pan Pietrow, prof. prawosławnej kijowskiej aka-

demji duchownej, w swoim «Zarysie literatury południowo-ruskiej». Dla czegoż «Kijewlanin» zagadał naraz o «separatyzmie», o «wylączności», o «zamiarach skrytych»? Lecz kryć się z tem, co rzeczywiście istnieje na gruncie, ażaliż leży to w interesie czytelników? — Oczywiście, że tu zaszło «podstawienie» jakiegoś. «Kijewlanin» pomógł snadź prof. Pypina o zamiar, który z nauką nie ma nic wspólnego. Rzućmyż okiem na jego krytykę studyów prof. Pypina. Autor monografji «Wolga i Kijów» powiada w jednym miejscu:

«Prawda, że ukrajinofilstwo posiada swoje odcienia, swoje osobiste zdania, ale, jeśli cokolwiek z tego wywołać jest zdolnem niezadowolone surowych postrzegaczy, to czyliż jest jakakolwiek logika i sprawiedliwość rozstrzygać oskarżenie na całe koło ludzi, dla których wprost drogim jest kraj rodzinny?»

Owóż «Kijewlanin» utrzymuje, że w powyższych słowach prof. Pypin pragnął uwolnić uprawiaczy literatury i nauki małoruskiej, mieszkających w Rosji, od posądzeń o stosunki ze zwolennikami takiego Dragomanowa, agitującymi zagranicą. Powiada tedy organ kijowski:

«Niestety, Dragomanow przed swoim wyjazdem zagranicę był profesorem, człowiekiem w sile wieku; mieszkając zaś w Kijowie, był on jednym z głównych przywódców ruchu słowianofilskiego, stał na jego czele. Cóż zgromadzało dokola niego tłumy spółwyznawców? Czy «miłość kraju rodzinnego», jak chce p. Pypin? — «Jedwa-li...»

Inny przykład. Prof. Pypin nie wierząc, aby literaturę małoruską (czyli tak zwane «ukrajinofilstwo») stworzyć mogli polacy, zwłaszcza, że jest dokładnie dowiedzionem, iż «Słowo o pułku Igora» np., lub «Kronika wołyńska» pisane były bynajmniej nie z natchnienia «intrygi» jakiegokolwiek, powołał się dość pobieżnie, bez nastawiania na tę okoliczność, że i dziś jeszcze, po tylu latach wspólnego życia w wiekach XIV do XVII i po tylu latach późniejszego rozłączenia, małorusini nie żyją w zgodzie z polakami. Przeczy temu «Kijewlanin». Lud małoruski — powiada on — rzeczywiście nienawidzi szlachtę polską, lecz inteligencja małoruska, przeciwnie.

«Rok 1863 (pisze) wraz z poprzedzającą go epoką chłopomanstwa polaków dowodnie okazały, że ukrajinofilstwo bynajmniej nie jest siłą nieprzyjazną względem polonizmu. Prawda, że «chłopomanstwo» polskie było tylko zręcznem oszustwem ze strony polaków, mającym na widoku przyciągnięcie ku sobie małorusów-ukrajinofików; ale coż z tego, skoro się oszustwo u d a ł o (?), gdyż współczucie ukrajinofików dla powstania 1863 nie może ulegać wątpliwości...»

Nareszcie, «Kijewlanin» nie chce też wierzyć prof. Pypinowi, aby literatura małoruska sięgała wieków dawniejszych. Według niego, jest ona dziełem kilku ludzi tegocze-

ODCINEK «KRAJU».

[8]

LAT TEMU DWIEŚCIE.

OPOWIEŚĆ

NA TLE DZIEJÓW KROACYI

T. T. Jeża.

(Dalszy ciąg).

Hrabinę, nie mniej jak męża, zdziwiła wiadomość o niechęci Lajosza do ręki dziecizki imienia wielkiego i fortuny ogromnej. I ona, gdy o tem usłyszała, uszom własnym nie wierzyła. I ona o rację zapytała.

— Rozmówiony w innej? Cóż to przeszkadza?

— Jemu to przeszkadza — rzekł Czolnicz.

— Rzecz niesłychana! Toć inna owa musi to być chyba jakieś cudo świata. Cóż to za jedna?

— Hm — mruknął i głową kiwnął Czolnicz.

— Czy powiedział?

— Powiedział.

— Znać imię jej można?

— Ano, nie zastrzegł sobie tajemnicy, więc imię jej wymienić mogę, tembardziej,

że wy sami rozgłaszać onego nie będziecie. Przedmiotem rozmówienia Lajosza jest starego Deszicza wnuczka.

Ostąpieli hrabstwo oboje i po przejściu wrażenia pierwszego, ban począł przez nos czmychać, hrabina zaś po izbie chodzić i powtarzać «aje!... aje!» się ją. Milczenie chwilowe przerwała ona:

— Ależ to... ależ to niepodobne do niczego! Jest to... ot, wybryk młodzieńczy, romans z książki jakiejś, albo z bajki żywcem wzięty... Cóż ona, ta Deszicza wnuczka... piękna?...

— Niczego — odrzekł Czolnicz.

— Od hrabianki Izabelli nie piękniejsza?

— Th! Piękność zależy od tego, jakimi się kto na nią oczami patrzy. Tamto sielaczka.

— On przecie w domu Deszicza nie bywał?

— Noga jego progu dworu dubrowackiego od lat trzynastu nie przestąpiła.

— Musiał przeto zapewne schodzić się z nią gdzieś ukradkiem.

— Nie schodził się — wtrącił Czolnicz.

— Więc jakże?

— Dwóch słów z nią nie zamienił.

— Być nie może! Wykrzyknęła.

— Tak jest.

— Widział ją tylko i... tak?... z widzenia?...

— Z widzenia — potwierdził Czolnicz.

— Toć to dzieciństwo! zawołała.

— I ja tak myślę. Powiadałem mu to. Cóż jednak? Dzieciństwo to obecnie w porządku zamiarom naszym staje.

— Niechajno z nim ja pomówię. Ja mu to wyperswadowuję — rzekła, uspokajając się i nadając wyrazom swoim akcent zaufania w samą siebie. Chłopiec z niego szorstki i nieogładzony, ale roztropny, roztropny: trafią do przekonania jego słowa rozsądku.

Czolnicz ramionami ścisnął. Hrabina po komnacie chodziła. Ban odchrząknął i odezwał się:

— Ot... tak pięknie ułożony plan poruszenia okolicy sisackiej wywraca się, niby pałac z kart.

— Można mu to powiedzieć.

— Czolnicz głową wstrząsnął. Hrabina, na giest ten nie zważając, prawila dalej:

— ...I przedstawić, że szkodę przynosi sobie i krzywdę sprawie publicznej. Będzie to argument jeden więcej do wystawienia mu porównania pomiędzy Pecziczówną a Desziczówną, chociażby ta Desziczówna od Pecziczówny piękniejszą być miała. Pecziczówna? Desziczówna? Chi, chi — zaśmiała się półśmiechem. To dzieciństwo... dzieciństwo...

nych—dziełem czystem i uczciwym w swych początkach, niewinną prawie zabawką kilku literatów, ale zepsutą w czasie późniejszym przez podszycie się pod nią dążności zdrożnych i niebezpiecznych.

«Hulak-Artemowski (sa słowa «Kijewlanina»), Kotlarewski, Kwitka i inni byli pierwszymi zwiastunami nowego kierunku literackiego (który się później stał «ukrainofilstwem»). Ale co za różnica pomiędzy utworami tych pisarzy, a pisaninami «ukrainofilów» najnowszej formacji! U tamtych widzimy najniewinniejsze prace kilku utalentowanych autorów, używających g w a r y (?) maloruskiej jedynie w widokach nadania swym utworom kolorytu lokalnego; tu zaś, u nowych ukrainofilów, jawi się już gwałtem przyjęta (?) tendencyjność, język umyślnie wykuty i ton jakiejś przesady częściej a dumnej (*napuszkowości*), od którego wprost aż technicznie pocucie, że tak pisząc, panowie ci spełniają «powinność patriotyczną»...

Do kogoby jednak mianowicie ostatnie te słowa stosował «Kijewlanin», nie widać z trzech jego obszernych artykułów. Bardzo wysoko stawia organ kijowski twórczość Szewczenki; nie żałuje również pochwał — lubo w zmniejszonej znacznie mierze — Kuliszowi. Z nowszej szkoły podnosi pisma pani Markowicz (Marka Wowczka). Zkądinąd, nie może odmówić pewnego uznania nawet pierwszym pracom w języku maloruskim Kostomarowa, jakkolwiek gromi pamięć nieboszczyka historyka za to, że tworzył on razem z Kuliszem i Szewczenką bractwo «cyrylo-metodyjskie», którego myśl i zasady przejął w ostatnich czasach postanowiło «Słowiańskie towarzystwo dobroczynności» w Rosyi. Ale kto mianowicie zgrzeszył powyżej zaznaczoną «przesadą częścią a dumną», nie wymieniono. Jeśli i to również stosuje się do jednego tylko pana Dr., to należałoby tej sprawie dać pokój, — gdyż, powtarzamy, prof. Pypin ani jej dotknął w swem studyum, które wywołało tyle — zkądinąd wcale pięknych — uwag ze strony «Kijewlanina», «Now. Wrem.» i t. p. Jak bowiem jedna jaskółka wiosny nie stanowi, tak samo też styl «napuszony a czczy» jednego człowieka nie utworzy jeszcze literatury całej. O cóż się tu gniewać?

POLEMKA O OBECNY STAN KRAJU PÓŁNOCNO-ZACHODNIEGO.

Jakkolwiek prasa rosyjska w ogólności, tembardziej zaś prowincjonalna wywiera nie wielki wpływ bezpośredni na bieg spraw państwowych, nie jest ona jednak pozbawioną znaczenia, jako wskazówka nieraz bardzo dokładna nastroju i zamiarów, dominujących w danym czasie i na danej przestrzeni. Dla tego też jakkolwiek uciążliwym, żeby nie powiedzieć więcej, jest nieraz wer-

dzieciństwo... powtarzała z akcentem uspokajania się coraz to większego i pewności siebie. Młodzież często ludziom starszym orzechy podobne do rozgryzienia daje... Ale to nic. Trzeba się umieć do młodzieży wziąć.

— Jąbym się do niego wziął! — bąknął ban.

— No? jak? — zapytała hrabina.

— Związanego pandurom kazałbym do ołtarza zawiesić i przed ołtarzem na klęczkach postawić.

— Przysięgi by nie wymówił.

— Nie wymówił? — podchwycił. Wyśpiewałby!

— Hrabianka Izabella czyby się na coś podobnego zgodziła?

Słowa te ochłodziły zapal, który się w banie manifestować począł.

— A więc tak — zaczęła, do Czolnicza mówiąc zwracając. Niema czego dzieciństwem się alarmować. Gdyby był czas, możnaby rzecz tę zostawić czasowi, który jest najlepszym na leczenie ran od strzał Kupidyna lekarzem. Ze jednak czasu niema, bo i tak już w Wiedniu krzywią się, że Kroacya do obrony się nie ima, potrzeba przeto środki zaradkowe i przedko obmyśleć i szybko do skutku przyprowadzić. Jam nie w takich — nie omieszkała pochwalić się — opalach bywała. Niech więc Lajos tu przyjdzie. Pójdź i przyprowadź go ze sobą.

owanie rzeczy, na których wyprodukowanie złożyły się nie kardynalne cnoty chrześcijańskie, lecz coś wręcz im przeciwnego, liczyć się jednak z tą literaturą wypada przez wzgląd na pewnik, że «krocząc, w rzeczy samej należy mieć oczy otwarte na wszelkie zawady...» Zawad takich w ostatnich czasach sam «Wilenski Wiestnik» wynalazł lub nastawiał tyle, że nawet «Warszawski Dziennik» nie mógł przejść koło nich swobodnie, i był zmuszonym zawiązać polemikę, która z wielu względów jest dla nas pouczającą. Nadto, gromiąc po swojemu «intrygę», ścigając ją wszędy, półurzędowy organ wileński mimowolnie zdobył się też gdzieśgdzisz na parę trafniejszych charakterystyk obecnego stanu rzeczy w kraju północno-zachodnim — rozumie się, jak się stan ten przedstawia z pozycyi przez rzezczone pismo zajmowanej.

«Hrabia Murawjew (pisze «Wiestnik» w jednym z najbardziej zasadniczych swoich artykułów), zadając cios powstaniu, rozrzucał tylko wierzch gmachu, wzniesionego przez katolicyzm polski, lecz o włos nie dotknął jego fundamentów. Mocny to gmach, z podwalinami założonemi głęboko i wiele potrzeba będzie czasu i pracy, żeby go przebudować w nowym pożądanym stylu, trzeba będzie na to pracy uporczywej, drobnostkowej, wytrwałej, do której jak dowiodła historia, my rosyjanie, prawie nie jesteśmy zdolni. Pomóż naszemu nieszczęściu może tylko oświata szeroka, nie ta przecież która żydziaków wszelkich przeprowadza przez uniwersytety i robi z nich panów nad narodem rosyjskim, lecz oświata czysto narodowa, chrześcijańska, w duchu rosyjskim i prawosławnym».

Po tym wstępie, zapowiadającym traktat o oświacie szerokiej, przechodzi pismo odrazu, bez żadnej tranzakcyi na grunt... walki wyznaniowej i tak się wynaża:

«Kościoł polski nie zwyciężył duszy ludu, lecz spletał pojęcia i przygotował grunt dla siebie do niepodzielnego panowania nad ludnością, a to w takim stopniu, że jeszcze kilka kropel i naczynie napelniliby się po brzegi, wszystko stałoby się ofiarą sprytnego, wytrwałego wroga. Dzięki konsekwentnej, przez wiele wieków prowadzonej pracy, polonizm wygrał ogromnie, tak, że mu trudno przegrać, nam zaś odwrotnie trzeba użyć wszelkich wysiłków, żeby ocalić resztki tego co posiadamy. Dopiero za dni naszych zdaje się, że nareszcie zaczynamy rozumieć nasze położenie, zaczynamy działać i, naturalnie, natrafiamy na każdym kroku na przeszkody nieprzeliczone, na które pierwsi, jak do czasów Murawjewa, tak też i po nim, starano się wytrwale zamykać oczy. Nie chcieliśmy widzieć i nie widzieliśmy».

To też nie dziw, że gdy w końcu parterze postanowiono, ujrano rzeczy, o jakich się przedtem nawet nie sniło filozofom kraju północno-zachodniego. Ujrano najpierw Kalwaryę pod Wilnem.

«W pielgrzymce do Kalwaryi ludu wiejskiego z radością stwierdzono zrazu fakt pociesza-

— Czy przyjąć zechce?

— Przyprowadzić każe! — wybuchnął ban.

— A nie — odrzekła, dłoń ku mężowi wyciągając. Gdyby przyjąć nie zechciał natychmiast, przyjdzie później... wieczorem, jutro, pojutrze zresztą. Dzień, dwa zwłoki różnicy wielkiej nie stanowi: można dnie stracone odzyskać następnie, zbliżając termin ślubu; przyjdzie zaś jego nie przymusowe będzie już znakiem dobrym, będzie to bowiem świadekstwo, że się namyśla, waha, z uporu spuszcza. Niech jeno przyjdzie.

Wyrazy ostatnie tonem, jakim je hrabina wypowiedziała, mówiły: «Niechno ja go w obroty wezmę».

Czolnicz odszedł. Hrabina nie wychodziła. Widocznem było, że w głowie jej snuły się myśli, które ją zajmowały żywo, chodziła bowiem i, to się sama do siebie niekiedy uśmiechała, to głową zlekka wstrząsała, to znów ręką giętykulowała, albo też przed stołem się zatrzymywała, oczy zmrużała i bądź w męża, bądź w inny jaki przedmiot niby się zapałrywała.

— Jeżeli przyjdzie — odezwała się wreszcie pod bana adresem.

— Ahm — odparł tenże i dodał tonem, w którym się przebił zaufanie do dwóch wyrazów przez żonę wymówionych: — Byle przyszedł jeno...

jący, że wielu z pielgrzymów, noszących na sobie krzyże katolickie, zachodzili po drodze, w Wilnie, do monasteru św. Ducha i całowali relikwie św. prawosławnych męczenników wileńskich. Tak samo można było widzieć masy nabożnych włościan katolików, po innych również cerkwiach na nabożeństwie rannem i wieczornem, modlących się na klęczkach i z wielkim przejęciem się, tak zupełnie, jak się katolicy modlą w swoich kościołach. Zjawisko to naturalnie bardzo pocieszającym wydało się na oko — ale niestety, w rzeczywistości było ono po prostu złudzeniem, było zrozumiane błędnie. Błąd polegał na przypuszczeniu, że ci włościanie są katolicy. Tymczasem zaś włościanami tymi, modlącymi się w prawosławnych cerkwiach z polskich ksiąg do nabożeństwa, żegnającymi się według obrządku katolickiego, to nikt inny, tylko ten sam lud prawosławny, w obronie którego od polskiej intrygi my tu stajemy. Zajdźcie czytelnicy do parafialnych kościołów włooskowych naszego kraju w guberniach kowieńskiej i wileńskiej, a szczególnie w powiatach dziśnieńskim, oszmiańskim, wilejskim i święciańskim w czasie nabożeństwa, a zobaczycie, że parafianie prawosławni niezem się prawie zewnętrznie nie różnią od katolików, żegnają się oni po polsku, z polskich ksiąg do nabożeństwa czytają głośno modlitwy, ci zaś co nieumieją czytać, powtarzają bez końca polskie pacierze. Oprócz tego parafianie noszą katolickie krzyże, różańce i szkaplerze, a kobiety — paski św. Antoniego. Pomimo to przecież, wszyscy ci parafianie są rzeczywistymi prawosławnymi».

Zkąd ze wszystko pochodzi, kto temu winien? Nikt inny zdaniem «Wiestnika» jeno najpierw ksiądz katolicki, który przez wieki pracy doszedł do tego, że lud prawosławny odwiedza kościoły, nie obserwuje świąt prawosławnych, zapisuje się do bractw różańcowych, szkaplernych i t. p. Nie bez zarzutu w tym względzie są również sąsiedzi prawosławnych, włościanie katolicy. Do rzędu oskarżonych zaliczano również, w dal- szym ciągu, kiermasze po miasteczkach litewskich, w których są kościoły, oraz festy, podczas których księża mają zwyczaj kazać (czyli według «Wiestnika» naładowywać głowy ludu wszelkimi bredniami i fanatyzować go). Kiermasze owe i festy dają dochód kościołom, podczas kiedy cerkwie nawet podczas uroczystości nie mogą zdobyć się na dochody. Oprócz kiermaszów jest jeszcze szkodliwym zwyczaj odbywania pielgrzymek do kaplic i pod krzyże, dokąd popołu z katolikami dążą i prawosławni. Słowem, po krótkiej burzy z r. 1863 wszystko poszło dawnym trybem: ludność prawosławna modli się po polsku i czyta ołtarzyki, czerpie naukę polską z mnóstwa szkół potajemnych, istniejących dotąd, nikt bowiem od nich nie przestrzega, skoro znaczna część administracyi gminnej i niższej policyjnej składa się z katolików, a nawet rozmaici urzędnicy prawosławni, z miejscowych podoficerów, są prawosławnymi tylko z imie-

— Nie przyjąć nie może. Zachciewa mu się zapewne do Klimowca wracać, więc mu Czolnicz wytłómaczy, że bez pożegnania się z nami z Zagrzebia wyjeżdżać nie może. Przyjdzie przeto nie dziś, to jutro, to pojutrze... i ja się z nim rozmówię.

— No — wytechnął ban.

— Rzecz prosta: imby to nastąpiło prędzej, tem lepiej.

Wyrazów tych nie domówiła jeszcze, kiedy w drzwiach jawił się Czolnicz, a za nim Lajos. Ban na widok ten na siedzeniu się poprawił. Hrabina się zatrzymała — oczy jej zamigotały, na obliczu odmalowało się zmieszanie lekkie. Zmieszanie jednak wnet ustąpiło. Oblała spojrzeniem z góry do dołu młodego człowieka, który wchodził z takim spokojem i z taką pewnością siebie, jakby osoby jego nie tyczyła się żadna sprawa drażliwa. Wszedł, powitał hrabstwo i odrazu wystawił się na atak hrabiny, która do niego w następujące przemówiła słowa:

— O synu marnotrawny!.. Wracasz tedy do tych, co ci ojca i matkę zastępują, co cię jak ojciec i matka kochają i co ci nie gorzej, jak ojciec i matka zyczą.

W słowach tych brzmiała uczucia. Lajos odpowiedział na nie spojrzeniem, w którym się odmalowała wdzięczność w rozrzewnienie obwinięta.

nia. Wprawdzie, w czasach najświeższych (dodaje «Wiestnik» w dopisku), w ciągu zwłaszcza roku bieżącego, skład policji niższej i pisarzy gminnych radykalnie się zmienił, lecz, naturalnie, nowi ludzie nie mogli jeszcze okazać jakiegokolwiek wpływu na ludność. Ludność zaś ta, tymczasem, lęka się posyłać dzieci do szkoły rosyjskiej, gdyż wstrząsliwość taką pochwala pan, ksiądz, «starszy» i pisarz gminny. Tak np. siedliska włość powiatu oszmiańskiego, dzięki wpływowi inowierców wogóle i woja gminy w szczególności, nie tylko nie zgodziła się na wybudowanie nowej szkoły, lecz nie chce zreperować starej, krzycząc, że jej szkoły wcale niepotrzeba i że zamknie ona nawet tę, którą posiada:

«Widzimy z powyższego, powiada «Wiestnik», że ludność kraju zarówno prawosławna, jak i katolicka, opłataną została gęstą siecią polskiej sprawy, utkanej przez głównych jej rzeczników i pracowników księży. Nie dość rozplątać dwa trzy węzły sieci, trzeba ją stargać całkowicie, żeby dać odetchnąć narodowi: rosyjczykom powrócić jego oblicze rosyjskie i czystość jego prawosławia, a katolika ocalić od katolicyzmu polskiego, mającego mało wspólności z chrześcijaństwem».

Zatrzymaliśmy się nieco nad artykułem organu wileńskiego, żeby wyrozumieć, czego to ostatecznie żąda ów organ. Niedawno zmarły historyk rosyjski Kostomarov, którego posadzać o przychylność dla Polaków jest chyba rzeczą niepodobną, twierdził, że element polski wywarł wpływ widoczny na życie kraju zachodniego, i że o wypłenieniu go dziś marzyć nawet nie należy. «Wilen. Wiestn.» skrupulatnie powtarza pierwszą część zdania historyka, aczkolwiek w wyrażach o wiele silniejszych, przedstawiających znaczenie polskości w akapalitycznych niemal rozmiarach; za to też w konkluzji pismo bierze formalny rozbrat z Kostomarovym i twierdzi: «ponieważ pracować powoli i systematycznie nie umiemy, więc wypłeniamy polskość bez żadnej pracy — bez długiego namysłu». Radykalizm tego wniosku nie omieszkali wywołać reakcyi... «śró swoich»; przyszło do tego, że «Warsz. Dn.» poczuł się obowiązany do zakwestyonowania — nawet przesłanek, utrzymując, że barwy, które w Wilnie odmalowano obecny stan rzeczy są za jaskrawe, za ponure. «Piet. Wied.» również oświadczyły się dość sceptycznie:

«Cóż znowu, alboż położenie jest tak smutne? Czyż właśnie główne niebezpieczeństwo nie tkwi w takich wnioskach, skoro pochodzą one z pół-rzędowego organu, wydawanego w centrum administracyjnem, sub auspiciis władz rosyjskich i dają powód wojowniczymu polonizmowi i katolicyzmowi podawać odezwe tę za spowiedź władz rosyjskich, a przeto jeszcze wyżej zadzierając buzną głowę przed ciemnym, a łatwowiernym «chło-

pem?» Tymczasem wiarogodne wieści z miejsca, oraz ogólny kierunek polityki rosyjskiej, jednoznacznej na obu arenach intrygi polskiej, w Królestwie polskim i w kraju zachodnim, świadczą przeciwnie, na korzyść powodzenia sprawy rosyjskiej, znaczenia władzy państwowej i t. d.

Organ wileński w odpowiedzi na zarzuty dziennika p. Szczepalskiego, oświadczył, że stoi tylko po stronie czystej prawdy. Przytacza tedy przykłady. Korespondent piński doniósł «Wiestnikowi», że w jednej z tamecznych cerkwi istnieje obraz Chrystusa, który jest portretem, zdjętym z dawnego właściciela wsi. Pan polski, chcąc doskwierzyć chłopom dał im swój portret, zamiast obrazu, i pomimo, że wypadek ten stał się już dawno, portret obraz trwa dotąd. To jedno. Zresztą przyznaje «Wiestnik», że trzy wieki pracy polonizacyjnej nie przerebiły jeszcze ludu do gruntu, ma przeto «Wiestnik» nadzieję, że lud ten szybko i w zupełności stanie się nawskroś rosyjskim, trzeba mu tylko dopomóc. Przytem, już i dzisiaj okrom miast gubernialnych i powiatowych jest jeszcze dużo innych miejscowości nawskroś rosyjskich, zwłaszcza w guberni grodzieńskiej. W wileńskiej do takich miejscowości rosyjskich należy np. m—ko Mołodeczna, z seminaryum nauczycielskiem, które odwiedził niedawno p. generał-gubernator. Generał-gubernator wstąpił także do majątku Rajewszczyzna, należącego do kuratora okręgu naukowego Siergiejewskiego gdzie był urządzony festyn ludowy, zupełnie taki, jak w guberniach wielkorosyjskich, z łażeniem na słupy, z grą, tańcami, śpiewami i t. p. Zgodzi się czytelnik, że jest to już widok zupełnie inny; to też i, «Warsz. Dniwn.» nie zaniedbał oddać w tej mierze sprawiedliwości swojemu koledze:

«Opisując (powiada organ nadwiślański), w pierwszym swym artykule, obrządki katolickie, zbijające z tropu lud prawosławny, «Wiestnik» twierdził, że się to stosuje głównie do czterech tylko powiatów; procent to wcale niewielki, jak na cztery gubernie, szczególnie jeśli dodać, że te cztery powiaty są prawie całkiem litewskie i katolickie. Co się zaś teraz tyczy całości artykułu «Wil. Wiestn.», który wywołał obecną polemikę, to szanowna gazeta przytacza obecnie tak pomyślny objaw nie tylko duchowej, lecz i obyczajowej solidarności, niektórych miejscowości guberni grodzieńskiej z Wielkorusyą, że o czemś podobnem, mówiąc otwarcie, aniśmy marzyli, dalej gazeta w tymże artykule przypomina nam, że polonizacja i skatoliczenie kraju północno-zachodniego trwało przez trzy stulecia, że od czasu przyłączenia tamecznych unjatów przeszło za ledwo lat 37 i bardzo słuszną robi uwagę, że «okres ten czasu za mały dla przetworzenia oblicza kraju». Naszem zdaniem «Wilen. Wiestn.», chcąc pozostać z sobą w zgodzie, nie powinienby tak napadać na to, że wiele prawosławnych włości północno-zachodniego kraju, z jednakiem religijnym nastojem uczestniczy w pra-

wosławnych, jak i w katolickich procesjach. Naturalnie cieszylibyśmy się więcej, gdyby lud prawosławny trzymał się mocniej obrządków swojego wyznania; ale, nawzajem czyliż tak znowu trudno widzieć włości katolików uczestniczących w prawosławnych procesjach? O czemś podobnem często czytaliśmy w «Kijewlaninie», a i sami spotykaliśmy fakta tej natury we wschodnich powiatach Królestwa polskiego. Bo też, azaliż możebnym jest rozdział zupełny według obrządków wśród mas ludowych mieszanym? I czy byłby on pożądanym?»

Niewyczerpanym jest jednak «Wilen. Wiestn.» w argumentach. Zdaniem jego — tak czy inaczej, ludność polska, mieszkająca w kraju zachodnim, ważna, winna wszystkiemu: i temu, że lud prawosławny na Polesiu słucha nabożeństwa prawosławnego w cerkwi, nic zeń nie rozumiejąc; i temu, że w jednej cerkwi chłopci śpiewają zamiast *osanna w wysznych* «u sankach na wyskach»; i temu, że gdzieindziej zamiast «s wysoty wostoka», powiadają w psalmach, «z Biełostoka». W jednym z najświeższych numerów «Wiestnik» podaje wizerunek przeciwnego polskiego pana. Pan ów w czasie powstania uciekł zagranicę, potem wrócił do kraju, jał wymyślać na oswobodzenie włości, na zwiększony nadział ziemi, na serwituty, i doszedł do takiego zuchwalstwa, że nawet w oczy «stanowemu» nazywał kontrybucję nałożoną na obywateli Polaków grabieżą. Chłopów, pomieniony pan nazywa stale «bydłem», w domu zaś jest on ciągle i zawsze «panem» je, pije, rozmawia ze wszystkimi sługami po polsku. «Obecnie nadszedł czas kiedy pan znowu zaczął marzyć... Żeby też (dodaje słusznie tym razem «Wilen. Wiestn.») mu znowu jechać zagranicę...» Na niektóre ze wszystkich tych zażaleń tak odpowiada «Warsz. Dniwn.»:

«Alboż policja, lub administracja szkolna przeszkadzała duchowieństwu prawosławnemu kraju północno-zachodniego nauczać lud w cerkwi i w szkole? Nie wierzymy temu. Skoro zaś nie — jakimże tedy sposobem mogło się stać, że w niektórych miejscowościach kraju lud nie umie modlitw, lub przekręca je, powtarzając wyrazy bez wszelkiej świadomości? I kóż temu winien? Czyliż nie ci wyłącznie, czyje skargi i narzekania najbardziej głośnemi były w naszej prasie? czyliż nie ci, którzy albo sami pisali korespondencje, albo też udzielali natchnienia przejeżdżnym korespondentom?...

Zaprawdę, pouczająca to polemika! Powinniby ją sobie zapamiętać przedewszystkiem owi «przejezdni» sprawozdawcy, których później tak skwapliwie powtarzają «miejscowi i stali» na wzór tej oto np. relacji. «Sowr. Izw.», którą «Wilen. Wiestn.» przedrukował *in extenso*. My z niej bierzemy zakończenie, steszczające opis obecnego stanu kraju:

niu twojem z Pecziczówną tkwi korzyść nie tylko dla ciebie, ale i dla tej biednej, siromasnej, w ucisku tureckim pozostającej ojczyzny. Biedna, siromasna, ręce w kajdanach tureckich do ciebie wyciąga ojczyzna i o ratunek cię wzywa, a ty?... co?... Ty, dla jakiegoś tam dzieciniego, przywidzianego romansu, na wołanie jej ogłuchłeś i od niej się odwracasz.

Na słowa te, niby oparzony, rzucił się młody człowiek, kłutwę dosadną a wyrazistą, której powtórzyć nie można, cisnął i odrzekł:

— Nie ogłuchłem!.. Nie odwracam się!.. Dowiedę tego! Przyszedłem, ażeby powiedzieć wam dostojni państwo: «Pozostawcie zdrowi». Kazałem już siodłać i juczyc konie moje. Do Klimowaca pojedę, towarzyszy sobie dobiore, siolaków ilu będę mógł w puszki uzbroję i, ojczyznę broniąc, zdobywać sobie będę... zdobywać sobie będę — powtórzył, jakby się wahał — starego Deszicza dobre słowo...

I dalej z oratorskim zacięciem mówił:

— Dobre jego słowo da mi do rąk środki, których u Pecziczówny nie znajdę.

— A ojciec twój! — wtrąciła hrabina.

— Ojciec mój?... Ojciec mój od Deszicza się odwracał, ale powiadał o nim: «To człek uczciwy». Co pomiędzy nimi zachodziło, co

Hrabina zapytała:

— Cóż tobie w głowie strzeliło?

— A cóż — zaczął.

— Czy to się godzi! — przerwała. Nie zastanowiłeś się i dopuściłeś się głupstwa, któremu na świecie równego nie znajdziesz. Gdyby to prawda być miało, wystawiłbyś się na śmiech i na szyderstwo ludzkie. Ludzieby na ciebie palcem pokazywali i mówili: «Patrzcie jeno, to ten, co odrzucił rękę rozmówianej w nim dziewczyny najlepszej, najrozumniejszej, najpiękniejszej i najbogatszej w całej, jak długa i szeroka, koronie węgierskiej». I powiadaliby jeszcze: «Głupi... głupi... głupi...» Cóż ty na to?

Lajosz głowę zwiesił, brwi zmarszczył i milczał.

— O głupi... głupi... głupi — odezwał się ban z akcentem przekonania i aprobaty.

— Widzisz, wstyd tobie — zaczęła znów hrabina. Rzecz cała, żeś się nie zastanowił i jakieś dziecinne, romansowe przywidzenie za rzeczywistość wziął.

Młody człowiek głowę podniósł.

— Aleś — ciągnęła — nie dziecko już przecie. Chwilka zastanowienia starczy ci powinna na ocenienie korzyści i zaszczytu, jaki wpłynie na ciebie z połączenia się węzłem małżeńskim z hrabianką Izabellą.

— Ahm — odchrząknął, jakby rzec coś chciał.

— Cóż przeciwko niej powiedzieć możesz?..

— Nie, Boga mi — odparł.

— Dobra, bogobojna, rozumna, najpiękniej wychowana, młoda, piękna, bogata: któraż się z nią zrówna?

Giestem dał odpowiedź potwierdzającą.

— A więc to, co ci się przed Czolniczem z ust wyrwało, niech w zapomnienie pójdzie i dlatego, żeby głupstwo w zapomnienie poszło jaknajprędzej, dziś tobie z hrabianką Peczicz zaręczyny sprawimy.

— A... nie — zaprotestował przeciagle.

— Nie dziś, to jutro, pojutrze — podchwyciła hrabina pospiesznie, chcąc zarysować się sytuację ratewać.

— Ani jutro, ani pojutrze, ani nigdy — odrzekł acz spokojnie, ale dobitnie, wyraz ostatni giestem akcentując.

— Hm!.. ahm! — zagrzmiął ban gniewnie.

Hrabina dłonią i spojrzeniem dała mężowi znak, wzywający go do powściągnięcia wybuchów gniewnych i dalej, tonem zawsze łagodnym i uprzejmym, do Lajosza mówiła:

— Co tego, tom się już po tobie nie spodziewała, tembardziej, że wiesz, jeśli zaś nie wiesz, to się domyślasz, że w połącze-

„W całym kraju — powiada relacya — język rosyjski został znów panującym i ze wszystkiego widać, że całkiem rosyjska polityka zmarłego hrabiego Murawjewa znalazła bardzo gorliwego następcę w obecnym jenerał-gubernatorze. W krótkim czasie swego zarządu jenerał-lejtnant Kachanow faktycznie dowiódł, jak mu jest droga sprawa Rosyi. Otwarcie, prosto i szlachetnie objawił on wojnę buntowniczymu polskiemu duchowieństwu. Nie czyniąc zamachu na religijne zasady poddanych Rosyi katolików, nie chciał on przecież wzorem swoich poprzedników zamykać oczu na polityczne intryki buntowniczych księży i księżyków, powtórnie podejmujących głowy i tajemnie przygotowujących powtórzenie wypadków z lat 1831 i 1863. Przez usunięcie głowy buntowniczego duchowieństwa pralata Hryniewieckiego, dokazał on już bardzo dużo, ale jako człowiek energiczny i konsekwentny, nie skończył na tem. Przy każdej sposobności przypomina on i bardzo dobitnie różnym księżom w kraju, że do nich należy dopełnianie religijnych obrządków i duchową-moralną przewodniczość pośród swoich parafjan, nie zaś zajmowanie się polityką, wpajanie parafjanom zasad przeciwpaństwowych i przygotowywanie powstań. Nadto, język rosyjski znów wypychać zaczął polszczyznę z instytucji rządowych, z publicznych zebrań, z banków, a w końcu nawet z ulicy i wagonów kolei żelaznej. Tak, w stosunkowo krótkim okresie, odniesione zostało dość znaczne zwycięstwo w kraju i rosyjanie mogą sobie pozwolić z całej duszy!”

NOWA USTAWA KOLEJOWA.

Świeżo zatwierdzona nowa ustawa dla dróg żelaznych w państwie rosyjskiem w ogóle zawiera niewiele nowego, a przedstawia raczej prawną reglamentację i uogólnienie rozmaitych dotychczasowych przepisów, z usunięciem licznych nadużyć, które się zakradły do gospodarki kolejowej lat ostatnich. Oto zasadnicze punkta ustawy, które tutaj w streszczeniu podajemy:

Rozdział I, zawiera punkty obowiązujące koleje do przewozu pasażerów, bagaży i towarów, z wyszczególnieniem okoliczności, kiedy droga może odmówić pasażerowi przewozu (zupełny brak miejsca w pociągu, składającym się z przepisanej ilości wagonów, stan nietrzeźwy, lub widoczna choroba pasażera). W takich razach pasażer może być wysadzonym z wagonu, konieczność jednak na stacji, znajdującą się w bliskości miejsc zamieszkałych, i po zwróceniu mu pieniędzy należnych za przejazd do miejscowości, gdzie pierwotnie wysiąść zamierzał. Przepisy o przewozie dzieci, o karach za przejazd bez biletu, lub z biletem klasy niższej (podwójna opłata), pozostają bez zmiany; za usługę na wzmiankę jedynie paragraf, nakazujący jak najszybsze wysyłanie partyj robotników podróżujących. Znacznie obostrzone zostały przepisy, określające odpowiedzialność dróg żelaznych za wszelkie straty materialne i obrażenia fizyczne; uprzednie umowy względem zmniejszenia odpowiedzialności drogi w razie

strat przewidywanych, powinny być uważane za niebyłe. Prawo powiększa wynagrodzenie za bagaż zaginiony (w I kl. za funt 3 rs., w II—2 rs., w III—1 rs.), i zezwala na asekurację wedle dowolnej oceny, w takich jednak razach bagaż ma być poddany uprzednim oględzinom w obecności żandarma kolejowego i właściciela. Bardzo szczegółowo opracowany jest rozdział, traktujący o wysyłaniu towarów. Stacje obowiązane są przyjmować codziennie, oprócz dni świątecznych, wysyłane towary w godzinach określonych, rozkład których, a zarazem i wyszczególnienie miejsc nasłady przeznaczonych, powinien być na stacyi wywieszonym. W razie braku miejsca w składach, droga powinna wyznaczyć miejsce dla towarów, na gruntach do niej należących. Gdyby nawet zachodziła niemożność natychmiastowego wydania towarów, droga obowiązana jest przyjąć takowy i odpowiedzialność zaczyna się od chwili przyjęcia, a nie, jak bywało dotychczas, od chwili wysłania. Za umieszczenie zaś w składzie, pobierana będzie natomiast pewna płaca określona. Wysyłanie towarów ma się odbywać wedle porządku przyjęcia i wszelkie warunki przewozu powinny być wyszczególnione w kwicie kolejowym (nakładnaja). Płaca za przewóz ma być pobierana wedle taryfy kolejowej i przepisów o opłatach dodatkowych zgóry, albo przy odbieraniu towaru. Wszelkie refakcje i umowy specjalne są nieprawomocne. Ustawa nadto bardzo szczegółowo określa formalności, które powinny być zachowane przy przewożeniu i odbieraniu towaru, procedurę wynagrodzenia w razie uszkodzenia i t. p.

Kilka nowych przepisów znajdujemy w ostatnim (IV) rozdziale pierwszej części, traktującym również o odpowiedzialności towarzystw kolejowych w czasie przewozu. Ustawa zatwierdza dawniejsze przepisy o wynagrodzeniu poszkodowanych, bezpośrednio lub w osobie ich krewnych za śmierć, kalectwo; oprócz tego wprowadza nową zasadę odpowiedzialności za opóźnienie. Pasażerowi niekiedy przysługujące prawo domagania się zwrotu zapłaconych pieniędzy, w razie opóźnienia pociągu. Przepisy o odpowiedzialności za uszkodzenie bagaży i towarów, zmianom nie uległy, w myśl jednak włożonego na drogi żelazne obowiązku przyjmowania towarów, właściciel może domagać się wynagrodzenia w razie niemotywowanej odmowy. Wynagrodzenie to za nieprzyjęcie towaru, powinno wyrównywać potrójnej płacy dziennej furmana, wożącego ciężary; gdyby zaś właściciel towaru nie chciał się tem zadowolnić, sprawa wchodzi na drogę sądową. Za dowolną zmianę porządku wysyłania towarów, droga powinna zapłacić karę w ilości pięć razy przenoszącej placę za przechowanie towaru w składach w ciągu doby. Za opóźnienie dostawy towaru, droga obowiązana jest zwrócić po 5 proc. płacy przewozowej za każdy dzień opóźnienia. W razie, gdyby droga nie zapłaciła dobrowolnie przepisanego wynagrodzenia w ciągu miesiąca, sprawa wchodzi na drogę sądową i sąd może skazać towarzystwo kolejowe na zapłacenie, oprócz przepisanej sumy, nadto odsetku, licząc od dnia podania skargi. Przy przewożeniu towarów w komunikacji prostej, towarzystwa kolejowe odpowiadają solidarnie, i pasażerowi przysługuje prawo wyboru, do

jakiej drogi o wynagrodzenie się zwracać. Kolej, już po zaplaceniu wynagrodzenia, porozumiewają się między sobą, na którą mianowicie z nich odpowiedzialność za wyrządzone straty spada.

Część druga ustawy kolejowej zawiera przepisy o postępowaniu sądowym w sprawach z towarzystwami dróg żelaznych i o terminach przedawnienia spraw takowych. Przepisy te ułożone zostały jedynie na podstawie wskazówek praktycznych, a często wbrew klasycznemu określeniom prawnym. Jakkolwiek zarządy dróg żel. (a zatem osoby prawne, przeciwko którym może być wniesionem powództwo cywilne), znajdują się w stolicach, a nawet i zagranicą, poszkodowany może dowolnie obierać instancję sądową, od której uprawnienia pretensyj swych żąda. Sprawy mają być wnoszone do sądów zwyczajnych, wedle sumy powództwa, pozwanym może być każdy urzędnik drogi, począwszy od zawiadowcy stacyi, i o każdej sprawie koniecznie powinien dawać swe wnioski prokurator. Ułatwiając jednak w ten sposób dochodzenie słusznych pretensyj, ustawa stara się natomiast zabezpieczyć drogi żelazne przed nadużyciami. Mianowicie: sprawa wchodzi na drogę sądową jedynie wtedy, gdy droga żelazna odmawia zapłaty, dawniej zaś często dochodzono sądowo takich pretensyj, które towarzystwo chętnieby zapłaciło, a to w celu wyegzekwowania kosztów sądowych; nadto, ustawa zabrania egzekwowania przysądzonej należności przez sekwestrację taboru ruchomego i pieniędzy kasowych, co się dawniej tafiało z uszczerbkiem dla eksploatacyi. Gdy jednak towarzystwo kolejowe w ciągu trzech miesięcy nie wypłaci należności, sąd ogłasza upadłość rzeczonoj drogi. Warunki upadłości nader są dla dróg żelaznych uciążliwe: następuje likwidacya i droga natychmiast przechodzi tymczasowo pod zarząd ministerstwa komunikacyi. Rząd, przyjąwszy taką drogę upadłą, może ją na własną rękę eksploatować, stopniowo zaspakajając wierzyteli, albo, nie czekając terminu ekspirowania koncesyi, natychmiast przystąpić do wykupienia, albo zarządzić sprzedaż z licytacji. Wybór postępowania zależnym jest od postanowienia rady kolejowej. Co się tyczy przedawnienia, to termin takowego oznaczonym został na rok jeden.

Część trzecia ustawy kolejowej zawiera przepisy, dotyczące zachowania porządku na kolejach i wzajemnych stosunków między pasażerami i urzędnikami kolejowymi. Rozdział pierwszy zawiera przepisy obowiązujące dla publiczności, w liczbie których niewiele nowego znajdujemy; przejazd lub przepęd byłby po planie kolei dozwolonym jest tylko przez rogatki, które otwierać może służba kolejowa, niewolno nadto rozniecać ognia w bliskości zabudowań i mostów kolejowych, a także strzelać w odległości strzału. Przepisy znoszą często dotychczas praktykowaną samowolę władz kolejowych w kwestyi pozostawiania podróżnych na stacyach i pozwalają przebywać w salach pasażerskich, oprócz osób oczekujących na pociąg najbliższy: a) podróżnym, zatrzymującym się na stacyi z powodu zamieci, wylewów, ciemnej nocy i t. p., aż do chwili usunięcia przeszkód, b) chorym, do otrzymania pierwszej pomocy lekarskiej i c) w ogólności osobom, które nagły jakiś wypadek zmusił

nie zachodzi pomiędzy nim a mną, a uczciwość jego pozostaje i ja na człeka uczciwego dobre słowo zarobić sobie chcę. Ot co!.. Dosyć — mówić więcej niema o czem. Wybaczcie mi — dodał tonem znizonym — dostojni państwo, a powinowaci moi, żem wam może kłopot sprawił. Wybaczcie mi, przyjmicie podziękowanie moje za uprzejmość waszą, za waszą dla mnie łaskawość i dobre chęci i, bywajcie zdrowi.

Ze słowem ostatniem cofnął się i za drzwiami znikł.

W chwili tej ban zerwał się zaperzony, z pod brwi nasuniętych błyskawice ciskający, gniewem zięjący i usta otwieral do krzyknienia zapewne na wartę, ażeby młodzieńca przytrzymała; lecz — hrabina skinęła i okrzyk na ustach mu zamarł, a postać jego napowrót się w krzesło osunęła.

Hrabina jednak była także z zawiasów wyrzuconą. Oczy się jej iskrzyły, policzki pałały, usta drżały: umiała atoli nad sobą panować. Po komnacie się razy parę przeszła, nos sobie utarła, przez nos raz i drugi czmychnęła, przed Czolniczem się zatrzymała i sentencyonalnym tonem rzekła:

— Nic chyba większego na świecie tym niema, jak głupstwo ludzkie.

— Zaiste, dostojna pani — odparł. Powiadają to samo filozofowie.

— Szczęście mu się samo w ręce oddawało i on je własnymi odepchnął rękami.

— Szczęście zależy od tego, jak kto je pojmuje.

— Możnaż w tym razie pojmować tak albo inaczej?

— Gdybym się na miejscu Lajosza znajdował, pojmowałbym je tak, jak pojmuje dostojność wasza. Jemu atoli, na miejscu jego, przedstawia się ono inaczej.

— I powiedzieć, że takie zamiary piękne zburzyła jedna jakaś dziewczyna sielska?

— Nie od dziś dziewczęta burzą. Hele, ona Troję zburzyła.

— A co najgorzej — wybuchnął ban — że się w niwecz obróciło poruszenie okolicy sisackiej!

— Może i nie — odrzekł Czolnicz. Opiera się ono na sprowadzeniu porozumienia pomiędzy Deszczem, starym a Lajoszem. Porozumienie, kto wie, azali sprowadzić się nie da na innej, aniżeli ta, co obmyślona i ułożona została, drodze. Żeby na świecie było, gdyby do celu takiego lub innego prowadziła droga tylko jedna.

VI.

Traktem z Zagrzebia do Sisaku ciągnęło jeźdźców czterech — dwaj przodem, dwaj z tyłu. Jechali stepem — zwyczajnie, jak

podróżni, co się pokazywało ztąd, że siodła, na których siedzieli, zaopatrzone były w mantelzaki, bisagi i olstra; kurz zaś, co ich przykrywał, świadczył, że drogi nie mało odbyli. Przed nimi rozlegała się kraina wzgórzysta, częścią lasami okryta, częścią łąkami opoczyszczeni poznaczona. Nie zwracali oni na nią uwagi — śladz znana im była. Zdawało się, że uwaga ich zwracała się wewnątrz, tworząc rodzaj bezdni, w której myśli ich tonęły. Jeden z nich wyglądał młodo i junacko; drugiemu lat pięćdziesiątka minęła. Znani nam są oni: ów młody to Lajos Erdödi, ów niemłody — Pawao Czolnicz.

Na zakręcie drogi, w dali, ukazał się na wzgórzu dom opalisadowany.

— Ach! wykrzyknął na widok ten Lajos, jakby ze snu nagle obudzony i dodał powolnie: nareszcie.

— Cieszysz się, że do domu dojeżdżasz — w sensie uwagi odparł Czolnicz.

— Ano, tak.

— Po za domem, *non est vita, si est vita non est ita*.

— Boga mi, prawda. Jam był tak miastą ciekawy i oh: ciekawość zaspokoilem.

— Ph — bąknął Czolnicz. Z zaspokojenia tego wyniosłeś zobowiązanie, które ci dotrzymać należy.

do udania się na stację kolejową, jako do najbliższego punktu zamieszkałego. Zupelnie natomiast nowym jest przepis, ustanawiający coś w rodzaju powinności naturalnej dla ludności okolicznej w razie wypadku na kolei i braku robotników. W razach, gdy niepodobna wynająć robotników, policja kolejowa w porozumieniu z policją ogólną, wysyła ludność okoliczną na miejsce wypadku. Pomoc ta nie jest jednak bezpłatna, ponieważ oprócz daremnego przewozu i posiłku, towarzystwo kolejowe winno zapłacić tym, przez policję sprowadzonym robotnikom, wedle taksy przez gubernatora zatwierdzonej. Za uszkodzenie przedmiotów do kolei należących, pasażer powinien zapłacić natychmiast wedle taksy, w razie zaś niechęci lub niemożności, pozostawia swój adres i poświadczenie osobistości, a należność może być wyegzekwowana w drodze sądowej. Za pogwałcenie przepisów niniejszych, winni podlegają karze pieniężnej w ilości, nie przewyższającej 50 rubli.

Rozdział drugi zawiera przepisy obowiązujące dla zarządu kolejowego. I tutaj nowego bardzo mało. Przepisy o urządzeniu rogatki kolejowych, bufetów na kolejach, osobnych pokoi damskich i t. p., pozostały bez zmiany; nowym jest chyba tylko rozporządzenie o urządzeniu na większych stacjach pokoi leczniczych i przechowywaniu na wszystkich stacjach zwyczajnych środków leczniczych i narzędzi chirurgicznych dla okazania pomocy natychmiastowej w razie katastrofy kolejowej. Przepis ten niejako przewiduje konieczność wypadków kolejowych, o czym zresztą praktyka lat ostatnich dostatecznie świadczy. Czysto praktyczne również względy, zdaje się, podyktowały następujący (177 §), nader zbawienny paragraf, obowiązujący koleje do okazania natychmiastowej pomocy w razach pożaru w okolicy. Kolej również powinna okazać wszelkie ułatwienia w przewozie zawezwanej z innego miejsca straży ogniowej, którą w braku pociągu zwyczajnego, należy nadzwyczajnym (ekspresem) wysłać. Zresztą, znajdujemy w tym rozdziale przepisy o księgach dla wpisywania skarg, o wywieszaniu przepisów dla pasażerów i ostrzeżeń, które nie nowego nie zawierają. Za naruszenie przepisów niniejszych przez agentów i urzędników dróg żelaznych, podlegają oni karze pieniężnej, nie większej od 100 rs., lub aresztowi, nie dłużej jak na miesiąc, w razie zaś naruszenia przepisów bezpieczeństwa, winni być karani więzieniem trzechmiesięcznym. Rozdział wreszcie trzeci zawiera przepisy obowiązujące dla służby policyjnej na kolejach, sfera działalności której obejmuje wszystkie grunta, do kolei należące. Przepisy te ogólnikowo tylko nadmieniamy o obowiązkach żandarmerii kolejowej, szczegółowe zaś instrukcje jeszcze nie zostały w zupełności ukończone i wymagają zatwierdzenia Najwyższego.

Wszelkie odtąd nowe przepisy i instrukcje, jak również i zmiana dawniejszych, będą dziełem nowo ustanowionej rady kolejowej. Rada kolejowa funkcjonować będzie przy ministerstwie komunikacji, pod przewodnictwem samego ministra, lub jego towarzysza, i do jej składu wejdą: dyrektor departamentu dróg żel., prezes zarządu dróg żel. państwowych, dwóch innych urzędników min. kom., przedstawiciele mi-

nisterstw: spraw wewn., wojny, finansów, dóbr państwa i sprawiedliwości, a również i zarządu kontroli państwowej, nadto dwóch przedstawicieli dróg żel. prywatnych, dwóch przedstawicieli przemysłu i handlu i dwóch — rolnictwa i górnictwa. Przedstawiciele ministerialnych przedstawia minister do zatwierdzenia Najwyższego, przedstawiciele dróg żelaznych wybiera zjazd kolejowy, a zatwierdza ich minister komunikacji, przedstawiciele przemysłu, handlu, rolnictwa i górnictwa, wybierają ministrowie finansów i dóbr państwa z pomiędzy osób, dobrze z daną gałęzią gospodarstwa narodowego znających. Nadto, w razach szczególnych, mogą w radzie zasiadać naczelnicy poczt i telegrafów, dyktorowie departamentów lekarskiego i celnego, naczelnik korpusu żandarmerii, i na wezwanie przewodniczącego, każdy, kto może jakiegokolwiek wiadomości pożyteczne zakomunikować. Naturalnie, osoby takie mają tylko głos doradczy.

Korespondencye «Kraju».

Kralovan w Słowacji, 2 lipca.

O kulturze słowackiej z powodu wystawy węgierskiej w Peszcie.

Jeśli wystawa peszteńska w dziale rolniczym i przemysłowym, tak samo wreszcie, jak większa część wystaw na świecie, nie poucza, nie daje żadnego wyobrażenia o stanie kultury rolnej lub przemysłowej w kraju, gdyż mieszcząc okazy wyborowe, pomija liche i mizerne, z których się składa ogół produkcji krajowej, to natomiast dla myślącego a wykształconego widza, ciekawym jest dział etnograficzny. Skąpy on, niedokładny i niesystematyczny, ale i z tych doraźnie i urywkowo rozrzuconych okazów wiele się nauczyć można. W pawilonach dolno-węgierskich, a więc bardziej madyarskich jest więcej fantazyi i buty, w górno-węgierskich, czyli czysto słowackich, przy ubóstwie, więcej skromności; ta jednak zewnętrzna różnica, chociaż wiele wyznaczona, nie decyduje wcale o charakterze życia, typów i strojów, nie zdoła też olśnić poważnego spostrzegacza. Zachodzi tu bowiem pewna okoliczność natury, mieszczącej, której pierwiastki składowe uwydatniają się dopiero po pewnej analizie. Spójrzcie np. na te narzędzia lub na te stroje — tu i tam: z pod różnic, znacznych na oko, wystąpi przed wami niebawem w spólność — i przekonacie się, że jedno i drugie jest czysto słowackie, że węgry wzięli je od słowaków, tu żywcem, tam z pewnemi zmianami; nazwa — madyarska, rzecz — słowacka. Okragły kapeluszy słowacki nazwano «kanasz-kalapom», «ciżmy» (trzewiki) i obcisłe spodnie zaliczono do węgierskich, na wzór zwykłej guni góralskiej zrobiono

plaszczyk, który nazwano «attyła», lub «deakiem» i zaczęto uważać go za strój narodowy madyarski, w którym tak pięknie prezentuje się magnateria węgierska. Dlaczego mieli to brać węgry od słowaków, a nie odwrotnie? Dlaczego te przedmioty mają być koniecznie pochodzenia słowackiego? Dla tego, że są słowiańskie, że je widzimy u innych słowian, którzy posiadali te przedmioty w pierwim węgry osiedlili się nad Dunajem, albo którzy nie mieli żadnych stosunków z węgry. Przecież te ciżmy — to krypte naszych góralskich tatrzańskich, kapeluszy i owe atylową gunię — widzicie u ludu naszego już na Podgórzu, nie sięgając nawet wyżyn Tatrów. Te stoły z nogami na krzyż składanymi, stolki z wyciętymi serduszkami, ławki lub obramienia okien z tulipanami — to starosłowiańskie, napotykanne od niepamiętnych czasów w całej słowiańszczyźnie. W ornamentyce wyrobów drewnianych, garncarskich albo tkackich znajdujecie jeszcze więcej podobieństwa, więcej wpływu słowackiego. Gdy się spojrzy na wyszywanie spodni, koszul, albo hafty pasów, ręczników i kilimków u węgry i słowaków, a porówna się je z wzorami haftów ruskich, wydanymi niedawno przez p. Zacharjewicza we Lwowie, albo hafty białej kobiecej bielizny słowackiej (np. chustki na głowę), z takimiż haftami naszych góralskich, ileż tam podobieństwa, a nawet tożsamości w układzie linii, rysunku, kompozycji i architektonice! Toż samo da się powiedzieć o deseniu wyrobów garncarskich, tak blisko harmonizujących z sobą w zbiorach muzeum peszteńskiego a akademii umiejętności krakowskiej, albo u d-ra Wankla w Ołomuńcu.

Jużci nie twierdzimy, aby węgry wszystko mieli naśladować od słowaków, albo nie posiadali np. swoich własnych motywów ornamentacyjnych lub urządzeń, niezależnych od wpływu słowiańskiego wogóle, a słowackiego w szczególności. Ale wpływ ten silnie i we wszystkich kierunkach życia zewnętrznego i wewnętrznego daje się dostrzec i był przeważnym do pewnego stopnia. Inaczej też być nie mogło. Kultura słowaków, jako ludu zasiedziałości, rolniczej i mającego już ustalone formy bytu społecznego, a nawet organizację państwową, musiała być wyższą, szerszą i głębszą od kultury ludu, który jak madyarowie przybywał tu jako koczujący, potrzeb pierwotnych, nieustalonej egzystencji. Dziki, wojowniczy, wrażliwy, a pozbawiony potrzeb ludu stałego, skoro osiadł na dziedzictwie świętopielkowem i zastał kulturę już gotową, oczywiście musiał z niej korzystać i ją sobie przyswajając, jak przyswoił z czasem cały dawny ustroj słowiański administracyj-

— Zobowiązanie to powziąłem był poprzednio. Nie jest to rzecz dla mnie nowa.

— Nowa — odparł Czolnicz — nowa, co do odpowiedzialności, która dawniej na tobie zgoła nie ciążyła, a którą obecnie na siebie sam wziął. Ze strony twojej było to lekkomyślnie trochę. Stało się jednak. Będzie ci trudno, o! trudno. Nie o to już bowiem idzie, ażebyś, zebrawszy junaków kilku lub kilkunastu, przepłoszył tu i owdzie, strażę lub załogi tureckie, ale o to, ażeby wystawić siłę taką, coby grody odbierała i krainę od najeźdźnika wyswabiała. Czy ty myślisz, że siła taka stanie na wezwanie twoje?

Młody człowiek ramiona ścisnął i oczy do góry wznosił, jakby w niebie natchnienia czy pomocy szukał. Czas jakiś milczał. Wreszcie odezwał się:

— Od plemicza do plemicza i po sielakach będę chodził i przedstawiał.

— I każdy cię zapyta: «Co o tem Deszicz stary myśli?»

— Do Deszicza jabym poszedł, ale, iść do niego czyż mogę?

— Nie możesz, a jednak bez niego nie sposób.

— Mój Boże! Cóż pocznę? westchnął Lajos. Przecież ty mi coś poradzisz i pomożesz.

— Postaram się wyrozumieć starego. Może przekonać się da.

— Czemużby się przekonać nie dał?

Naiwność zapytania tego wywołała na usta Czolnicza uśmiech. Głową zlekka wstrząsnął i odrzekł:

— Nie dowierza: *timet Danaos et dona ferentes*. Dużo przeżył, dużo doznał i pamięta. Spróbuj jednak, zobaczmy. W domu twoim spoczne jeno trochę i niezwłocznie pojedę po sąsiadach: zwołam ich do Dubrowaca. Pomówimy.

W ciągu rozmowy powyższej, dwór na wzgórzach razy parę z oczu zniknął i znów się pokazywał, to bliżej, to znów dalej ni by, aż stanął wyraźnie na końcu drogi, która do bramy prowadziła. Konie szły ramię, uszami strzygły i prycały, złoś czując. Słyszec się dało koguta pianie i psów szczekanie. Znajome to były Lajosowi głosy; uradował się im, wnet jednak serce mu się ścisnęło i lzy do źrenic nabiegły; przypomniał sobie bowiem, że pomiędzy powitaniami, jakie go w progach domowych spotkają, zabraknie powitania jednego, do którego od dzieciństwa nawykł i które mu najdroższem było. Wychudzona, pomarszczona, stękać i kaszlać postać ojca w oczach mu stanęła. Postać ta nie wyjdzie już na spotkanie jego, wyszła bowiem, tak temu niedawno, przez bramę tę — w trumnie.

Przypomniał mu się cały obrządek smutny i wznowił się smutek jego. Ze ściśnionem sercem w bramę wjechał; nie uśmiechnął się do psów, które do niego skakały, skomląc radośnie; nie odpowiedział na wyrazy pozdrowienia, z jakimi do niego wyszli domownicy; młucząc z konia zsiadł i nie zadał nikomu ani jednego z tych zapytań, jakie zadawać zwykli gospodarze, gdy po dłuższej nieobecności na śmieciśka swoje powracają. Zapytań nie zadawał; odpowiadać jednak musiał, zaczął go bowiem ten, to ów, dowiadując się o zdrowie, o powodzenie, o to, jak czas w stolicy spędził, o to wreszcie, co słycać. Odpowiadał krótko:

— Fała Bogu.

Wyrecał Lajosa Czolnicza, który w krótkich wyrazach zdawał wszystkim razem i każdemu z osobna sprawę w ten sposób ogólnikowy, co to o niczem nie poświadczając, ale każdego zadawalnia.

— Co słycać? Dobrze. Bogu dzięki, nic się na gorsze nie obróciło.

— Kiedy tak, to już i dobrze.

— A może jeszcze i lepiej będzie.

— Byle nie gorzej — odezwał się pesymista jakiś.

— Czy gorzej być może? — odparł Czolnicz.

(D. C. N.).

ny i społeczno-polityczny: wiece, sejmy, zupy i zupanie (zob. Pypina i Spasowicza «Jst. słow. liter.» t. II, str. 1034).

W ogólności — zlanie się, spólność, jedność związkowa, wyraźna pieczęcią legła na całym życiu. Różnic takich, któreby w nieprzejednaną nieprzyjaźń zachodziły — nigdzie. Nawet pieśń słowacka, tak szczegółowo odzwierciedlająca wszelkie uczucia z życia słowackiego, nie zachowała na sobie żadnego cienia z szęgośladu obcego panowania, jeśli się nawet nie pominie takich niewyraźnych, mglistych wspomnień, jak owe zawarte w pieśni: «Nitra mila, Nitra, ty vysoka Nitra», będących słabą reminiscencją niepodległości państwowej bez skargi na późniejsze rządy, albo owych junackich, zbójckich, jak np. ta:

— Hej, ja musím byt' zbojník,
Bo krivda velika;
Nepravost' u panov,
Pravda u zbojníka.

w których protest niema znaczenia politycznego a społeczne, i wymierzony jest zarówno przeciw szlachcie madjarskiej, jak swojej własnej słowackiej. Powie nam kto może na to, że przecież spotykamy w pieśni tu i owdzie niechęć do wojaczki; bezwątpienia — lecz jest to zwyczajna niechęć do stanu, który wyrwał młodzieńca z objęć rodziny, aby go rzucić na nieznane i niepewne losy. Sporadyczny to, indywidualny protest — protest przeciw konskrypcji wojskowej, bez względu na to, pod czym sztandarem ta konskrypcja się odbywa. Nie widzimy natomiast wcale wrogiego uczucia przeciw madjarom, nie widzimy nawet najłżejszego cienia tej nienawiści, jaka na każdym kroku przebiega się np. w pieśni serbskiej przeciw turkom. Przeciwnie, spotykamy gotowość patryotyczną do obrony wspólnej z madjarami ojczyzny od wspólnego wroga, uznanie króla węgierskiego za własnego pana:

Już pod Tatry zastęp wiódł, król nasz idzie w boje,
Za nim kto z nas prawy słowak, niech oblecze zbroję.
Hej pasterzu, dalej z hali,
Hej rolniku, spiesz od roli:
Król woła, twój woła kraj!
Do obrony rękę daj!
Gdy padniemy, wnet krew ziemia słowacka wypije,
Gdzie wypije, tam kwiat nowy cudem się rozwije.
Hej za świętą matkę cześć,
Miło życie w darze nieść!

Jeśli więc takie uczucie szerzyło się wśród ludu, który jak wszędzie tak jak i tu był masą nieświadomą, pozbawioną praw obywatelskich, to tembardziej spotęgowaniem ono być musiało wśród szlachty, która reprezentowała lud i była dopuszczona do korzystania z wolności politycznej. To uznanie spólności organizmu państwowego stało się poczuciem jedności wspólnej ojczyzny i przetrwało w ciągu tysiąca lat wszelkie burze dziejowe i oto dziś, mimo zmienionych stosunków, mimo zaniechania ze strony madjarów ich mądrej polityki przeszłości, mimo obudzonej wskutek tego nienawiści w łonie inteligencji słowackiej, mimo wytrwałej walki, prowadzonej przez nią przeciw teraźniejszemu rządowi węgierskiemu — czytamy w głównym ich organie politycznym «Narodnich Novinach», w jednym z numerów bieżącego roku te oto słowa:

«Bratia Mad'ari! Chcete o nedlho svätet' tistierocije svojho prirodu. Nechže ho svätia spoln s vami urovnopravnene uhorske narody»). Lebo otroczene **) narody nebudu, nemožu staviti pamiatku prirodu svojich otroczitel'ov! Dejstovrat' možete v mori iných narodov len zasadu rovnopravnosti; zasada nasillia proti iným nebudu pre vas ani slavon, ani oporon. Vysoko dvíhajme tedy iden sztatú ***) uhorskeho, k blahu spolocenej elasti ****) naszej, k blahu vazet'ych ju obyvajucich narodov!»

Nazwałem politykę przeszłości węgrov mądrą. Taką ona też była w istocie. Otoczeni ze wszech stron obcemi żywiołami

niemieckimi, romańskimi i przedewszystkiem słowiańskimi, nie mając żadnej spólności z resztą ludów europejskich, zostaliby oni pochłonięci przez tę obcą dla siebie masę i doznaliby losu swoich spólplemieńców a poprzedników awarów i hunów, gdyby wcześniej nie weszli do rodziny ludów europejskich przez przyjęcie chrześcijaństwa, gdyby nie obdarzyli byli podbite przez siebie ludy pewnego rodzaju swobodą i samorządem, gdyby nie przyjęli byli zdrowej konstytucji liberalnej i gdyby nie uszanowali właściwości życia i języka owych podbitych ludów. Mądrością też było przyjąć łacinę za język urzędowy i dyplomatyczny, bo przez to nie narzucało się swojej mowy innym ludom, bo martwy ten język był jednak dla wszystkich obojętnym, jednak poważanym, nie przesądzał o prawach tej lub owej narodowości, a jednocześnie był spólnikiem jedności państwowej. Po za wspólnym językiem wspólnego sejmku i najwyższych urzędów, pozostawiono każdej prowincji, każdej narodowości jej własną mowę nietylko w życiu domowym, prywatnem, nietylko w szkole lub kościele, ale i w korporacjach i autonomicznych urzędach, o ile te przez szerzenie się łaciny dobrowolnie same tej ostatniej nie przyjęły. Mamy pod ręką masę dokumentów (a między niemi sporo już ogłoszonych drukiem przez F. Jasinka w publikacji p. t. «Slovensky letopis») z XV, XVI i XVII wieku, z korespondencją między cechami i urzędami, tudzież między niemi a wysokimi dostojnikami, prowadzoną po słowacku lub w starej czeszczyźnie, będącej podówczas w użyciu. Pisali po słowacku nietylko słowacy z rodu magnaci, ale i madjarscy czyste krwi. Język słowacki nietylko był w użyciu u szlachty i panów w górno-węgierskich czysto słowackich komitatach, ale i szerzył się w rdzennie madjarskich powiatach, wpływając stopniowo na przeobrażenie się języka madjarskiego.

Jeden z kronikarzy polskich powiedział był: «język węgierski mało się różni od polskiego, toć polacy w rozmowie z węgrymi nie potrzebują się uciekać do pośrednictwa łaciny, ale porozumiewają się z łatwością, mówiąc ten po węgiersku, a ów po polsku». Znany pisarz słowacki, Vajansky, słusznie mniema, że ta wiadomość odnosić się musi do języka słowaków, którzy tak samo jak madjarzy nazywają siebie węgrymi, uhrami (u—hor, u gór leżący kraj); ale wielkiej omyłki nie byłoby, gdyby ową notatkę kronikarską odnieść i do języka madjarskiego tak silnie zesłowiańszczonego. I jeśli on w zupełności nie stopniał i nie rozplynał się w morzu słowiańskim, jeśli węgry nie zleli się całkowicie, nie wcielili się w organizm słowiański, jak to się stało z również fińskiego pochodzenia bulgarami nadwołżańskimi odnośnie do słowian bałkańskich, którym pozostawili tylko swą nazwę, a przyjęli ich język, to tylko dzięki owej swej mądrej polityce, której jednym z czynników było i to, że nie rozproszyli się madjarzy pomiędzy ludnością słowiańską, lecz pozostawili ją w górnych podtatzańskich komitatach, sami idąc za popędem swych nawyknień i upodobań nomadycznych, stepowych, skupili się razem w dolnych stepowych komitatach, a następnie dzięki temu, że się ciągle odświeżali i wzmacniali pokrewnymi sobie ludami, wędrującymi wciąż od wschodu — kumanami, szeklerami, bulgarami i znów kumanami, tudzież jazygami aż do XIII wieku.

Wraz z językiem wciskały się do madjarów pojęcia i obyczaje słowackie; słowiańskie, a to tak dalece, że wsiąknęły w głąb całego wewnętrznego, nawet domowego życia, przeobrażając pierwotną naturę dzikiego stepowca. Jeśli słowak jest na obczyźnie, chętnie szuka towarzystwa madjara, bo w jego nawyknięciach i obyczajowości widzi swoje. Cóż dziwnego, że i polacy ze wszystkich sąsiednich ludów najbardziej umiłowali węgrov, uwieczniając tę miłość w znanym wyrażeniu: «węgier, polak dwa bratunki — i do szabli i do szklanki». Cóż dziwnego, powiadam, skoro słowacy są najbliższymi dla nas po duchu i mowie pobratymcami, a połową swej duszy podzielili się z madjarami.

Ze wszystkiego atoli, com wyżej powiedział, nie trzeba wnosić, że pragnę odsadzić madjarów od ich właściwości rodzimych, przy których zostali z ich dziką orientalną fantazją, dumą, pychą, ze wszystkimi ich zaletami i wadami; zamierzałem tylko stwierdzić ten silny, wielki wpływ natury i kultury słowackiej na madjarów, wpływ, jakiego przykłady rzadko spotkać w dziejach, a dzięki któremu oba narody tak się zbliżyły ku sobie duchowo, organizm madjarski tyle wsiąknął w siebie pierwiastków słowackich, że jeśli teraz widzimy oddziaływanie w przeciwnym kierunku, jeśli madjaryzm chce dominować nad żywiołem słowackim, jeśli go na pozór uciska czy wynaradawia, to jest to ucisk zewnętrzny, polityczny, nie mogący sięgnąć w głąb organizmu duchowego: zabija się ciało, ale nie duszę i w żadne porównanie iść nie może z władztwem Niemców, obcych zupełnie obyczajowością i duchem słowianizacji. Ale i nadużycie to, o ile skierowanem jest przeciw językowi, o ile jest niemądrem, o tyle też musi pozostać bezskutecznym. A jednak usiłowania w tym kierunku nie ustają. Madjaryzacja szkół jest nieustannym przedmiotem trosk rządu węgierskiego. Ministerstwo oświaty w Peszcie ogłasza corocznie sprawozdanie o stanie szkół ludowych na Węgrzech. Porównawszy te wykazy z paru lat, widać postęp lub cofanie się tej lub owej narodowości w szkolnictwie ludowym. I tak szkół ludowych było z językiem wykładowym:

	w 1881 r.	w 1883 r.	Przyr. lub ub.
Madjarskim . . .	7,404	7,743	(+ 339)
Niemieckim . . .	762	690	(— 71)
Rumuńskim . . .	2,781	2,748	(— 33)
Słowackim . . .	1,514	1,440	(— 74)
Serbskim . . .	239	245	(+ 6)
Rusińskim . . .	354	282	(— 72)

Wówczas więc, gdy madjarskich szkół przybywa, wszystkich innych ubywa, czyli, że proces madjaryzacji wzmaga się. Najwięcej ucierpiała narodowość słowacka, przeciw której widocznie najforsowniej się działa. Mamy i inny z tego peryodu wykaz, a mianowicie: ze stanu t. zw. szkół mieszanych z dwoma językami wykładowymi, t. j. madjarskim i jeszcze jednym, stosownie do pochodzenia ludności danego okręgu:

	w 1881 r.	w 1883 r.	Przyr. lub ub.
Mad. i niemieck. . .	1,074	1,042	(— 32)
» » rumuńsk. . .	322	337	(+ 15)
» » słowack. . .	842	944	(+ 102)
» » serbskim . . .	74	68	(— 6)
» » rusińskim . . .	265	313	(+ 48)

Na pozór wydaje się, że ten drugi wykaz sprzeczny jest z pierwszym, skoro podług tamtego ubywa szkół czysto słowackich 74, a podług drugiego przybyło szkół 102 takich, gdzie także język słowacki jest wykładowym; ale w rzeczywistości jedno uzupełnia drugie, bo te szkoły mieszane trzeba uważać za przejściowe etapy do czysto madjarskich, gdyż w miarę tego, jak madjaryzacja czyni postępy wśród tej lub owej narodowości, występuje przyrost lub ubytek szkół mieszanych. Wszelakoż, zachodzi tu pewna różniczka. Jeśli np. ludność niemiecka oprócz 71 szkół czysto niemieckich, straciła nadto 32 szkoły mieszane, dowód, że tam postęp madjaryzacji okazał się znacznym; jeśli natomiast przybyło aż 102 szkoły słowackie, w których obok słowackiego, wykładowym językiem jest także madjarski, to widocznie żywioł słowacki stawia silny opór madjaryzacji i okazuje się potrzeba zwiększenia szkół przejściowych.

Wobec tego to oporu zanosi się od pewnego czasu w rządowych sferach węgierskich na jakąś zmianę w dotychczasowym kierunku działania. Po zamknięciu słowackiej Maticy, funduszami jej już przez długie lata administrował rząd. Oprócz pewnej części odsetków, obracanych na zarząd gmachu, wszystko pozostawało w zawieszeniu: nie wiadano co począć. Oto w tym roku rząd powziął zamiar rozpocząć na te fundusze wydawnictwo publikacji ludowych dla słowaków pod auspicjami i kontrolą rządu,

*) To jest ludy węgierskie, wchodzące w skład Węgier, oprócz madjarów.

**) Gdyż ujarzmione.

***) Państwa.

****) Wspólnej ojczyzny. Autorem tego pojedynczego artykułu jest p. Paweł Mudroń, wydawca «N. Nowa».

tudzież za pośrednictwem sił, przez niego mających się powołać do tej pracy. W tym celu założyli «węgiersko-krajową wychowawczą spółkę słowacką» (*Uhorsko-krajinskij vssdelavaci spolek slovensky*). Od udziału i wszelkiego wpływu w tej działalności będą oczywiście odsunięci wszyscy ci pisarze ze stronnictwa narodowego, których rząd nazywa i mniema być panslawistami. Cel tu widoczny. Rząd, nie mogąc środkami przymusowymi zmagaryzować słowaków, chce chyba to uczynić drogą przekonań w rodzimej mowie słowaków. Gdyby bowiem rozchodziło się li tylko o pewien wpływ i jakąś kontrolę rządu na kształcenie ludu słowackiego (choć i to rzecz naganna, bo literatura potrzebuje swobodnie się rozwijać), to rząd powinien wezwać do współpracownictwa znane już siły literackie słowackie. Cóż, niestety, kiedy on je wszystkie dotychczas napiętnował mianem wrogiego panslawizmu. Ostatecznie — byłoby z tem jeszcze pół biedy, gdyby rząd takie przedsięwzięcie osiągał za własne pieniądze, ale brać pieniądze stowarzyszenia, które inny cel miało, to już rzecz więcej niż naganna. Bo przecież, gdyby stowarzyszeni, którzy złożyli pieniądze dla Maticy, chcieli byli upoważnić rząd dla wydawnictw, to byłiby dla niego złożyli pieniądze; gdyby zaś byli wiedzieli, że te pieniądze kiedyś przejdą w rozporządzenie rządu, byłiby ich wcale nie składali. Teraz więc, gdy się rząd zabrał do rozporządzania temi funduszami bez upoważnienia ofiarodawców i właścicieli, jest to oczywiste naruszenie własności cudzej, dokonane przez tych, którzy właśnie na straży jej stać są obowiązani. Oto do czego prowadzi namiętność polityczna.

J. Sł.

Z Galicyi, 22 lipca.

Kółka rolnicze w Galicyi i ich stan teraźniejszy. Dziewiętnaste walne zgromadzenie towarzystwa pedagogicznego w Przemyślu. *Silva rerum.*

Podczas tegorocznej kanikuly, która najsilniejsze organizm rozleniwia i ubezwładnia, odbyły się dwa zjazdy: pierwszy kółek rolniczych w Krakowie, drugi towarzystwa pedagogicznego w Przemyślu, o których warto kilka słów powiedzieć.

Instytucja kółek rolniczych nie jest u nas dawną. Istnieje ona w Galicyi niespełna trzy lata, ale mimo młodocianego wieku, okazała się bardzo żywotną, o czem przekonamy się, jeśli bodaj pobieżnie rzucimy okiem na jej dotychczasową działalność. Po koniec r. 1883, było na 6,000 gmin galicyjskich 116 kółek rolniczych, w r. 1884 przybyło ich 150, a w roku bieżącym, po dzień 31 maja 41. Razem jest ich więc zatem 307, w 65 powiatach. Liczba członków wynosiła do końca maja 10,204. Członkami zwyczajnymi są rolnicy włościanie, rolnicy mieszczańscy i rolnicy rękodzielniczy. Prócz tych zapisują się także na członków, księża, właściciele dóbr, dzierżawcy, prywatni oficyjaliści, nauczyciele, urzędnicy i pocztmistrze. Zebrań, w niedzielę, po nabożeństwie, odbywają się we dworach, szkołach, w urzędach gminnych, lub też we własnych lokalach, jednakże nigdy w szynkowniach. Dzięki wykładom z dziedziny agronomji, podnoszą się mniejsze gospodarstwa wiejskie pod względem uprawy roli i hodowli inwentarza. Uprawa lnu, która w ostatnich czasach w Galicyi upadać zaczęła, zyskała w p. Janie Górkim, lustratorze towarzystwa gospodarskiego, wskrzesiciela, który uczy włościan metody belgijskiej. Zarząd główny szczególną zwracał uwagę na zaopatrywanie kółek w potrzebne nasiona, tak zbożowe, jak pastewne i ogrodowe; prócz tego rozsyłał szczepki drzewek owocowych i starał się o podniesienie pszczelnictwa. Coraz częściej praktykuje się w kółkach wypożyczanie zakupionych na wspólny rachunek maszyn rolniczych, a co do hodowli bydła, to wystawy włościańskie w Birczy, Jarosławiu, Lwowie, Przemyślu i Rzeszowie, wykazały już znaczny postęp. Na kursach popularnych weterynaryi w Jarosławiu i Lwowie odbytych, brali udział członkowie przez kółka wysłani. Niemniej, usiłują kół-

ka podnieść przemysł domowy. Dzięki im, w Czarnej, Czorsztynie i Markowej jest dziś w ruchu przeszło 600 warsztatów tkackich, w Golcowej rozwija się koszykarstwo, w Słonicach podnosi się kołodziejstwo i bednarstwo, a w Suchodole rokuje piękne nadzieje rodzime koronkarstwo. Prócz tego w nowym Wiśniczu kółko dąży do rozwinięcia przemysłu robót pończoszkowych. W 72 kółkach członkowie ubezpieczyli swoje domostwa od ognia, a w czterech miejscowościach zaprowadziły stałe agencje krakowskiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Aby ludność włościańską o ile możności wyemancypować z pod wpływu handlu żydowskiego, zaczęły kółka zajmować się gorliwie zakładaniem sklepików chrześcijańskich, których w ten sposób przyszło już do skutku 53, a w 65 innych miejscowościach wejdą one w życie w najbliższej przyszłości. Koszta założenia tych sklepików w 36 wioskach wynosiły 9,350 guldenów. W Jasle urządzono nawet skład hurtowny dla kółek. Kierownictwo w kółkach, objęły rozmaite osobistości, które według zajęć dzielą się jak następuje: Księża jest 96, właścicieli większych posiadłości 32, nauczycieli 23, rolników z mniejszych posiadłości 64, a osób innych zajęć 55. Kółka mają już dotąd 136 czyteln, w nich 12,633 książek tak polskich, jak ruskich, a prócz tego prenumerują 603 różnych czasopism. Dochody tej instytucji wynosiły w pierwszych dwóch latach 5,430 guldenów, a składały się z drobnych opłat członków i zapomóg otrzymywanych od rozmaitych towarzystw i banków. Rząd sam udzielił 1,165 guldenów na lustrację gospodarstw włościańskich w gminach, gdzie są kółka. Lustracya porucza zarząd centralny znakomitym agronomom, którzy są zarazem zręcznymi prelegentami.

Gdy kółka rolnicze zaczęto w Galicyi zawiązywać, obóz konserwatywny zaniepokoił się nieco, ponieważ łatwo stać tu się mogło, że ludowa ta instytucja, zostawiona samej sobie i inicjatywie idącej z dołu, zmieniłaby się kiedyś w instytucję czysto demokratyczną. Aby temu na przyszłość zapobiedz, konserwatyści krakowscy urządzili na początku lipca r. b. w grodzie podwawelskim zjazd delegatów kółek rolniczych, na którym przeprowadzono zmianę statutu w ten sposób, że odtąd główny wpływ na kółka będą miały tak konserwatywne ciała, jak konsystorze, wydział krajowy, rada szkolna, tow. gospodarcze, rady powiatowe i krakowskie tow. wzajemnych ubezpieczeń. Zmiana statutu w tym duchu istotnie nastąpiła i do głównego zarządu zostali wybrani księża: Pelczar, Lewicki i Zabłocki, Artur hr. Potocki, obywatel Edmund Łoziński i znany literat Władysław Zawadzki. Niektórzy gorzko nad tem biadają, że kółka dostały się pod wpływ obozu konserwatywnego. Mnie jednak wcale to nie przestrasza. My w Galicyi tyle mówimy i tak głośno jęczymy, a tak mało robimy, że każda praca, bez względu na to, czy inicjatywa do niej wychodzi z obozu zachowawczego, czy też postępowego, powinniśmy witać jako zapowiedź lepszej przyszłości. Zresztą, miejmy i to na uwadze, że każdy rolnik, czy to wielki, czy mały, jest w gruncie zawsze konserwatystą, więc też o zupełnem zdemokratyzowaniu i to według pojęcia europejskiego galicyjskich kółek rolniczych, zwłaszcza, że większość ich członków, jeszcze długie lata będzie zostawała na niskim stopniu oświaty, nie mogłoby być nawet mowy. Zaiste, stokroć wole, aby chłop pod kierunkiem księdza lub szlachcica uczył się poprawiać swój byt materialny, niż, żeby za przewodem jakiego pseudodemokraty (prawdziwych u nas dotąd niema), deklamował oklepne i dawno zwietrzałe frazesy, a przytem próżnował i ginał materialnie. Im mniej będzie w kółkach mowy o polityce, a im więcej pracy, tem też większa będzie ich zasługa około dobra powszechnego, a o to głównie idzie.

Gdy lat temu ośmnaście, w sali ratuszowej we Lwowie, zawiązywało się towarzystwo pedagogiczne, wielu było takich, którzy mu nie rokowali długiego żywota. A mimo to towarzystwo istnieje do dnia dzisiej-

szego i XIX jego zjazd, który w połowie lipca r. b. odbył się w Przemyślu, przekonał nas, że rozwój jego jest pomyślny. Gdy przed rokiem nauczyciele szkół średnich zakładali osobne towarzystwo, wynurzyłem obawę, żeby to nie zaszkodziło tow. pedagogicznemu. Tymczasem, na szczęście, nie takiego nie nastąpiło; żaden z nauczycieli gimnazjalnych nie wystąpił z tow. pedagogicznego, do którego, jak wiadomo, należą głównie nauczyciele ludowi. Miasto Przemyśl podejmowało swoich gości, a było ich przeszło 300, z całą serdecznością. Były zabawy publiczne, obiady, toasty, wycieczki. Nas to jednak nie obchodzi, gdyż, jak wyżej powiedziałem, myśmy powinniśmy więcej pracować, a mniej mówić. Przypatrzmy się tedy pracy tow. pedag. w ubiegłym roku. Zeszłoroczny zjazd członków w Tarnowie, zajęty był przeważnie sprawami, dotyczącymi polepszenia bytu nauczycieli; żywiono nadzieję, że głos przedstawicieli tego stanu, wpłynie na polepszenie ich położenia. Tymczasem wszystkie petycje do sejmu wniesione, pozostały bez skutku. Mimo to zarząd czuwał nad tą sprawą, a przygotowany wyczerpujący memoriały, przedłożył je walnemu zgromadzeniu do załatwienia, co też nastąpiło. Najbliższy sejm będzie się znów nad tem zastanawiał, czy nauczyciele ludowi, których byt materialny jest dotąd bardzo nędzny, powinni i nadal zostać zebrakami. Do istniejących już szkół przemysłowych, utrzymywanych staraniem tow. ped. przybyła w r. b. szkoła przemysłowa w Brzeżanach, a już w niedalekiej przyszłości będzie taka sama założona w Nowym Sączu. Szkoła żeńska w Kołomyi, istniejąca od r. 1874, a utrzymywana przez tow., przeszła teraz na etat rady miejskiej i przekształca się w sześcioklasową szkołę wydziałową dla dziewcząt. Tow. ped., którego głównym zadaniem jest wywoływać życie i pobudzać do pracy na polu szkolnictwa krajowego, chętnie zgodziło się na tę zmianę i odstąpiło gminie wszystkie zbiory i środki naukowe, jakimi szkoła rozporządzała. W roku ubiegłym zarząd główny wprowadził pierwszy raz w życie kolonie wakacyjne, które przyjęły się jak najlepiej. W roku bieżącym wyruszyły już dwie takie kolonie, jedna złożona z chłopców, druga z dziewcząt, a prócz tego żydzi, naśladując dobry przykład, wysłali osobno dwie kolonie, jedną ze Lwowa, drugą z Krakowa. Komitet wydawnictw przygotowuje do druku trzy podręczniki dla szkół przemysłowych, a prócz tego wydał w ciągu ostatniego roku 13 nowych dzieł, między temi dwa o św. Cyrylim i Metodym. Wydawnictwo «Szkoły», organu towarzystwa, pod redakcją profesora Ludwika Dziedzińskiego, rozwija się pomyślnie. Prócz petycji o poprawienie bytu nauczycieli szkół ludowych, uchwalono jeszcze jedną sprawę wielkiej doniosłości. mianowicie upoważniono zarząd główny, aby starał się przy pomocy zarządów oddziałowych, o zakładanie «burs dla dzieci nauczycieli ludowych wiejskich i małomiastek, we wszystkich tych miejscowościach, gdzie istnieją szkoły średnie». Każda bursa będzie przeznaczoną na kilka okolicznych powiatów lub okręgów szkolnych. Gdzieby założenie bursy było na razie niemożliwym, lub niepotrzebnym, z powodu, że tam już istnieje inna bursa, w o-wych miastach starać się będzie zarząd o pomieszczenie dzieci nauczycielskich w bur-sie istniejącej bądź całkiem bezpłatnie, bądź też za opłatą, lecz jak najprzystępniejszą. Burs dla młodzieży mamy w Galicyi dotąd 10, mianowicie: 1) w Brodach na 10 uczniów; 2) w Brzeżanach na 22 uczniów; 3) w Jarosławiu na 18 uczniów; 4) w Kołomyi na 7 uczniów; 5) w Krakowie na 110 uczniów; 6) w Przemyślu na 29 uczniów; 7) w Rzeszowie na 67 uczniów; 8) w Stanisławowie na 30 uczniów; 9) w Tarnopolu na 18 uczniów, i 10) w Tarnowie na 50 uczniów. We Lwowie, Drohobyczu, Nowym Sączu, Samborze i Złogowie, powstaną bursy w niedalekiej przyszłości. Na zjeździe tegorocznym poruszono kilka ważnych kwestyj, wchodzących w zakres pedagogiki, które pomijam jako zbyt specjalne, a w koń-

cu zastanawiano się nad następującą ważną sprawą: Każde miasto, podejmujące w swoich murach pedagogów, przeznacza na ugośzczenie ich znaczną kwotę, za którą nauczyciele zjadają zwykły suty obiad. Przemyśl dał na ten sam cel w tym roku 850 guldenów. Jeżeli zbierzemy wszystkie kwoty, które w ciągu 19 lat przeznaczano, to zrobi się najmniej 20,000 guldenów. Otóż na zjeździe tegorocznym podniesiono myśl, ażeby zarząd postarał się o zniesienie tych uczt, a za to niech każde miasto, podejmujące pedagogów, przeznacza pewną kwotę na bursy dla dzieci nauczycieli. Nie wątpimy, że projekt ten, jako wielce praktyczny, już w przyszłym roku będzie urzeczywistniony. Jak z tego krótkiego sprawozdania widzicie, towarzystwo ped. jest bardzo żywotne, a działalność jego przynosi zbawienne owoce, i jeżeli wywalczy polepszenie bytu dla nauczycieli ludowych, co prędzej lub później musi nastąpić, to sprawa naszego wychowania elementarnego na inne wejście torę. Kto na zjeździe przypatrywał się uważnie tym biednym pracownikom, którzy o głodzie i chłódzie noszą światło pod włóściańskie strzechy; kto dostrzegł solidarność, łączącą tych ludzi; kto słuchał ich spokojnych a roztropnych przemówień; kto nakoniec objął myślą to wszystko, co tow. ped. dotąd u nas zdziałało — ten musiał przyznać, że nie jeden ciężki grzech będzie Galicyi za to odpuszczony, iż tak gorliwie zajmuje się szkolnictwem. Na szarym horyzoncie naszego życia, tow. ped. jest największą i najpiękniejszą gwiazdą. Przyszły zjazd pedagogów nastąpi prawdopodobnie we Lwowie.

Korespondent wasz krakowski pisał wam swego czasu o wiecu rzemieślników galicyjskich, na którym postanowiono ubiegać się o dostawę dla armii. W sprawie tej interwenjowali nasi posłowie w Wiedniu; sam prezydent izby, Smolka, chodził z nią do cesarza, obietnic było pełno, nadzieje były różowe — ale wszystko to działo się przed wyborami. Dziś, po dokonanych wyborach, poseł miasta Lwowa, dr. Lewakowski doniósł interesowanemu, że niech się niczego nie spodziewają, ponieważ jak dotąd, tak i nadal będą armję zaopatrywali — wieley przemysłowcy wiedeńscy. Kraj sprzyjający rządowi, może teraz najlepiej przekonać się, o ile rząd sprzyja krajowi. Nie popuszczajmy jednak cułgi zbytniej złośliwości. Choć rzemieślnicy nasi roboty nie dostaną, mimo to Wiedeń o nich nie zapomni, bo oto tow. wzajemnej pomocy członków sztuki drukarskiej we Lwowie, którego fundusze składają się z kilkocentowych datków, i mają służyć na wspieranie chorych i grzebanie zmarłych drukarzy, otrzymało temi dniami nakaz zapłacenia podatku w kwocie 501 guldenów! Podobny los spotkał tow. wzajemnej pomocy rękodzielników lwowskich, któremu od kapitału 30,000 guld., złożonego krajczami w ciągu 29 lat, — kazano teraz nagle zapłacić 1,206 guldenów! I niech teraz kto powie, że w Wiedniu o nas nie pamiętają!

Sygnard Wiśniewski, który w Kołomyi tak gorliwie Blocha popierał, nie pracował daremnie, ponieważ teraz, dzięki poparciu blochistów, lista chrześcijańska zwyciężyła przy wyborach do rady gminnej i ohydnej gospodarce żydowskiej w tem mieście będzie raz na zawsze kres położony. Po tem zwycięstwie chyba już każdy przyzna, że lepszym był Bloch niż Byk.

Niesłychane upały, szalone burze, gradobicia, częściowa powódź w zachodniej Galicyi i pożary, które zniszczyły niemal do szczytu kilka miejscowości, między niemi podolskie miasteczko Horodenkę, oto krochota teraźniejszego sezonu. Żniwa rozpoczęły się w całej już Galicyi, a gdzieś indziej zbiór ozimin jest prawie na ukończeniu. Rok bieżący będzie należał do lepszych, gdyż począwszy od owoców, a skończywszy na pszenicy, mniej więcej wszystko się udało, ale mimo to na twarzach rolników nie widać uśmiechu, bo wskutek zamknięcia granicy niemieckiej, którą Bismarck obwarował wysokimi cłami, popytu na nasze produkty niema dziś żadnego. Nie sposób nawet prze-

widzieć, jakie tego stanu będą następstwa.

W jesieni mają jechać do Galicyi na mianowatą następcę tronu, arcyksiążę Rudolf; przez wzgląd jednak na ogólną naszą biedę, nie chce pokazywać się we Lwowie, aby szlachta nie wystawiała się niepotrzebnie na wydatki, lecz przez cały czas będzie bawił przy armji. Piękne to postanowienie zasługuje na najwyższą pochwałę.

Józef Rogoss.

Warszawa, 1 sierpnia.

[(Korespondencya artystyczna).]

Zgon Rychtera. Krótka charakterystyka jego działalności. Mianem reformy. «Dyoniza». Spodziewane nowości. Debiuty. Nowości na scenach ogródkowych: «Nowy dziedzic», «Wyprawy kapielowe», «Król dziańdów». Trzechsetne przedstawienie «Halki». Wpływ tej opery na społeczeństwo nasze. Występy: pani Brajnin, pp. Kamińskiego i Bandrowskiego. Doroczny popis Instytutu muzycznego.

Dzisiejsze moje miesięczne sprawozdanie zacząć muszę od ogłoszenia pośmiertnego hołdu Rychterowi, którego w niewielkiej gromadce zegnaliśmy niedawno na cmentarzu powązkowskim. Z żalem patrzyłem na mogiłę artysty, co pod koniec życia szarpał się w niespokojnem tułactwie. Talent Rychtera był miary niezwyklej, chociaż zamykał się w niezbyt szerokiej sferze, ambicya zaś artysty chciała sięgać po za jego przyrodzone granice. Głos nieduży, o brzmieniu trochę gardłowym, ale giętki i podatny, wzrost średni, twarz wyrazista i ruchliwa, i wogóle warunki zewnętrzne uczyniły go aktorem *par excellence* charakterystycznym, zamykając drogę do ulubionego dramatu. Rychter grał zawsze gorąco, dosadnie, mógł z głosu swego wydobyć akcenty serdeczne, a jednocześnie posiadał wielki zasób sobie właściwej werwy i głębszego humoru. W rolach ojców, wujaszków i stryjasków bywał już to sympatycznym, wzruszającym, już to zabawnym, pociesznym i jowialnym. Rozumiał doskonale stare polskie typy i nieporównanie grywał zamasztych szlachciców, rezydentów, służbistów, marszałków... Szczytem jego werwy był cześnik w «Zemście za mur graniczny» — a perłą humoru stary Jowjalski. Tradycję polską przejął od dawniejszego pokolenia artystów, i dopełniwszy własnymi obserwacjami niknących już postaci, utrzymał w całym blasku. Na naszej scenie przedstawił oprócz tego cały szereg współczesnych postaci, rozumiał nawet typ francuskiego mieszczaucha i stworzył kilka, pełnych efektu i prawdy ról poczytych staruszków. W dramacie przeszkadzał mu głos gardłowy i trochę przesadny patos. Ruchliwa i niespokojna natura artysty, nie mogła wytrzymać w ciasnym kole działalności naszej sceny. Rychter przed dziesięciu zgorą laty przeniósł się do Krakowa, gdzie nasycił się żądzą grania dramatów, i rozszerzył zakres swego działania, jako kierownik na scenie tamtejszej. Na horyzoncie warszawskim ukazywał się przełotnie, ale ostatnimi czasy stracił już urok pociągający dla publiczności naszej. Talent jego przed paroma laty przygasł z powodu wyczerpania sił fizycznych, później jednak znowu trochę się ożywił, a podczas ostatnich występów, artysta, chociaż trochę osłabły, grał jednak świetnie cześnika i przypominał swe świetne czasy. Zdobył się także Rychter w ostatnim okresie swej twórczości na parę moljerowskich typów; grał bardzo dobrze Arnulfa w «Szkole kobiet», a z roli Harpagona stworzył arcydzieło w szerokim stylu komicznym. Ostatnimi czasy prasa chciała wyforytować go na kierownika Małego teatru, przypisując pedagogiczne mu zdolności. Rychter, lubo artysta znakomity, miał jednak nadto już starą, nadto indywidualną manierę, aby mógł kształcić pomyślnie aktorów dla dzisiejszej sceny. W każdym razie skończył w porę dla swej chwały, nie smucąc oczu naszych widokiem upadku swej bogatej i żywej twórczości. Co zaś do sprawy kierownictwa teatrem Małym, to... mimo kurjerowych zapowiedzi, *alles bleibt beim Alten*. Kontrola p. Tatarkiewicza, jeżeli jest jaka, to musi się ograniczać do skromnych rozmiarów,

i nie jest w stanie przeprowadzić tych ulepszeń i zmian, bez których ta mała scenka musi prowadzić dalej gnijący żywot. Wprawdzie, głoszą dzienniki niektóre o nowych porządkach i zmianach — ale przyczyną tego jest... łaskawe przytulenie nieznanych dotąd arcydzieł, których spłodzeniem zajmowali się... reporterzy paru pism codziennych. Nawiasem tylko wspomnę, że wiele takich reklam wypływa zarówno z bezinteresownego źródła. Obecnie operetka tego teatru nienajgorzej wznowiła «Orfeusza w piekle», w którym tylko cudacznie zaprezentowała się boska Afrodyta i jej czarowny malec Kupido, reprezentowane przez artystki, co brak urody i wszelkiej kwalifikacji musiały widocznie zastąpić względami reżyserji. Udało się także przedstawienie pysznej farsy Dura «Dwużeniec» (*Deux noccs de Boisjoly*), niebardzo mądrej, ale szalenie zabawnej i dowcipnej. Gdyby widowiska dramatyczne w tym teatrze nie były zdyskredytowane, na tym dobrze graną bufonadę uczęszczałyby tłumy publiczności. Prawdziwe za to powodzenie uśmiechnęło się «Dyonizje» Dumasa, którą łaskawie przyjęła nawet krytyka, nie przepuszczająca autorom grzechów przeciwko jednemu z przykazań. Szeroko i mądrze rozpisali się o tej nowości krytycy, odważając na seryo jej socjologiczne i apostołskie dążności... Dla mnie, pod względem tezy i pomysłu, nie przynosi ona nic nowego, w stosunku do dawniejszych utworów autora «Damy kamejlowej». Stawia ona zresztą szlachetną chrześcijańską zasadę przebaczenia kobiecie błędu popełnionego przez słabość, przedstawia zwycięstwo uczucia nad okrucieństwem obyczaju i staroświeckiem pojęciem cnoty w rodzinie. Nie mógł tu zadowolnić Dumas umysłów głębszych, które słusznie się niecierpliwią tem upartem rozwiązywaniem filozofji cudzołóstwa. Dyoniza zresztą jest typowym utworem przeżytego już literackiego kierunku — gdyż powszedniość inicjatywy twórczej, zastępuje świetną sceniczną robotą i artyzmem budowy nieporównanym. Dotychczas grano kilka razy tę sztukę, zawsze przy pełnym teatrze, a publiczność słuchała jej z ogromnem zajęciem, oklaskując najgoręcej p. Marcello, której krewki talent z każdym dniem urabia się i doskonali. Odznaczył się także p. Leszczyński pełną energji grą w roli Thouvenne'a, okazując pożądaną ożywienie talentu, który zaczął trochę blednąć po niedawnym tułactwie. Tymczasem dramat nasz, po wystawieniu ostatniej nowości, odbywa drzemkę, a większość artystów krzepi swe siły na świeżem powietrzu, lub pluska się w falach morskich. Najbliższymi nowościami mają być: farsa Abramowicza p. t. «Mąż z grzeczności», oraz ładny, pełen prostoty dramat alzacki pp. Erckman i Chatrian «Rodzina Rantzau» (*des Rantzau*), a po niej, od lat paru zapowiadana wielka tragedia Wilbrandta: «Arria i Messalina», w pięknym przekładzie Kaszewskiego. Tymczasem teatr otwarł podwoje debiutom i występom gościnnym. Znany u nas artysta sceny krakowskiej p. Sobiesław, podobał się jako sympatyczny, gładki, lubo nieco chłodny amant. P. Sobiesław zaliczony został do personelu teatru, chociaż, właściwie mówiąc, obok pp. Tatarkiewicza i Prażmowskiego niewiele będzie miał do roboty. Daleko bardziej potrzebnym, koniecznym nawet dla naszej sceny jest p. Szymanowski, którego w najlepszych rolach dotąd nikt nie zdołał zastąpić. Jego sztyk i werwa są tak po warszawsku francuskie, że trudno pojąć, jak się może scena nasza obchodzić bez ulubieńca publiczności, wyczekującej jego powrotu. P. Szymanowski został angażowany, lecz do Krakowa; zatem do teatru Małego ma być przyjęty p. Swaryszewski, aktor bez cienia zdolności, który nie mógł uzyskać miejsca w trzeciorzędnych nawet towarzystwach prowincjonalnych. Zpośród debiutów — dwa miały rzeczywiste powodzenie. Panna Noiret, uczennica p. Rapackiego, posiada wybitne warunki na aktorkę tragiczną, piękną postawę, duży głos kontraltowy, lubo nie dość giętki, wreszcie zapal i werwę, które w kilku scenach dramatu «Dwa światy» Feuillet'a,

świetnie zabłysły. P. Chmieliński, uczeń p. Kotarbińskiego, podobał się publiczności i krytyce z gry pełnej uczucia i naturalności, okazując widoczny talent i warunki na aktora charakterystyczno-dramatycznego.

Sceny ogródkowe zwijają się jak moga, sypiąc nowości jak z rękawa. Prawdę jednak powiedziawszy, tylko dramaty ludowe na tych scenkach stają się wybitniejszymi zjawiskami w artystycznym ruchu. Operetki bawią wszelką publiczność, ale przechodzą ulotnie, a komedye nie zwracają nawet uwagi, choćby z wielu względów na to zasługiwały. Taką jest przedstawiona niedawno w Eldorado przez trupę p. Puchniewskiego tendencyjna 3 aktowa sztuka «Nowy dziedzic», w której autor dotknął bardzo ważnej kwestyi społecznej, t. j. stanowiska żydów jako większych właścicieli ziemskich. P. L. Swiderski, autor z talentem, chwytający czasem prawdę dość żywo, oświadczył się tutaj przeciw agrarnej działalności żydów, ale zajął stanowisko tendencyjno-szlacheckie. Niechno i oni pokosztują, jak to nam dobrze dzisiaj na tych dawnych siedzibach praojcowskich, a z pewnością odechce się im «obywatelstwa»; taki jest mniej więcej sens moralny sztuki, ulepionej zresztą przez pół z prawdy, a przez pół z frazesu i podlanej deklamacyjnym sosem. Są tu jednak sceny kreślone z werwą i życiem, są szczegóły wyborne, a sztuka zasługuje na to, aby ją autor po gruntownej przeróbce ukazać na szerszej widowni. W teatrzyku «Belle-vue» towarzystwo p. Teksla przedstawiło onegdaj trzyaktową komedję: «Wyprawy kąpielowe» napisaną przez p. Zygmunta Przybylskiego, który dość ekliwają jednoaktową «Gałązkę jaśminu» wystawił już na scenie Rozmaitości. Komedya ta ma wiele błędów, grzeszy banalnością tematu, ale świadczy, że autor jest naprawdę pisarzem scenicznym i może mieć szerszą przyszłość przed sobą. Ku ucieście świątecznego ludku, teatrzyk Nowy Świat przedstawił «Króla dziadów», sześćoaktowy melodram p. Darowskiego, ilustrowany bardzo ładną, świeżą i melodyjną muzyką Wrońskiego. Jest to w bardzo starym stylu ulepiona przeróbka także już przestarzałej powieści Dzierżkowskiego, pełna jaskrawych efektów, tańców, ogni bengalskich, morderstw i tym podobnych awantur. Jaka taka rodzajową prawdę posiada w niej scena bólu dziadowskiego i to głównie dzięki grze artystów — reszta jest łątaniną efektów, pozbieranych z dawnych melodram. Wobec poziomu, na który dramat ludowy podnieśli Anczyz i Galasiewicz, sztuka ta jest krokiem wstecz, ale dogadza gustom niewybrednej, a chciwej «okropieństw» publiki.

W dziedzinie muzykalnej obchodziliśmy uroczystość 300-setne przedstawienie «Halki», tego ślicznego poematu, co zawarł w sobie dwa żywioły rodzimej muzyki, fantazję laską kipiącą w mazurze, uroczystą w polonezie, oraz dumkę rzewną, serdeczną, która skarży się na ciężką dolę ludu... Kto w dziejach naszych nie dosłucha tej ciągłej, podwójnej melodyi, która rozpada się to na godową ochotę, pełną poczucia, siły i dzielności, to na głęboko rzewne biadanie wydziedziczonych, na tę boleść tłumioną, która tętni w całej pieśni słowiańskiej. «Halka» jest dziełem muzycznym, którego wpływ na społeczeństwo nasze był większy i donioślejszy, aniżeli innych płodów melodyi na świecie. Muzyka podjęła tutaj wymowną skargę społeczną, zatargając wszystkie serca litością, wyrzuciła namienne oskarżenie w imieniu upośledzonych. Moniuszko, choć szlachcic z krwi i kości, wyśpiewał potężnie to uczucie, które tętni w poezjach jego pobratymca Syrokomli. Demokracizm wykwitł, a w miejscu urodzin wielkiej poezyi naszej podał ręce demokracyzmowi koronnemu, mazowieckiemu i powstało ztąd dzieło, które po trzydziestu kilku latach istnienia jest tak świeżem, młodzieńcem jak dawniej, i porывa słuchaczy potęgą rodzimego uczucia. Wolski, autor libretto, czuł gorąco sprawę ludową, której był namiętnym rzecznikiem, dlatego też librecista i kompozytor idą tu ręką w rękę, wpływają się w doskonałej harmonii, w jednym rodzimym rytmie. Trzechsetne jej

przedstawienie odbyło się przy teatrze dość pełnym, ale wobec pustych łóż, które świadczyły, jak nasza «śmietanka» i filisterya umie cenić tryumfy rodzimej muzyki. Upał panujący w sali, nie może być usprawiedliwieniem dla «nieobecnych», którzy zbijali się przecież, aby wśród zwrotnikowego gorąca słyszeć fenomenalny śpiew Mierzińskiego. Samo odnowienie opery świadczyło o staranności artystów i dyrekcyi, która ładnie odświeżyła kostiumy i dekoracje. Rolę Halki z wielką siłą i kunsztem śpiewaczym oddała pani Dowiakowska. Brakło jej tylko poczucia poezyi i dramatyczności, które nie leżą w naturze talentu śpiewaczki. Rolę Jontka szczęśliwie wykonał pan Myszuza, który grał dość słabo, ale połączył w śpiewie powaby głosu, zalety metody z uczuciem swojskiem, które taką potęgą brzmiało niegdyś w niezrównanym, uroczym-poetycznym śpiewie Dobrskiego. P. Myszuza podobno nie chciał dawniej śpiewać tej roli, bo niewygodną była dla jego głosu, troskliwie oszczędzanego przez praktycznego śpiewaka, który umie myśleć o jutrze. Nie wdaję się w ocenę całości przedstawienia, zaznaczam tylko, że cały skład opery zrozumiał ważność zadania, a prasa nasza uczyła jak należy to prawdziwe święto sztuki polskiej. Zresztą, w cperze, pomimo dezercyi kilku artystów, panuje ruch pewien, wywołany przez debiuty i gościnne występy. Sztukę schodzącą z pola reprezentuje p. Kamiński tenorzysta, który przed ćwierć wiekiem śpiewał na naszej scenie, a ostatnio gościł w Łodzi z jakąś nędzną trupą niemiecką. Część publiki i recenzentów przyjmuje go z pewnem uznaniem, jako wytrawnego artystę, który resztkami dawnych zasobów umiejętnie się sztukuje, rzucając od czasu do czasu wysokie nuty. Sztukę wschodzącą reprezentuje p. Bandrowski, śpiewak operetkowy, który z ogródka wstąpił na deski pierwszej sceny polskiej, przedzierzgnął się z Rip-Ripo w Jontka i źle na tem nie wyszedł. Głos niewielki, ale świeży i giętki, śpiew dosyć poprawny, gra dobra i szczere uczucie, zaleciły śpiewaka, który szczęśliwie otworzył sobie drogę z bufonady do... prawdziwej sztuki. Powodzenie uśmiechnęło się także pani Brajninowej, po powrocie z zagranicy; wykazała ona zwłaszcza w «Żydówce» postęp talentu pod względem technicznym i estetycznym.

Gdyby to «postęp» był hasłem naszego instytutu muzycznego! Popis doroczny jego uczniów wywołał prawie powszechne skargi muzycznych zoilów, od których odbijało tylko obojętne milczenie «przychylnych». Jak zwykle, najlepsze rezultaty wydała nauka fortepianowa, prowadzona przez prof. Strobla i Schlöttera, nauka śpiewu chóralnego, oraz kilka klas instrumentów, pod wodzą biegłych specjalistów. Fatalnie natomiast spisała się orkiestra instytutu, a zwłaszcza oddział śpiewu prof. Panego, którego nieudolność na tem polu oddawna jest stwierdzoną. Szkoda to tem większa, że na ubóstwo głosów w kraju naszym nie można się skarżyć. Dobry więc nauczyciel na miejscu mógłby oddać niesłychane usługi naszej operze, kształcąc dla niej młode siły. Tymczasem lepsi śpiewacy polscy przyjeżdżają do nas z zagranicą, z wykształceniem i zagranicznymi... wymaganiami, które dotkliwie ciążyą na teatralnym budżecie. Konserwatorium nasze mogłoby taki przynosić pożytek scenom polskim, otwierając klasę nauki aktorskiej, ale wymagałoby to reform, inicjatywy i kłopotów, które niemiłe przerywają drzemkę na zdobytych laurach.

K. Szczerbski.

Kamienie, 10 lipca.

Ubiegły rok w szkole kamienieckiej; patenty dojrzałości. Jarmark kamieniecki: kupcy i goście. Żniwa na Podolu; kilka uwag z tego powodu.

Należy się naszym czytelnikom sprawozdanie z ruchu szkolnego w mieście gimnazjum w Kamieniu. Zamknijmy je w kilku cyfrach. Szkoła miejscowa liczyła w ubiegłym roku 648 uczniów (315 należało do wschodniego obrządku, 233 do łacińskiego,

6 do reformowanego i 94 starozakonnych). Z nich otrzymało promocję 346, przypuszczono do powtórzenia egzaminów po wakacjach 149, pozostało na rok drugi w tejże klasie 118. W obecnej więc chwili liczba uczniów w szkole zmniejszyła się do 588, a to z tego powodu: 17 uwolniono dla braku zdolności (przeważnie z klas niższych — dwóroczniacy), 8 przeniosło się do innych zakładów naukowych, 35 zdało egzamina dojrzałości. Jeżeli więc wyżej podana cyfra, to jest 648, ma być przyjętą za normalną dla szkoły miejscowej, wówczas wakans na następny rok szkolny wyobraża bardzo skromną liczbę 60, choć wiemy, że aspirantów jest dwa razy tyle. Wzmiankowaliśmy przed chwilą, że maturzystów mieliśmy 35, z tych jeden został w 8 klasie, pozostali podług wyznań tak się grupują: panującego obrządku 15 (jeden medal złoty), żydów 5 (jeden złoty i jeden srebrny medal), katolików 14, mianowicie: Chelmiński Mat., Izycki Alek., Janczarski Dom., Janczewski Piotr, Kozłowski Otton, Lewiecki Woj., Nowakowscy Jan i Hen., Paprecki Raf., Stojnowski Ant., Stempowski Piotr, Zaruscy Mar. i Stan. i Zwinogrodzki Wik. Gimnazjum posiada fundusz, zapisany mu przez d-ra Woronicza: odsetki tego funduszu przeznaczył zapisodawca dla maturzystów biednych, wszelkich wyznań, z wyjątkiem starozakonnych; odsetki owe wynoszą 385, składki na ten cel zebrane, nie dopisały w roku bieżącym, bo tylko 170 rs. wpłynęło tą drogą. Razem więc 555 rs. podzielono między 12 młodzieńców: 1 otrzymał 80 rs., 1 — 75 rs., 2 po 45 rs., 4 po 40 rs., 2 po 35 rs., 1 — 30 rs. i 2 po 25 rs. Dodamy, że o ubóstwie w myśl ofiarodawcy świadczą koledzy, fundusz dzieli rada pedagogiczna; czerpią z niej i izraelici, ale tylko w wysokości sumy, wpływającej ze składek. Nadto, rada na mocy praw jej przysługujących, kilku maturzystów wstępujących do uniwersytetu kijowskiego uwolniła od wpisowego w ciągu całego trwania studiów; to także pomoc znaczna, zważywszy, że wpisowe rocznie wynosi około 60 rs. Szkoła, żegnając się ze swoimi biednymi wychowankami, ułatwiła, o ile to od niej zależało, dalsze kształcenie. Przypominamy więc im tu jeszcze, że czerpanie z funduszu składekowych wkłada na nich obowiązek pomagania biednym, kiedy w przyszłości wywalczą sobie niezależne stanowisko pod względem materialnym. Dodać w końcu wypada, że 6 maturzystów korzystało mniej albo więcej stale, ze skromnej pomocy, udzielanej im przez miejscowe towarzystwo, mającej na celu wspieranie uczącej się młodzieży. By raz już zamknąć tę pozycję, dodamy ze smutkiem, że główny kierownik szkoły kamienieckiej, p. Petr, opuszcza nas, przeniesiony na takąż posadę do Kijowa. Zasługi położył niemałe nad Smotryczem: troskliwy o rozkwit instytucji jego powierzonej pieczy, nieustannie pracował nad podniesieniem jej, jak pod względem naukowym, tak też pod względem moralnym. Następnie miał niemało przeszkód: dotkliwie przykrości spotykał na swej drodze, nie zrażał się tem wszakże; stale młodzieży oddany, pilnie przestrzegający, by się czyniło zadość jej potrzebom, zjednał sobie w końcu jej serca; szkoła zrobiła znaczne postępy, uczniowie bawili się książką, a nie rozwiązywaniem owych zagadnień ekonomicznych, burzycielskimi nacechowanych aspiracyami. To też już przed rokiem wdzięczni rodzice wystąpili z listem dziękczynnym do dyrektora, a przed odjazdem, koledzy zegnali go skromną uczcią i życzeniami powodzenia; do tych życzeń i my dołączamy nasze gorące a i serdeczne.

Jarmark w Jarmolińcach, oddalonych od Kamienia o wiorst 60, jak dawniej tak i teraz absorbował całą okolicę, na znacznym od miasteczka promieniu, trwał może trochę dłużej jak zwykle, bo od 14 czerwca do 4 lipca. Ruch handlowy był niewielki, brak pieniędzy czuć się dawał, pszenica stała nisko od 70 do 75 kop. za pud, stosownie do miejsca mniej albo więcej oddalonego od kolei żelaznej, albo od Dniestru; ledwie kilka umów zawarto, choć główne firmy niemieckie, handlujące zbożem, miały tu swoich

reprezentantów; toż i o maczce cukrowej, podobno, bo nie jesteśmy pewni, fabryka Hniewańska spieniężyła swoją produkcję. Handlarze «detałści i galanterijni», przybyli z Warszawy, Moskwy, Kijowa, Odessy nie świetnie robili interesu, hurtownicy wyszli może lepiej, perkale pośledniejsze, skóry, baranie futerka, miały licznych nabywców w miejscowych, z okolicznych miasteczek kupcach. Oto wszystko o Jarmarku. Przepraszam, jeszcze nie wszystko. Zjazd ziemian był dość spory; właściciel Jarmoliniec, hr. Al. Orłowski, podejmował gościnnie przybyłych; z cudzoziemskich gości wyróżniał się jeden, mianowicie von Hobe Basza, generał-adjutant i koniuszy jego sultańskiej mości; pan baron pruski, przedzierzgnięty w dygnitarza tureckiego, wracał z Berlina, eskortował konie pociągowe, ofiarowane przez cesarza Wilhelma władcy carogrodzkiemu. Po drodze wstąpił do Jarmoliniec, szczególnie pilnie oglądał konie wystawione na sprzedaż, które w tym roku były zbyt drogie. Do liczby gości należał były gubernator podolski, generał von Wahl, przeniesiony na takąż do Żytomierza posadę. Pan Wahl, zostawiając dobrą pamięć po sobie, za krótko rządził gubernią, zaledwie 8 miesięcy, więc ledwie zaczątki prac jego dostrzegamy, a do tych należą: ułatwienie komunikacji w całej prowincji, mianowicie: poprawa dróg nie dla oka, jak się to zwykle dzieje; kwestję bitego gościńca z Proskurowa do Kamieńca, popchnął o tyle, że już przystąpiono do jego budowy, nawigacja po Dniestrze znalazła w nim gorliwego popiecznika, w Kamieńcu zaprowadził pewien porządek we względnie utrzymywania miasta (wywożenie pomyj, zamiast wylewanie ich do rynsztoków otwartych, jak się to dotąd działo), wreszcie za jego to inicjatywą, przy miejscowej gazecie gubernialnej, drukuje się dodatek (2 arkusze na miesiąc), poświęcony dziejom podolskiej guberni; materiały czerpany z miejscowego archiwum, dotąd traktowanego po macoszemu, zawiera nie mało cennych a nieznanych szczegółów; wydawnictwo doprowadzone do 11 arkuszy, obejmuje epokę między drugim a trzecim podziałem, dotyczy tylko prowincji, które weszły potem w skład kijowskiego generał-gubernatorstwa; główną treść jego stanowią «ukazy» i reskrypta, wydawane na imię wielkich rządów miejscowych, opatrzone objaśnieniami tak co do faktów dokonanych, jak również co do osób, na ówczesnej występujących arenie. Doprawdy, że w ciągu tak krótkiego czasu, chyba więcej uczynić niepodobna.

Cóż w polu? mamy żniwo od dwóch tygodni, a choć urodzaj w górnym Podolu i w sąsiedniej Besarabji (mamy tu tylko na względnie powiat chocimski) wypadł pomyślniej, niż się spodziewano, ale zbieranie płoju idzie opornie; żywiły, jak się obrazowo mój sąsiad, p. chorążyc wyraża, i niebieskie i ziemskie spryskują się na jego opóźnienie: do niebieskich należy zmienność pogody, która jak swarliwa niewiasta małżonka (zastrzegamy, że używamy tu wyrażenia chorążyc, a ten został wiernym kawalerskim stąpowi), wstaje o dobrym humorze i dopiero po południu zaczyna wymyślać otaczającym; tak i tutaj: po skwarowym ranku występuje deszcz w asystencji grzmotów i piorunów, a co smutniejsza, w asystencji gradu, częściej niżli kiedykolwiek nas nawiedzającego; są miejscowości, jak na przykład Bakota nad Dniestrem, gdzie już podwakość kłeska ta dotknęła okolicę i to w ciągu kilku tygodni. Żywiły ziemskie, także do przewyciężenia nie łatwe; najprzód wysoka cena robotnika, z powodu upadków zboża na pniu dojrzało prędzej, i żyto i pszenica prawie jednocześnie, ztąd nawet pracy, a ręk do niej brak. Dodajcie do tego jeszcze plątające się pośród gminu jakieś przestrogi i insynuacje o urzędowej cenie dnia roboczego, czy kopy zżętego zboża (podniesionej do rubla), a tu owe dnie Aranuezu, kiedy to za pud płacono po 115 kop. na miejscu, minęły podobno niepowrotnie. Niewiem, dlaczego włóścianie nie urządzają się tak, jak się urządza Besarabja: toć gleba nie jest tam lepszą od naszej, ceny zboża

jednakowe, może nawet mniejsze, obszary rolne w jednym roku także nie większe, a jednak na robotniku nie zbywa; miejscowym kmieciom za zżęcie falczy (2 morgi z nadatkiem) płać od 8 do 12 rs., tem więc samem kwestya objętości sнопów i ciągłych z tego powodu sporów upada; przybysze zaś z Podola, za dwa letnie miesiące (lipiec i sierpień) otrzymują od 25 do 30 rs., nadto odpowiednie pożywienie. I nie narzekają, i harmonja między stronami panuje, o podszepkach, o zaczątkach strejków w rolniczych nie słychać. A my tutaj borykamy się z ekonomicznymi kłopotami, sami sobie zostawieni, wobec widzów, spoglądających na tę walkę obojętnie; nawet żydek, reprezentant kapitału, zamknął worek i zbywa suplikantów chłodną odmową. — Panie Berku, na żniwa pożycz, modli ziemianin. Pan Berko prostuje się, porusza głową przecząco, odmownie. — Dlaczego, pyta zrozpaczony rolnik. — Zły interes, wyciedza bankier małomiasteczkowy, i już nie wydobędziesz od niego ani słowa: skąpy na wyrazy, jak na pieniądze. Patrząc na tę rasę wyznawców starego zakonu, radbym przeniknąć, na jaką nową drogę spekulacji rzuci się z kolei? już za mojej pamięci dorabiali się oni majątku w karczmach, jako arendarze (przed półwiekiem), potem na handlu bydłem wypasowem (przed trzydziestu laty), potem na handlu lasem (w epoce przechodowej po zniesieniu pańszczyzny), wreszcie w gorzelniach i na dzierżawach. I dziś wprawdzie mamy jeszcze gospodarujących w naszych przetrzebionych «dąbrowach i gajach», bo o puszczach tradycja już zaginęła, na żyznej glebie podolskiej i w brudnych a cuchnących gorzelniach... o nowych wszakże aspirantach, do tylko co wzmiankowanych przedsiębiorstw nie słychać, nawet się nie budują w miasteczkach... czekają, nasłuchują, rozglądają się dokoła, ażali się nie uda wyciągnąć z nowych rozporządzeń ograniczających ich działalność zbyt niszczącą, nowych jakich korzyści. — O, bo co żyd, mówi sędziwy pan chorążyc, wciągając dym tytuniowy z długiego cybucha i uderzając asygnetowanym palcem w czoło, o, co żyd—to głowa, panie dobrodzieju, nie dla proporcji... Może pan chorążyc doprawdy ma rację...

Dr. Antoni J.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 27 lipca.

Zdawałoby się, że po znaczących objawach niepodległej opinii publicznej w Niemczech, oświadczającej się przeciwko tłumnemu wydalaniu Polaków, rząd pruski stanie się bardziej wyrozumiałym i ludzkim w stosowaniu ustawy banicyjnej. Nadzieje te zawiodły: gazety poznańskie, śledzące z łatwo zrozumiałem gorączkowem natchnieniem za egzekucją edyktu berlińskiego, przyniosły w ostatnich dniach zewsząd wieści, że wydalania w Poznańskim i na Szląsku dokonywają się ze wzrastającą energją. Jeżeli jednak opinia publiczna w Niemczech, popierająca zawsze gorąco eksterminacyjną politykę pruską względem Polaków, zawiodła tym razem wyrachowania ks. kanclerza, to natomiast znalazł się sprzymierzeniec, na którego prawdopodobnie nie liczono. Sprzymierzeńcem tym są «Mosk. Wied.». Korespondent berliński tego pisma, widocznie z polecenia redakcji, zajął się zbieraniem sprawy wydaleni i w rezultacie swoich poszukiwań stara się zdjąć wszelką odpowiedzialność z rządu pruskiego, wszelkie współczucie dla wydalanych w Rosji wytępić i interwencji dyplomatycznej skutecznie zapobiedz. Znaczna większość wysiedlanych, pisze korespondent, już przed kilkunastu laty opuściła Rosję, aby osiedlić się w Prusach, nie zerwawszy jednak związków formalnych z ojczyzną da-

wniejszą. Okoliczność ta jest wystarczającą dla uzyskania opieki rządu rosyjskiego, gdyby wychodzący o nią prosili. Nikt atoli z wysiedlanych nie zwrócił się do miejscowych konsułów rosyjskich i do poselstwa w Berlinie. Niemniej znaczącym jest objaw następujący: największa część wysiedlanych wysiedla się do Francji, Szwajcaryi, Anglii i Ameryki, niewielu do Austrii, nikt jednak, albo nikt prawie do Rosji... Fakt niniejszy stanie się zresztą zrozumiałym, jeżeli zwrócimy uwagę na skład osobisty wychodźców. W pierwszej linii stają tutaj socjaliści, lub wogóle osoby, które zwróciły na siebie czujne oko policyi, nadto żydzi. Nie słyszeliśmy o żadnym przykładzie nielegalnego wysłania.

Wszystkie dzienniki rosyjskie powtórzyły wiadomości powyższe, na wiare słów berlińskiego korespondenta «Mosk. Wied.», i prawie wszystkie uspokoiły sumienie swoje zupełnie. *All is right!* powiadają sobie np. «Piet. Wiedom.». «A więc godność Rosji nigdzie na szwank wystawioną nie została. Korespondent świadczy, iż w Berlinie r o s y a n i e nie są wystawieni na żadne nieprzyjemności. Ujmować się zaś za tymi, dla których powrót do Rosji pożądanym nie jest, nie wypada nam w żadnym razie». Nie możemy winić «Piet. Wiedom.», że do takiego wniosku doszły, ale nie możemy pokryć milczeniem błędnych informacji berlińskiego korespondenta organu moskiewskiego. Najfałszywszem jest twierdzenie, że rząd pruski wysyła prywatnie socjalistów i osoby politycznie podejrzone. Dość przejrzeć gazety niemieckie w Poznańskim i na Szląsku, żeby przekonać się, że ofiarą masowego wydalania pada głównie niepodległy politycznie lud polski, który w pismach rosyjskich przy innych okolicznościach tak chętnie brano pod opiekę, nie tylko przeciw obcym rządóm, ale i przeciw własnej inteligencji. Z Bytomia na Górnym Szląsku donoszą do «Oberschlesischer Anzeiger», że w okręgu tym liczba wydalonych robotników fabrycznych i rolnych doszła do 800, a los ten oczekuje jeszcze 1,700 osób. «Schlesische Ztg» stwierdza podobnie charakter rugów w okręgu raciborskim. «Breslauer Ztg» donosi, że «do związku hutników i górników, który podał prośbę do ministra, aby robotników polskich w czambuł nie wydalano, należą sami zacięci germanizatorowie, widząc, że Polacy robotnicy nie marzyli nigdy o polskiej propagandzie». Umyślnie przytoczyliśmy tu wyjątki z pism niemieckich, a nie polskich, żeby uniknąć zarzutu stronniczości. Jakież wobec tych faktów przedstawia się doniesienie «Mosk. Wied.»? Korespondent tego pisma powinien przypomnieć sobie, że nawet półurzędowa «Nordd. Allg. Ztg», z całą szczerością przyznała się, że rząd wydalac musi robotników polskich nie tylko ze względów politycznych, ale i ekonomiczno-konkurencyjnych!.. Natomiast z prawdziwym zadowoleniem wyczytaliśmy w «Mosk. Wiedom.» zapewnienie, że konsulaty rosyjskie zagranicą gotowe są wziąć w opiekę banitów, takich nawet, których dowody legitymacyjne oddawna straciły znaczenie. Byłoby wszakże pożądanem, żeby ministerstwo skarbu raczyło zwolnić powracających od kar za przetrzymanie paszportu, które często mogą przenosić cały zapas oszczędności biednego wychodźcy i równać się formalnemu zakazowi powrotu.

Ojciec Naumowicz uznał za stosowne położyć kres dwuznaczności swego położenia oświadczeniem, że przechodzi na prawosławie. Prawda, że Rzym nie okazał się zbyt względnym dla o. Naumo-

wicza, gdyż odmówił mu nawet prolongaty terminu dla ułożenia zamierzonej odpowiedzi na *confessio fidei*, odłączył go od kościoła greko-unickiego, czem zmusił o. Naumowicza do konwersji. Obrządek przejścia na łono kościoła prawosławnego, jak zawiadamia „Słowo” galicyjskie, odbędzie się z odpowiednią uroczystością d. 14 b. m. w Ławrze peczerskiej w Kijowie. Gazety rosyjskie przemysławia obecnie nad tem, jak zabezpieczyć przyszłość nowonawróconego. Jedne z nich projektują przeznaczyć go na stanowisko protojereja przy cerkwi poselskiej w Wiedniu, które niegdyś zajmował o. Rajewskij. Inne, a na ich czele „Warsz. Dniew.” uważają myśl tę za „niezręczną” i obiecują o. Naumowiczowi posadę prezesa akademii archeograficznej w Kijowie. Posadę taką w Wilnie zajmuje Jakow Gołowackij, również galicyjanin z pochodzenia.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Postępowe rozwijanie się kazuistyki parlamentarnej i dyplomatycznej w sprawie afgańskiej. Dwie granice — i czy się one kiedy z sobą spotkają. Próba formowania nowych sojuszy. Zaczepki niemieckie pod adresem Francji. Tureckie propozycje Anglii. Szczegóły zgonu Mahdiego. Cholera w Marsylii.

Jeśli za nic rachować mamy kaczkę większego kalibru puszczoną na szerokie wody polityki wszechświatowej przez londyński „Standard”, wedle której przyjść miało w pobliżu Meruczaka do zbrojnego starcia pomiędzy rosyjanami a afgańczykami, teren średnioazyjski pozostał bez zmiany. Ale, o ile fakta tego rodzaju pozostają na łasce jedynie twórczości reporterskiej, o tyle znowu nie brak wcale programów, jak najzupełniej autentycznych i wyprodukowanych w kołach bezwarunkowo „upoważnionych”. Zasmuciła była cokolwiek amatorów burz i nawałnic politycznych zeszlotygodniowa mowa Salisburego, wygłoszona na bankiecie u lorda-mera, i zwiastująca według wyciągu telegraficznego w niedalekiej przyszłości koleżeństwo przebiegłego Albionu z Rosją w związku przyjaznym ogólnoeuropejskim. Po odczytaniu atoli stenograficznego tekstu mowy przewodnika gabinetu torysowskiego, wrażenie pierwotne w zupełności niemal znika. Szlachetny lord był w swych wyrażeniach w Mansionhouse bardziej ogólnikowym niż kiedykolwiek. Stopniowy powrót do polityki lorda Beaconsfielda, zaniechanej przez jego następców, oraz dążność do przywrócenia przyjaznych stosunków ze wszystkimi mocarstwami, oto wszystko, co mówca naprawdę powiedział. Takie oświadczenia nie nieznaczają w polityce zewnętrznej, aczkolwiek mogą mieć pewien wpływ w ojczyźnie mówcy, gotującej się do nowych wyborów. Co innego natomiast powiedzieć trzeba o mowie Salisburego wypowiedzianej w izbie lordów w ostatni wtorek, a oświetlającej faktyczny stan pertraktacji anglo-rosyjskich. „Sprawa przejścia zulfikarskiego, prawil premier, nie powiem, żeby się zmieniła znacznie od czasu obietnicy przez has rządów. Nie przestajemy twierdzić, że przejście to obiecanie zostało Afganistanowi, i że na podstawie tej obietnicy lord Dufferin upewnił emira afgańskiego, że Zulfikar do niego należeć będzie. Uważamy siebie za związanych tą obietnicą. Oświadczenie rosyjskie wyjaśnić trudniej, powiem tylko, że Rosja nie przyznaje trafności naszemu sposobowi widzenia tej rzeczy. Dać szczegółowszych w tej kwestii wyjaśnień nie możemy, a to z powodu zwlekań ze strony Rosji, pragnącej zdobyć się na większą ilość informacji o kwestyi spornej”. Oświadczył nareszcie mówca, że gabinet popiera politykę szybkiego i energicznego wzmocnienia granicy indyjskiej, i „nie szuka efemerycznych zmian w stosunkach dyplomatycznych”. Ministerstwo nie ma również zamiaru zajmowania podczas jesieni punktów strategicznych i obserwacyjnych w posiadłościach emira afgańskiego, „gdyz

emir władca niezależny i Anglija, naturalnie, nie może bez zgody jego rozporządzać się w Afganistanie. Lecz co się stanie w dalszej przyszłości na przypadek pewnych ewentualności, o tem nie powiedzieć nie mogę: co do chwili bieżącej, upewniam, że rząd indyjski nie miał podobnych zamiarów”. Z oświadczeń takich zdaje się wynikać, że wszelkie kwestye głośnie, w rodzaju zulfikarskiej np., jakkolwiek wchodzą do gry dyplomatycznej, nie stanowią przecież osi, około której chyżej wypadki mogłyby się zatoczyć. Naturalne granice, oto jest grunt, na którym się odgrywa obecnie główny akt konfliktu średnioazyjskiego. Anglija w myśl tego, żąda ustanowienia stałej granicy rosyjskiej w Azji środkowej — stałej rzeczywiście i na wieczne czasy, nie zaś takiej, która sama jakoby wciąż się posuwa dalej i dalej. Rosya, ze swojej strony, także o niczem innem radykalnie różnem nie marzy. Według najnowszego programowego artykułu „Mosk. Wied.” główny interes rosyjski w Azji środkowej spoczywa na granicy z adawalnijacej... takiej, któraby i strategicznie i ekonomicznie najzupełniej zadość czyniła potrzebom rosyjskim. Taka granica, powiada dziennik moskiewski, jest naszą misją historyczną, i musi być zasadniczo przynajmniej przyznana w takim właśnie znaczeniu, podczas obecnych rokowań. Obie zatem strony dążą do granic stałych: anglicy do „naukowej Beaconsfielda, rosyjanie do „zasadniczej” Katkowa. Pytanie, czy dwie owe granice odpowiednio do zadań dwóch przemożnych zapasników dadzą się odszukać na jednej i tej samej mapie i czy czasami pierwsza niewyklucza drugiej i na odwrot. Bądź co bądź strony nie drzemają. Według telegramów indyjskich, rząd zaprzęta się sprawą zwiększenia liczby wojska terytoryalnego przez dodanie dwóch rót do każdego batalionu i po jednym eskadronie do półków konnych. Sądzą, skromnie dodaje telegram, że uzbrojenia te nie są wcale wywołane przez nieporozumienia anglo-rosyjskie. Być może. Zrzadzeniem jednakże, kapryśnego losu telegram powyższy, zbiegł się z innym przysłanym z Londynu, a opiewającym treść artykułu półurzędowego „Standardu”. Anglija, powiada ów organ, nie pragnie wojny, i Rosya może też uniknąć jej, przyzwalając na honorowe załatwienie sporu. Jeżeli zaś Rosy nie o to chodzi, wtedy Anglija zmuszoną będzie postawić sobie pytanie, czy nie lepiej byłoby zabrać się do wojny w sojuszu z walczącymi za swoją wolność afgańczykami, aniżeli zachowywać zbrojny pokój, który tyleż samo naprawdę kosztuje. Reasumując to wszystko można powiedzieć, że obecnie spór wchodzi na drogę bardziej, niż kiedyś zasadniczą.

Po za mowami i artykułami o kwestyi średnio-azyjskiej zmiana gabinetu angielskiego uwydatnia się w toku innych, nie mniej ważnych, spraw politycznych. Do takich w pierwszym miejscu należy nowe zachmurzenie się stosunków między gabinetami berlińskim i paryżkim. Organ półurzędowy niemiecki „Nordd. Allg. Ztg.” wystąpił z polemiką przeciw dziennikowi „Temps” w wyrażeniach oddawna niepraktykowanych względem Francji, zwłaszcza od czasu ustanowienia stosunków przyjaznych między gabinetami Ferry i berlińskim. „Przeciwko woli naszej, mówi półurzędówka, zmuszeni jesteśmy wyrazić obawę, że Francya oczekuje tylko sposobności, ażeby napaść na Niemcy, sama, lub w sojuszu z drugimi”. Ze francuzi dotąd nie zapomnieli o odwecie i że pragną powrócić Alzacye i Lotaryngie — nie oddziś to chyba wiadome półurzędowemu organowi niemieckiemu. Wiedzą również wszyscy i o tem, że obecnie Francya nie myśli wcale urzeczywistniać tych swoich marzeń; narzekania zatem niemieckie nie miałyby celu, gdyby nie oznaczały wcale czego innego. Doświadczenie uczy, że ilekroć Niemcy pragną wymóżyć cośkolwiek na Rzeczypospolitej francuskiej, w taki właśnie sposób poczynają dokuczać francuzom. W danym wypadku przypuszczają, że Niemcy pragną dogodzić Anglii i umożliwić jej przystąpienie do ściślejszego porozumienia z ga-

binetem berlińskim, maluczkim kosztem Francji. Ta ostatnia współzawodniczy z Anglią na gruncie kolonizacyjnym, potrzeba zatem tak unormować stosunek Francji do Anglii, żeby obie współzawodniczki z mieścić się mogły w sojuszu średnio-europejskim, ogniskiem którego jest Berlin. Tymczasem w parlamencie francuzkim toczyła się zajadła walka o politykę kolonizacyjną. Juljusz Ferry, niedawno stracony minister, wystąpił ze świetną obroną polityki, polującej na nowe ziemie, mając przeciwko sobie radykałów, i w części monarchistów. Ci bowiem francuzi, którzy wierzą w odwet, nie chcą tracić sił na dalekie przedsięwzięcia, lecz pragną przede wszystkim zdobyć to co utracili. W obecnym parlamencie są oni w mniejszości, zwolennicy bowiem kolonialnej polityki stale odnoszą zwycięstwa, co nastąpiło i tym razem.

O stosunkach Anglii z Turcją słychać, że pierwsza zaproponowała drugiej wejść w bliższy sojusz, za co Turcyja otrzymała ma Sudan i ściślej określone, a rzeczywiste prawa na Egipt. Porta jednakże, z uwagi na Rosję, uważała podobno za stosowne zachować się nader rezerwująco wobec tych obietnic. Agencya Havasa rozesała świeżo depeszę, w której powiada, że wiadomość o powyższej propozycji angielskiej, co do zajęcia przez Turcyję Egiptu i zbliżenia się do Anglii, tak w tym celu, jak z powodu zakłóceń na granicy afgańskiej — potwierdza się najzupełniej.

Arabska gazeta „Akbar” podała szczegóły o śmierci mahdiego. Prorok zaniemógł 7 lipca. Ponieważ nie było przy nim żadnego lekarza, udano się do dwóch misjonarzy chrześcijańskich, obeznanych ze sztuką medyczną. Ci odrazu zapowiedzieli koniec fatalny, gdyż prorok zachorował na ospę czarną. Mahdi przywołał swojego synowca Abdullę, przelał na niego dowództwo naczelne i wręczył mu swój miecz, nakazując prowadzić dalej wojnę z chrześcijanami. Wódz sudański umarł 8 lipca, o godzinie 5 zrana... Przeszłym razem notowaliśmy pomyślnie wieści o cholery. Nowiny bieżącego tygodnia o wiele gorsze: straszny gość azyatycki przedarł się do Marsylii. Według ostatniego buletynu, w mieście tem śmiertelność 33 ofiar.

J. S.

Ostatnie wiadomości.

Nizza, 6 sierpnia. W dniu 31 lipca, w hotelu przy ulicy Angielskiej, 67-letni ks. Michał Gargaryn, przedstawiciel jednej ze znakomitszych rodzin w Rosji, dwukrotnie usiłował pozbawić się życia. Posiadał on majątek, wynoszący przeszło 6 milionów, lecz cały prawie przeprał. Nie mając środków na powrót do kraju, udał się niedawno z prośbą o pomoc do domy gry w Monte-Carlo, lecz otrzymał podobno mniej, niż się spodziewał i postanowił rozstać się ze światem. Rana jest śmiertelna.

Marsylja, 6 sierpnia. W ostatniej dobie zmarło od cholery 33 osób.

Simla, 6 sierpnia. Przy zwiedzaniu doliny Pyszynskiej, generał Macgregor opatrzył także pozycje dla nowych twierdz w przełęczach Chodżeskim i Gwajaskim.

Londyn, 6 sierpnia. Wnosząc do izby gmin budżet Indjów, lord Randolph Churchill oświadczył, że budżet wydatków opublikowany w marcu najzupełniej się zmienił, z powodu wypadków na granicy afgańskiej. Wydatki, z powodu subsydium emirowi w ilości 1/4 milj. f. st. powiększenia armji, budowy kolei żelaznych, zwiększyły się o 3 1/2 milj. fun. st. Na przyszłość oczekuje się takich rezultat. Rząd indyjski wypracował projekt wzmocnienia północno-zachodniej granicy Indjów, lecz oprócz tego, budżet wojenny musi być zwiększony. Obecnie formuje się rezerwa z 22,700 żołnierzy z ludności miejscowej, oprócz tego stała armja indyjska urosła o 3,900 kawalerzystów i 4,550 pieszych. Miejscowe wojsko ma być uzbrojone strzelbami Henri-Martigni, a porty indyjskie będą bronić przez kanonjerki i zagrodzone torpedami. Na to wszystko potrzeba od 2 do 3 milj. rocznie. Lord Churchill energicznie powatawał przeciwko rządowi indyjskim lorda Rippona i przeciw polityce Gladstona, przyczem oświadczył, że podczas przyszłej sesji, rząd obecny niezależnie od tego, czy pozostanie u steru, czy będzie w opozycji, wnieśli propozycję poddania systemu rządzenia Indjów śledztwu parlamentarnemu.

Chicago. (Koresp. «Kraju»). Musie-
liście już niejednokrotnie doznać zawodu z ko-
respondencyami i korespondentami amerykańskimi,
skoroście aż do mnie trafiłi. Ale bo też
rzeczywiście zadanie jest trudne. Nam polakom,
przerzuconym za ocean, zdala od ojczyzny, wcią-
gniętym w wir życia amerykańskiego, pracują-
cym krwawo na kawalek chleba, trudno jest na-
wet policzyć się, a cóż dopiero poznać się i wy-
wiedzieć jeden o położeniu drugiego. Mamy
wprawdzie w New-Yorku rodzaj komitetu cen-
tralnego, p. n. «Związek narodowy polski».

z kierownikiem na czele (którym jest obecnie p. Gryglewski), noszącym dość sporny i niewłaściwy tytuł «cenzora»; mamy organ tego związku p. t. «Zgoda», mamy też i parę innych pism tygodniowych lub dwutygodniowych, z których tutejsza «Gazeta Chicagowska» (tygodnik), należąca do p. Kluppa, bankiera, przedsiębiorcy kolonialnego, ma zamiar przekształcić się na czasopismo codzienne. Codziennym również ma być organ zapowiedziany w New-Yorku p. t. «Ameryka». Ale wszystko to uwikłane jest w rozmaite sprawy na pół publiczne, na pół prywatne, i często zajęte zupełnie czem innym, niż prostym obowiązkiem dziennikarskiego informowania czytelników o tem, co się z innemi ich współrodakami dzieje na szerokim świecie amerykańskim, w którym jednostki i masy polskie toną jak piasek w morzu obojętności. Kwestyj ogólnopolskich, mogących skupić, zainteresować ogół naszych emigrantów, nie ma tu wcale; te zaś z nich, które są w tym nibyto celu podnoszone, niezaważa są podejmowane z należytym taktem i umiejętnością, jak np. oryginalny ten pomysł «adresu» do władz centralnych amerykańskich, zapoczątkowanego przez p. Kluppa i popieranego obecnie, lubo w innej formie, przez p. Gryglewskiego. Adres nie będzie miał żadnego skutku, to oczywiste, tymczasem zaś rozgorączkuje i podnieca przeciwko sobie rozmaite odwołania przekonani emigracyjnych. Przekonania te, w ogólności, rozpadają się na dwie wielkie grupy: na czysto-katolicką i na przeważnie-narodową. Fara kościelna, z kazaniem w niej polskiem, naturalnie, staje się u nas, na tych przestrzeniach, głównym punktem, koło którego grupują się emigranci polscy; nieraz jednak wpływu swego i znaczenia nadużywają stronnicy «książkowscy». Ztąd przychodzi gdzieś do zajęć i scen, z których niejedna dostaje się później do kolumn dzienników amerykańskich i bardzo boleśnie daje się nam we znaki w życiu codziennym i w stosunkach prywatnych z amerykańkami. Widownia jednego z takich oplakanych zajęć, stał się kościół katolicki w Toledo (stan Ohio) w d. 28 zeszłego mies. czerwca, w przeddzień śś. apostołów Piotra i Pawła. Była to niedziela, i proboszcz miejscowy, ks. Lewandowski ogłosił z amboną zamiar opuszczenia parafii, z powodu istniejących w jej łonie nieporozumień. Było to dla «księżowskich» hasłem do otwartej walki z przeciwnikami, w której obustronnie, ku wieczorowi, wzięło udział do 150 ludzi uzbrojonych. Krew się polała — zabito dwóch, raniono kilkunastu (parę kobiet), a resztowano kilkunastu i rozbrojono. Zdaje się, że tym razem «Gazeta Chicagowska» miała prawo powiedzieć, iż «w Ameryce polacy często odegrywają tylko rolę... i n w e n t a r z a r o b o c z e g o». Trzeba to zresztą oświadczyć głośno, że księży świątliwych i wyrozumiałych mamy mało. Galicya, w ostatnich czasach zajęła się podobno tym przedmiotem, i mamy nadzieję, że metropolia krakowska (zastępując w tem wakuującą stolicę gnieźnieńską), zajmie się gorliwie tą sprawą, zniosłszy się z arcybiskupstwem w Chicago (stan Illinois), w którym to mieście powinny się zgromadzić usiłowania centralizacyjne duchowieństwa polskiego w Ameryce. Jakoz, wiadomo powszechnie, że kolonia tutejsza jest najliczniejszą i pod względem religijnym najlepiej uorganizowaną. Posiadamy aż sześć swoich świątyń (osobnych lub wspólnych z innemi narodowościami katolickimi); z tych dwa liczyć prawie można za dekanatowe lub nawet dycezyjne, a tymi są: 1) św. Stanisława (przy Noble and Ingram Str.) z proboszczem ks. W. Barzyńskim z zakonu zmartw., asystentem ks. Barzyńskim z zakonu zmart. i z katechetą przy szkółce ks. Machdzickim; 2) św. Wojciecha (Paulma Str., 17), z proboszczem ks. Radziejowskim i asystentem ks. Moczygębą. Tyle z rzeczy ogólnych. Z osad dalszych dochoda wieści pomyślniejsze z kilku stron. Świeża osada Wilno (w stanie Minnesota), jakkolwiek za wiele może reklamowana przez organ p. Kluppa, który jest tej osady patronem, to jednak niezaprzeczenie rozwija się, naprzekór ciężkim warunkom współzawodnictwa, dość pomyślnie; podniesiona ona została do godności miasteczka, posiada swoje urzędy polskie, pocztę polską — no, rozumie się — i ludność całkiem polską. W Detroit (Michigan), staraniem miejscowego proboszcza ks. Dąbrowskiego, rozpoczęto budowę nowego gmachu pod seminarjum katolickie, które, ze względu na rok jubileuszowy św. Cyryla i Metodego, nosić będzie miano tych apostołów słowiańskich, a sama miejscowość przybierze miano Welehradu. Z innych także względów kolonia w Detroit jest na dobrej drodze rozwoju, bo też stan Michigan liczy podobno do 15,000 polaków, nie rozproszonych wcale na atomy. W Seranton (Pa.) wzniesiono ze składek farę, i t. d. Objawy to życia, które, jak może i umie, broni się od zagłady. Jubileusz świętometodyjski obchodziliśmy też w całej Ameryce

najsołenniej. Święci bracia słowiańscy stanowczo od daty obchodu pozyskali w kalendarzu naszym miejsce tuż obok śś. Wojciecha, Stanisława i Kazimierza. Obchód, w dodatku, nie pozostał też bez skutku w i d o m e g o: zbliżył on nas w niektórych miejscowościach do gmin czeskich i słowackich, gdzieś tam już licznych i zamożnych. Na dalekiej obczyźnie, wierząc mi, czech i słowak pod w ó j n i e stają się braćmi: wśród Niemców i anglo-sasów język ich staje się tak zrozumiałym i drogi jak połowa własnego, a domowe uprzedzenia, istniejące nad Wisłą lub Weltawą — znikają całkiem z oceanem. Bo i jakżeby inaczej? Jesteśmy tak otoczeni dokoła, ściśnięci, wtedy, gdy związek z wami, metropolją, przynosi nam raz po raz, w postaci nowin gazeciarskich, same tylko umartwienia. Wz. P.

PRZEGLĄD PRASY.

LEKCJA TAKTU. Pod adresem «Now. Reformy», która niedawno wystąpiła również po stopach «Czasu» ze swoją własną rewelacją, dość zresztą ogólnikową, «Now. Wr.» (№ 3374), wystosowało taką naukę:

«Ogłaszanie w kolumnach zagranicznych dzienników polskich sekretów dokumentów rządu rosyjskiego (które te dokumenty są tajemnicą dla wszystkich, oprócz korespondentów polskich), stało się zjawiskiem tak powszednim, iż bynajmniej nie zdziwiło nas ukazanie się w «Reformie» krakowskiej memoriału, ułożonego przez jednego z rosyjskich dygnitarzy nadwornych, o wewnętrznym położeniu Rosyi, w szczególności zaś prowincyj polskich. Zastanawiać się nad wywodami rzeczzonego dokumentu o wewnętrznym położeniu Rosyi, nie warto. Wszystko tu, zdaniem autora, idzie jak najgorzej; wszystko od góry do dołu wymaga reformy natychmiastowej, tembardziej, że Rosyi grożą rozmaite niebezpieczeństwa zewnętrzne, mianowicie zaś militarny wzrost potęgi niemieckiej, która zajmuje już stanowisko wpływowe na wschodzie, w Konstantynopolu, Persyi, nawet w Chinach i Japonji, gdzie Niemcy są instruktorami wojskowymi; Anglja tymczasem imponuje wszędzie swoją potęgą finansową, wtedy, gdy ludy słowiańskie z nieufnością na Rosyę spoglądają. Od tego smutnego obrazu, który, niestety, nie jest całkowicie fałszywym, autor przechodzi do położenia prowincyj polskich. Wysoki urzędnik rosyjski żałuje nie tylko systemu, jaki papienował za czasów cesarza Aleksandra I, lecz nawet nie zapomina (a brzmi to nader dziwnie w ustach rosyjanina), o zamiarach tego monarchy względem przyłączenia do Królestwa prowincyj zachodnich. Co przecież było zrozumiałem przed laty 60, obecnie, po tylu doświadczeniach historycznych, jest niebezpiecznem dla potęgi rosyjskiej. Zdumiewać się można, jak tego nie rozumie dygnitarz rosyjski, jeżeli zaś jest on polakiem z poglądów, to należało o tem wspomnieć w memoriale, abyśmy wiedzieli czego się trzymać. Dalsze poglądy autora są w zgodzie z jego zapatrywaniem się na przyłączenie prowincyj zachodnich do Królestwa. Protestuje on przeciwko ucięściu narodowości polskiej, porównywał położenie polaków z położeniem tatarów, kirgizów, chiwinców, czuchnow (czy jeno przypadkiem nie finlandczyków, tak autor nazywa?), lotyszów i żydów. Wszystkie te plemiona, zdaniem autora, korzystają z większych swobód niżli polacy — «mają oni swoje meczety, bożnice i świątynie (ciekawa rzecz, czyliż polacy nie posiadają kościołów). Dalej znajdujemy szczególne orędownictwo na rzecz inteligencji (czytaj arystokracji) polskiej, która odznacza się oświatą i w swych rękach trzyma przemysł i rolnictwo, przyczem ostrzeżenie przed ciemną i zdemoralizowaną tłuszcą, przenikniętą ideami komunizmu i gotową zabrać się do każdego, kto się lepiej ubiera i jada». Dość tego jednak. Rozumiemy z kim mamy do czynienia. Żalujemy tylko autora i jego klientów, że w interesie dzieł owej tłuszczy, zamierzającej zburzyć Rosyę ze szczegółem, traktat nie wspomina nawet półsłowniem o oświeceniu jej — ani o włościachach polskorosyjskich, zawiele natomiast praw o inteligencji, i to mianowicie polskiej. Najgorsze to, że podobne odezwy marnują przez brak taktu, pewne ziarnka prawdy, złożone niekiedy być może, w bronionej przez nie sprawie. Kwestye poruszone zasługują na uważne i szczegółowe rozpatrzenie; autor jednak i jego klienci, korzystający z zupełnej swobody, czyliż na nic innego nie mogli się zdobyć, okrom szafowania frazesami i komunalami z zacięciem szowinizmu polskiego? Ogłaszanie takich utworów fantazyi biurokratycznej (jeśli wszystko to nie zostało w Krakowie skomponowanem),

może tylko zaszkodzić reformie tych warunków społecznego życia rosyjskiego, które rzeczywiste reformy wymagają».

Nie łącząc się zbyt ściśle z uwagami «Now. Wrem.», dodamy jednak od siebie jedną, na doświadczeniu opartą uwagę, że publikowanie tego rodzaju «dokumentów» niewprawną przyrządzonych ręką, oddaje sprawie ogólnej niedźwiedzią przysługę.

WIDZIEĆ A PRZEWIDZIEĆ. Konserwatywny «Grażdanin» roztrząsa zasady polityki rosyjskiej w Królestwie, wytknięte przez dziennikarstwo rosyjskie, a polegające na szczególnem protegowaniu włościach polskich, jako takich, którzy obok wierności rządowi rosyjskiemu, sami jedni byłiby w stanie przeciwdziałać postępowi kolonizacyi niemieckiej. «Grażdanin» niezupełnie zgadza się z takim programem. Nie trzeba zapominać, powiada, że lud polski, jest to lud katolicki, prowadzony przez księży; lepiejby przeto było dla sprawy rosyjskiej, zachowywać dotychczasową równowagę społeczną, gdyż wzmocnienie tej lub owej grupy jednakowo nie jest do życzenia dla trwałości i siły rządu rosyjskiego. Obszerna autonomia, jaką ludowi polskiemu nadały ustawy z r. 1864, ochrania, być może, lud ten od wyzyskiwań administracyi, lecz jednocześnie przedstawia poważne niebezpieczeństwo, tworząc grupę polityczną, wymykającą się z pod obserwacyi. Szkodliwe skutki podobnej autonomji ludowej, ujawniły się już obecnie w sprzedaży niemcom gruntów włościachskich, co nie jest rzeczą dozwoloną przez prawo, i nie pochodzi z nieświadomości, lecz stanowi proste nadużycie praw, które, jak w danym wypadku, złożyły w ręce ludu polskiego, ni mniej ni więcej, tylko obrońcy Rosyi od pokojowego najścia cudzoziemców.

«Byłoby zbyt cennym, konkluduje dziennik, przytaczać inne wyrażenia, rzucające się w oczy przykłady skutków pomienionej autonomji ludowej. Poprzestajemy na fakcie przywiedzionym, jako zawierającym jawną przestrożę i wpośnek, że w Królestwie polskiem niema grupy lub elementu, na którymby się oprzeć mógł rząd rosyjski. Jedynie rząd, mogący być bezstronnym i bezstronnością swą pilnujący, może być pożytecznym sprawie rosyjskiej w Królestwie polskiem, pomny, że widzieć — dobrze jest, lecz przewidzieć — jeszcze lepiej».

PROPOZYCYA. Mówiąc o pożądanym nowych środkach do przedsięwzięcia w kraju nadwiślańskim, «Kijewlanin» rekomenduje między innemi:

«Zastosowanie w gub. siedleckiej i lubelskiej praw 10 grudnia 1865 r. i 27 grudnia 1884 r., przynajmniej do tych powiatów, w których większość ludności stanowią byli uńci. Wzmocnienie elementu rosyjskiego pośród miejscowego obywatelstwa miałooby, zdaniem gazety, znaczenie zachęcające ludność rosyjską w jego naturalnych dążeniach, do zupełnego zlania się ze swymi jednowiercami. Jeżeli niegdyś władze polskie szeregami środków rozmaitych obróciły włościach rosyjskich w pół-polaków, to czyliż racjonalnem jest życzenie, ażeby rząd rosyjski nie przedsięwziął środków do przywrócenia tego, co polacy osłabili. Upatrywać w tem barbarzyństwo mogą tylko ludzie, którzy uważają cywilizację za atrybut sprawy polskiej i po za tą ostatnią nie uznają nic rozumnego».

Cytując powyższe słowa, «Now. Wr.» dodaje:

«Ostatnie wiersze są nader charakterystyczne. Dowodzą one, że miejscowe władze rosyjskie wciąż jeszcze obawiają się zasłużyć u polaków na wyrzuty o barbarzyństwo».

NAD GROBEM SAMOBÓJCZY. Z powodu samobójstwa głównego kasyera banku polskiego kronikarz «Niwy» czyni następujące chłodne uwagi:

«De mortuis aut bene aut nihil, zapewne! To też nie myślimy na pamięć niczyją daremnych rzucić oskarżeń, ale pragniemy, aby nie szukano bohaterstwa tam, gdzie go niema, aby nie balamuciono zdrowych pojęć ogółu, otaczaniem aureolą męczeństwa zwykłych samobójców, aby nie zachęcano tym sposobem ludzi słabego umysłu i serca do sięgania po owe laury. Nie po różach stąpamy wszyscy, niezawodnie, ale nam nie wolno cofać się nawet

z drogi cierniami wysłanej. Życie każdego z nas nie do niego tylko samego należy, ale jest w części własnością jego rodziny, współobywateli i kraju całego. Więc część własności ogólnej wydiera krajowi ten, kto sobie życia pozbawia. Wszak z życia jednostek, życie społeczeństw się składa, a my żyć... chcemy».

POWATPIEWANIA KREDYTOWE.

W dziennikach nieraz rzucają się w oczy ogłoszenia właścicieli ziemskich, żądających kredytu pod pierwszy zastaw, i ofiarujących procent dochodzący do 10 rocznie. Co to jest? zapytuje kijowska «Zarja». Dlaczego właściciel ziemski, mając możność dostania pożyczki z banku, nie droższej nad 8 proc., woli zaciągać ją u osób prywatnych, na warunkach uciążliwszych? Powód widoczny i wiadomy: zbytnia a kosztowna formalistyczna instytucja kredytowych ziemskich, sprawiająca, że pieniędzy, po wielkich wysiłkach i kosztach dostać można po złożeniu pierwotnej deklaracji, dopiero w kilka miesięcy, kiedy już nawet kurs listów zastawnych zmienił się na niekorzyść dłużnika. Tymczasem, komu potrzebne pieniądze, ten nie ma czasu czekać przez kilka długich miesięcy bankowych. Dziennik konkluduje:

«Konieczną jest rzeczą ożywić nasz kredyt ziemski tak, ażeby się on stał rzeczywistym, nie zaś domniemanym przyjacielem rolnictwa. Czy dokona czegoś podobnego państwowy bank szlachecki? Sądźmy, że powatpiewać o tem w każdym razie wolno».

DZIAŁ URZĘDOWY.

POSTANOWIENIE

co do listy urzędników i rang, do których się stosują Najwyżej w dniu 3 grudnia 1884 r. zatwierdzone przepisy o nielączeniu służby państwowej z udziałem w przedsiębiorstwach i towarzystwach przemysłowych i handlowych, tudzież w prywatnych lub publicznych instytucjach kredytowych.

(«Praw. Wiest.» № 158).

Komitet ministrów, wysłuchawszy opinii ministrów i głównozarządzających oddzielnymi wydziałami względem dalszego zastosowania przepisów o nielączeniu służby państwowej z prywatną uchwałą:

I. Ułożoną, na zasadzie Najwyżej zatwierdzonych dnia 3 grudnia 1884 r. przepisów o nielączeniu służby państwowej z prywatną dodatkową listę urzędników, wykluczających możność udziału w zakładaniu towarzystw przemysłowo-handlowych, tudzież w zarządzie tak rzeczonych towarzystw, jak i publicznych i prywatnych instytucjach kredytowych przedstawić do uznania Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana.

II. Rzeczone przepisy nie dotyczą członków izb handlowych, z pomiędzy stanu kupieckiego wybieranych, a również przedstawicieli stanu kupieckiego w magistratach prowincyj nadbałtyckich.

III. Ministrowie i głównozarządzający oddzielnymi wydziałami mogą, wedle uznania, udzielać władzom właściwym w powierzonych sobie wydziałach, wskazówek we względzie zabrania pojedynczym urzędnikom, lub też klasom urzędniczym, zajmującym urzędy w liście niniejszej nie pomienione, przyjmowania udziału w interesach przedsiębiorstw prywatnych.

Najjaśniejszy Pan zezwolił Najwyżej na ogłoszenie postanowienia komitetu ministrów, i listę poniższą przejrzeć i zatwierdzić racyą w Peterhofie dnia 14 czerwca 1885 r.

LISTA.

I. Kancelarya państwowa. 1) Pełniący obowiązki sekretarzy stanu przy radzie państwa; 2) pomocnicy sekretarzy stanu i pełniący ich obowiązki; 3) zarządzający procedurą w komisji czasowej dla rozpatrzenia przedwstępnych skarg najpoddanych na postanowienia departamentów senatu rządowego.

II. Wydział kodyfikacyjny rady państwowej i drukarnia państwowa: 1) Starsi urzędnicy wydziału kodyfikacyjnego; 3) kierujący sprawami kancelaryj; 3) redaktor Zbiorn. Praw; 4) naczelnik drukarni państwowej.

III. Kancelarya komitetu ministrów: 1) Pomocnik zarządzającego sprawami komitetu; 2) naczelnicy wydziałów.

IV. Senat rządzący: a) Heroldmeister.

V. Wydział administracyjny wyznania prawosławnego: 1) Towarzysz ober-prokuratora Synodu najświętszego; 2) pomocnik zarządzającego kancelaryą senatu i wice-dyrektorowie kancelaryi ober-prokuratora i zarządu gospodarczego przy Synodzie najświętszym; 3) zarządzający kontrolą przy Synodzie najświętszym; 4) rada prawny.

VI. Ministerstwa i zarządy główne.

A. Urzędy wspólne kilku ministerstw i zarządom głównym: 1) Członkowie rad ministerjalnych (w tej liczbie członkowie rady prawniczej przy mi-

nisterstwie sprawiedliwości i rady górniczej przy ministerstwie dóbr państwowych, członkowie rady do spraw więziennych i członkowie rady zarządu głównego do spraw prasowych przy ministerstwie spraw wewnętrznych; 2) wice-dyrektorowie i pomocnicy naczelników i zarządów głównych, departamentów, kancelaryj, a również innych zarządów centralnych; 3) naczelnicy wydziałów w zarządach centralnych i ich pomocnicy; 4) radcowie prawni (w tej liczbie rada prawni przy gabinecie przybożnym cesarskim do przyjmowania prośb, podawanych na imię Monarchy; 5) wice-gubernatorowie, prezesowie, zarządów gubernialnych, pomocnicy gubernatorów wojennych i naczelników okręgów, pomocnicy atamanów wojska dońskiego w zarządzie cywilnym; 6) naczelnicy oddzielnich, miejscowych zarządów gubernialnych i okręgowych (cywilnych, wojennych i morskich).

B. Urzędy specjalne w ministerstwach i zarządach głównych: a) We własnej Jego Cesarskiej Mości kancelaryi: starsi urzędnicy. b) W ministerstwie spraw zagranicznych: 1) radcy starsi i młodszy ministerstwa; 2) ministrowie-rezydenci (posłowie); 3) pełnomocnicy zagraniczni; 4) radcy i pierwszy sekretarze poselstw; 5) agenci dyplomatyczni; 6) konsulowie jenerałni.

C. W ministerstwie sprawiedliwości: 1) Starsi notaryusze; 2) prezesowie zjazdów sądów pokoju; 3) sędziowie śledczy.

D. W ministerstwie finansów: 1) Starszy dyrektor komisji amortyzacji długów państwowych; 2) członkowie rad banków: włościańskiego i szlacheckiego; 3) dyrektorowie i kontrolerowie banku państwowego i jego wydziałów.

E. W ministerstwie dóbr państwa: Pełnomocnik ministerstwa dóbr państwowych na Kaukazie.

F. W ministerstwie komunikacji: Dyrektorowie i delegowani od rządu w zarządach prywatnych kompanij kolejowych i inspektorowie dróg żelaznych.

G. W kontroli państwowej: Kontrolerowie główni w wydziale dróg żelaznych.

O dopomaganiu eksportowi cukru rosyjskiego za granicę i o wydawaniu w tym celu w formie pożyczek premij za wywieziony cukier.

Z powodu przedstawienia ministra finansów do komitetu ministrów, Najwyżej zatwierdzonem postanowieniem tegoż komitetu nakazano:

I. W celu poparcia eksportu cukru miejscowego zagranicę, za każdy pud wywiezionego cukru lub rafinady, oprócz zwrotu akcyzy, wydaje się eksporterowi osobną premję w ilości jednej rubla, na zasadach następujących: 1) Premja powyższa wydaje się tylko za cukier, który będzie wywieziony do 1 (13) stycznia r. 1886, eksportowana zaś do Persyi, lub wogóle na rynki azjatyckie rafinada, korzystając z premji do 1 (13) lipca r. 1886. 2) Suma wydanych premij winna być zwróconą przez fabrykantów cukru przy wypłacie przez nich akcyzy za cukier wyrobu 1885-86 i 1886-87 lat, przez rozłożenie na każdy pud cukru wyrobionego na wszystkich wogóle fabrykach Cesarstwa i Królestwa polskiego; 3) Do wywozu premjowanego dopuszcza się rafinada i mączka cukrowa wyższego gatunku, z zawartością cukru nie mniejszą nad 99,5% i 4) Wydawanie premij za wywieziony cukier zawiesza się, skoro eksport osiągnie 2 milionów pudów.

II. Polecieć ministrowi skarbu: a) wydanie szczegółowych przepisów o porządku wypłacania premji i zwrotu jej skarbowi i b) rozpatrzenie warunków obniżenia cła przywozowego na cukier i wniesienie odnośnego projektu do rady państwa.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 20 do 26 b. m. następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

W min. wojny. Przeniesieni: pow. naczelnicy wojenni powiatów: warszawskiego *Emeljanow* i lubelskiego *Oskolkow* — jeden na miejsce drugiego.

W min. oświaty. Zatwierdzeni: dyrektor włocheńskiej szkoły realnej *Gołowadzewski* — na dyrektora gimn. męz. praskiego w Warszawie; inspektor chełm. seminarium naucz. *Lewszyn* — dyrektorem włocheńskiej szkoły real. Przeniesieni: dyrektor nowogrodzkiego gimn. *Firsov* — na dyrektora gimn. w Kamieńcu w miejsce *Petra*.

W ministerstwie spraw wewn. Mianowani: naczelnik wydz. kancelaryj jen.-gub. kijowskiego, podolskiego i wołyńskiego, *Troicki* — członkiem kijow. gub. zarządu do spraw włocheń; ucz. sędzia pok. *Błochin* — stałym członkiem mohylowskiego gub. zarządu do spraw włocheń.

W min. sprawiedliwości. Mianowani: tow. prokuratora mosk. sądu okr. *Kupczyński* — prokuratorem mohylowskiego sądu okr.; członek sądu okr. nieżyńskiego *Daragan* — członkiem sądu okr. mińskiego; członek saratowsk. sądu okr. *Czernadurow* — towarzyszem prokuratora kijowskiego; sędzia śled. (p. o.) w okr. sądu okr. grodz. *Miednikow* — towarzyszem prokur. grodzieńskiego.

W sądach gminnych. Uwolniony: sędzia gm. 4 okr. pow. łukowskiego, gub. siedleckiej *Czyżewicz* — na własne żądanie.

× Ogromne i liczne pożary, niszczące w kilka godzin dobytek setek i tysięcy ro-

dzin, dopominają się o środki zaradcze, z których najważniejszym jest asekuracja. Dotąd stan i organizacja ubezpieczeń w Rosyi, pozostawiają wiele do życzenia. Towarzystwa t. z. wzajemne, nie mogą się rozwinąć szerzej dla braku kapitału zakładowego, oraz dla przeciwdziałania towarzystw asekuracyjnych prywatnych, akcyjnych. Tych ostatnich istnieje w Rosyi około dziesięciu; wszystkie one jednak pobierają odsetki tak wysokie, że dla ogromnej większości właścicieli nieruchomości wprost nie są one dostępne. Wiadomo, że taryfa poborowa towarzystw tych akcyjnych, najzupełniej jednakowa — t. j. że one wcale z sobą nie konkurują, ściśle owszem trzymając się jednych i tych samych cen, ustanawianych wspólnie. Pozostawienie takie nastąpiło po powstaniu w szóstym i siódmym dziesiątkach lat bież. stulecia kilku nowych towarzystw asekuracyjnych. Nie chcąc obniżyć cen przez konkurencję, towarzystwa urządziły zmwę, naturalnie nie głośną, lecz prywatną, skutkiem której peryodycznie odbywają się zjazdy przedstawicieli towarzystw i ustanawia się wspólny program działalności. Lubo zмова podobna nie jest w ścisłym znaczeniu prawną, to jednak przy pewnej chwiejności przepisów w tej kwestyi, zapobiedz nadużyciom tego rodzaju bardzo jest trudno, tem trudniej, że ze strony formalnej towarzystwa prywatne są w najzupełniejszym porządku: zebrania swoje odbywają one sekretnie, a przynajmniej bez rozgłosu, za jednakowość zaś cen żadna instytucja handlowa nie jest odpowiedzialną. Zmowa tymczasem towarzystw, daje im możność tamowania rozwoju ubezpieczeń wzajemnych. Skoro tylko w jakiej miejscowości powstaje towarzystwo wzajemne, wnet, na dane hasło, wszystkie prywatne ubezpieczenia obniżają ceny; nie koniec na tem: wzajemne ubezpieczenia, nie posiadające zwykle kapitału zakładowego, nie mogą na razie przyjmować wielkiej ilości ubezpieczeń i na większe sumy, tak, że są one zniewolone ubezpieczać u siebie na sumy o wiele nieraz mniejsze od wartości przeciętnej nieruchomości. Właścicielom tedy nie pozostaje nic innego, jak asekurować się dodatkowo w towarzystwach prywatnych; te ostatnie jednak postanowiły sobie za regułę: ktokolwiek asekuruje w ubezpieczeniach wzajemnych, nie może korzystać z ubezpieczeń prywatnych. Są to środki, zupełnie wystarczające dla stłumienia rozwoju asekuracji wzajemnych. Z tych powodów rozpoczęła się w prasie rosyjskiej kampanja na rzecz projektu urządzenia asekuracji państwowej, obowiązkowej dla wszystkich, i najmniej z tego powodu uciążliwej.

× Na odbytem niedawno ogólnem zebraniu akcyonaryuszów południowych kolei żelaznych, uwydatniło się istnienie w łonie zgromadzenia tak zawziętych na siebie stronnictw, że odgłosy ich walk wewnętrznych przedartły się do prasy rosyjskiej z zabarwieniem politycznym takim, które wnioskować pozwala, że jedno ze stronnictw chwyciło się broni dziś najskuteczniejszej. Spór zatacza się około budowy nowej linii od Żmerynki do Nowosielic. Projekt budowy wyszedł z łona towarzystwa dróg południowych i został przychylnie przyjęty przez odpowiedzialne urzędy. Ministerstwo zaproponowało towarzystwu wybudowanie linii od Żmerynki do Mohylowa i dalej do Nowosielic na wiorst 250. Zarząd towarzystwa prowadził z ministerstwem układy, które jakoby doprowadzone zostały do końca, potrzeba tylko było zgody ogólnego zgromadzenia. Na zgromadzeniu tem atoli do zgody nie przyszło, gdyż pewna część akcyonaryuszów ze stronnictwa, jak utrzymują dzienniki, p. *Błochin*, wypowiedziała się przeciwko propozycji rządowej; ponieważ zaś nie była dostatecznie silną, żeby propozycję tę odrzucić, zdołała więc ostateczną uchwałę odwieść do nowego zgromadzenia ogólnego, mającego nastąpić w końcu b. m. Obecnie ma wrzeć w łonie towarzystwa agitacja *pro i contra*. Przyczyny niechęci części akcyonaryuszów do projektu, według jednych, są bardzo proste; najpierw, towarzystwo nie chce się poddać faktycznemu nadzorowi kontroli państwa; dalej co zapewne ważniejsze, towarzystwo nie ma pewności, czy byłoby w stanie podjąć swemu zadaniu według zgóry wyznaczonego przez rząd kosztorysu i nareszcie, że wszelkiego rodzaju wydatki nadetatowe spadłyby, jak chce propozycja, nie na rząd, lecz na towarzystwo. Inni natomiast powiadają: «wszystko to jest

glupstwo, źródła niezgody szukać należy nie w drobiazgach tak prozaicznych, jak koszty, wydatki nadetatowe itp., lecz w polityce, i to w polityce austriackiej, niektórzy bowiem akcyonariusze główni bezporównania więcej baczą na interes austriacki, aniżeli... na własne; przeto: *caveant consules!* itd. Bardzo to łatwy, a co najważniejsze, niezmiennie skuteczny sposób walki ze swoimi przeciwnikami. Skuteczny nawet tam i wtedy — gdzie i kiedy po setki razy go używano i nadużywano.

× Pisma rosyjskie gorliwie zajmują się obecnie sprawą niszczenia lasów, dokonywanego jakoby systematycznie na Wołyniu. Jakkolwiek wieści w tym względzie najczęściej są przesadzone, «Piet. Wiedom.» słusznie przecież podjęły następujące słowa «Kijewlanina»: «Rosyjska ustawa leśna nie daje żadnej możliwości ograniczenia wyrębu, wyniszczenie prowadzi się po lasach na zasadzie prawnej, ponieważ ustawa nie zawiera żadnych paragrafów obowiązkowych w przedmiocie normalnego prowadzenia gospodarstwa leśnego, na wzór ustaw leśnych w Europie zachodniej. Wskutek braku paragrafów rzeczonych niszczenie lasów powstrzymanem być nie może. W Królestwie wyręb lasów doznaje ograniczeń w zastrzeżeniach towarzystwa kredytowego, które udziela pożyczek na zastaw lasów pod warunkiem zaprowadzenia w nich racjonalnego gospodarstwa; nadto, przestrzeń gruntów leśnych nie ulega zmniejszeniu wskutek służebności przez włościan posiadanych. Działalność natomiast naszych banków ziemskich przyczynia się, nie do zachowania, lecz do wyniszczenia lasów. Wydając pożyczki, banki bynajmniej nie biorą pod uwagę wartości dóbr leśnych, szacują bowiem wyłącznie grunta orne. Wobec tego właściciel, potrzebujący kapitału pożywa się lasu dla tego, że pożyczki na zastaw onego otrzymać nie może».

× W liczbie środków, zapobiegających kontrabandzie na pograniczu Królestwa, istnieją przepisy, regulujące warunki pobytu ludności żydowskiej w całym pasie nadgranicznym Królestwa, szerszym niż wiorst 21. Żydzi, nie trudniący się rolnictwem, służbą prywatną, lub pewnymi odpowiedniami wsi rzemiosłami, nie mogą mieszkać po wsiach pasa pogranicznego. Prezydenci i burmistrzowie miast tego pasa obowiązani są prowadzić ogólne rejestry izraelskiej ludności, stale mieszkającej, z wykazaniem rodzaju zatrudnienia każdego osobnika. Przesiedlania się żydów z wewnątrz kraju do pasa pogranicznego, zakazane są stanowczo. Prezydenci miast, burmistrzowie, oraz wójci gmin, mają prawo robić przedstawienia o wydalenie każdego podejrzanego o kontrabandę żyda na odległość 100 wiorst od granicy. Prawa te, dość surowe w osnowie swojej, słabo są, jak donosi «Warsz. Dniwn.», wykonywane w praktyce. W niektórych pogranicznych miastach i miasteczkach mieszka nie mało żydów, najzupełniej bezprawnie; dlatego to «Dniwnik» doradza zarządzenie rewizyj peryodycznych ludności żydowskiej, celem należytego zastosowania przepisów pomienionego prawa.

× W kwestyi rozpowszechnienia szkół cerkiewno-parafjalnych, znajdujemy obszernie sprawozdanie w «Cerk. Obszcz. Wiestn.». Szkoły wyznaniowe, jak wiadomo, nie podlegają ani ministerstwu oświaty, ani instytucjom samorządu. Okoliczność ta sprawiła, że stały one sieroco na uboczu: gdyż nikt nie pragnie przyjść im w pomoc. Ilość ich na papierze dość pokaźna, goła jednak statystyka nie zawsze się zgadza z rzeczywistością. W gub. chersońskiej np. naliczają szkół cerkiewno-parafjalnych powyżej sta, gdy w rzeczy samej niema ich nawet dwudziestki. Nie wszędzie administracja sprzyja takim szkołom. W gub. wołyńskiej mirowi pośrednicy przeciwdziałali tworzeniu się szkół wyznaniowych, z powodu czego gubernator miejscowy wydał cyrkularz o przekształceniu wszystkich szkółek wiejskich, utrzymywanych przez ludność włościańską, na cerkiewno-parafjalne, nie inaczej jednakże, jak za zgodą gmin; wezwał przytem mirowych pośredników, by nakłaniali ludność do takiej reformy. W gub. mohylowskiej zjazd

duchowieństwa prawosławnego oświadczył, że administracja nie dopomaga wzrostowi szkółek cerkiewnych. Gubernator mchylowski również wystąpił z cyrkularzem, w którym konstatuje, że administracja zachowuje się względem szkół wyznaniowych obojętnie. W niektórych zaś miejscowościach władze gminne nawet im przeciwdziałają. Cyrkularz zapowiada w końcu, że winni podobnego zachowania się, o ileby nie okazali należytej poprawy, pociągani będą do odpowiedzialności. Na północy szkoły wyznaniowe również nie rozwijają się, głównie z powodu ubóstwa ludu.

× Podług wiadomości, otrzymanych ze Strasburga, miasteczka we wschodnich Prusach, którego nie należy utożsamiać ze Strasburgiem elzaskim, sprawa wydalenia poddanych rosyjskich, przyjęła w ostatnich czasach nowy obrót, a mianowicie: ponieważ władze rosyjskie nie podejmują się nadal osiedlać wydalanych, tym ostatnim dozwolono do pewnego czasu pozostać w Niemczech.

× Do dnia 31 lipca liczba wypadków zabiłych wskutek cholery w Hiszpanji, wynosi 114,814, wypadków śmierci 34,003.

× Na jednym z ostatnich przed wakacjami posiedzeń towarzystwa wolno-ekonomicznego, podjęta była kwestya urządzenia zjazdu rolniczego z całej Rosji, z powodu nadchodzącej 25-letniej rocznicy usamowolnienia włościan, a dla rozejrzenia się na rzeczonym zjeździe w kwestjach, dotyczących gospodarstwa włościańskiego. Propozycja ta z uznaniem przyjęta została przez ziemstwa; skutkiem czego na najbliższej sesji ziemstwa petersburskie następujące wnioski przedstawione będą: a) o wyborze delegowanych na zjazd od ziemstw gubernialnych i powiatowych; b) o urządzeniu w porozumieniu się z towarzystwem wolno-ekonomicznym w czasie trwania zjazdu wystawy rolniczej, przeważnie produktów gospodarstwa włościańskiego; c) o ustanowieniu specjalnej komisji dla opracowania podjętych na zjeździe kwestyj, mogących mieć zastosowanie w gub. petersburskiej.

× «Journal de St. Pétersbourg» zaprzecza wiadomości podanej przez Agencję Reutersa, jakoby wojska rosyjskie posłane zostały do Pendu, z powodu ześrodkowania na tym punkcie wojsk afgańskich. W Petersburgu nie otrzymano wcale potwierdzenia tych wieści. Zresztą, Pende po bitwie pod Kusk uznano za miejscowość neutralną, a więc ani żołnierze rosyjscy, ani też afgańscy nie mogą wstępować na ziemię neutralną.

× Jelecki korespondent «Mosk. Wied.» komentuje nowe przepisy o sprzedaży trunków w sposób, który daje nareszcie odpowiedź na znane pytanie Niekrasowa: «Komu na Rusi kłóć wiesio?». Obecnie — pisze on — gdy artykuły nowej ustawy wyszynkowej po raz kilka odczytano, rozpatrzone i zrozumiano, hurtownicy i szynkarze nie posiadają się z radości. Chodzi o to, iż wskutek dorzucenia kopiejkowej dziesiątej do dawniejszych 8 kop. opłaty akcyznej, jakoteż z powodu nieurodzajów, sprzedaż detaliczna napojów gorących, przedstawiająca aż do tej pory korzyści niewielkie, obecnie stanie się w dwójnasób zyskowniejszą. Nadto, szynkarze spostrzegli, że przysługuje im od dawna prawo bezwarunkowego rozpajania ludności. Nie potrzeba już ani zezwolenia gminy wiejskiej, ani potwierdzających uchwał ziemstwa; wymaga się jedynie patent, który w porównaniu do wydatków dawniejszych, jakkolwiek pobocznych, o wiele taniej kosztuje. «Wyborcze do urzędzenia», tłumaczy mi niedawno jeden z szynkarzy doświadczonych. Za upoważnienia swoje chłopstwo dało z nas po tysiąc rubli, i jeszcze obok tego ziemstwo stawiało pewne przeszkody. Nie wolno, powiadano nieraz, w tej a tej wsi otwierać drugiego szynku, gdyż już i tak włościanie zalegają z opłacaniem podatków państwowych i ziemskich. No, a obecnie... Kupi człek sobie kawalek gruntu, wybuduje chatkę, zaasekuruje ją jak najdrożej, no, i sprzedawać w niej będzie ile wlezie. Najmniej szego na to zezwolenia ani zatwierdzenia nie potrzeba.

× Minister skarbu wydał cyrkularz do zarządców dochodów akcyznych, objaśniający obowiązki nowego urzędu do spraw sądowych przy zarządach akcyznych. Urzędnicy tacy będą zamianowani po jednym na każdy zarząd gubernialny akcyzy, lub też na kilka zarządów akcyzy. Obowiązkiem urzędnika sądowego przy akcyzie będzie prowadzenie wszelkich spraw w instytucjach sądowych, wynika-

jących z przestępstw przepisów akcyznych, wszczynanych przez zarządy akcyzne.

× Bank państwa dyskontuje z potrąceniem 10% rocznie kupony, których termin płatności przypada więcej niż za sześć miesięcy, od wszystkich rządowych i prywatnych papierów procentowych, opłata procentów, od których dokonywa się przez pośrednictwo banku państwa lub podległych bankowi instytucji. Dyskonto zaś kuponów, termin płatności których przypada mniej niż za sześć miesięcy, odbywa się tak samo, jak i dawniej z potrąceniem w stosunku 6% rocznie.

× Opublikowane zostały przepisy, dotyczące zwinięcia szkoły szturmanów floty i artylerji morskiej.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= W dniu 22 b. m. o godzinie siódmej wieczorem, Najjaśniejsi Państwo udali się do Finlandy, gdzie zwiedzają Wyborg, Willmanstrandt i Helsingfors. Podróż wysokich Gości przeciągnie się do 30 lipca. Oprócz członków rodziny, towarzyszą Ich Mościom między innymi: minister dworu hr. Woroncowa-Daszkowa, minister wojny generał Wannowski, komendant kwatery cesarskiej generał-adjutant Rychter, generał Czerewin, generał-adjutant cesarza niemieckiego Werder, artysta nadworny Zichy i inni.

= W piątek, d. 19 b. m., miała zaszczyt być przedstawioną Jej Ces. Mości między innymi przełożona instytutu warszawskiego pani Ertel.

= Jednodniówka na pogorzelców grodzieńskich wydana pod redakcją Ad. Pługa w Warszawie, nadeszła już do Petersburga. Jestto duży 3-arkuszowy zeszyt z efektowną winiętą tytułową rysunku W. Gersona i z 140 drobnymi utworami, wierszem i prozą różnych autorów. Do najpiękniejszych należą fragmenty Prusa i Orzeszkowej. Wybornie napisany jest również artykuł Wł. Bogusławskiego p. t. «Światła i cienie». Na druk złożyli się pp. S. Lewental, Jeżyński, bracia Orzelbrandowie, Noskowski i Skiński. Jednodniówka jest do nabycia we wszystkich księgarniach po cenie 50 kop.

= W dniu 6 b. m. przesłaliśmy komitetowi dla pogorzelców w Grodnie, na ręce p. Elizy Orzeszkowej, rs. 2,500 na rachunek ofiar zebranych w «Kraju». Pokwitowanie z odbioru tej sumy nadesłane nam zostało przez p. gubernatora grodzieńskiego, jako prezesa komitetu, w formie następującej:

Do redaktora «Kraju» W-go Piltza. Nadesłane dnia 6 lipca ofiary na pogorzelców grodzieńskich od prenumeratorów «Kraju», w ilości rs. 2,500, otrzymałem i doręczyłem komitetowi, z polecenia i w imieniu którego pożyty sobie za miły obowiązek złożyć panu i prenumeratorem «Kraju» serdeczne podziękowanie za przyjęcie gorącego udziału w nieszczęściu, jakie dotknęło mieszkańców Grodna. Prezes komitetu (podp.) Botomkin.

= Niedawno w «Praw. Wiest.» zjawilo się ogłoszenie urzędowe, wzywające ochotników do posad referentów («stołopaczelników») i ich pomocników, z pensją 650 i 440 rs. rocznie w Zabajkalskim zarządzie okręgowym. Pomimo nieznacznego stosunkowo wynagrodzenia i ogromnej odległości, w jednym tylko Kijowie zjawilo się tylu kandydatów, iż zarząd okręgowy będzie miał z czego wybierać. «Ani skape utrzymanie, ani odległość, pisze «Zaria», nie przeraża zatem nędzarzy mniej lub więcej wykształcanych, którzy na miejscu żadnego zajęcia znaleźć nie mogą».

= W banku państwowym, jak donoszą «Piet. Wied.», wykryta została gruba malfawersacya, a mianowicie wydano za okazaniem fałszywego dokumentu w d. 8 marca b. r. 222,000 rubli. Suma ta w 5 proc. biletach pożyczki wschodniej, złożoną była w banku przez p. B., fabrykanta broni w Siestorecku.

= Minister sprawiedliwości Nabokow wyjechał zagranicę; zastępuje go rada tajny Markow.

= Na początku przyszłego roku naukowego czterej profesorowie uniwersytetu tutejszego: pp. Butlerow, Berezin,

Sowietow i Mendelejew podają się do dymisji, ponieważ wysłużyli już przepisana w nowej ustawie uniwersyteckiej ilość lat (30); strata takich znakomitości, jak Butlerow i Mendelejew, będzie dla uniwersytetu petersburskiego bardzo dotkliwa.

— Minister spraw zagr. radca tajny Giers, otrzymał urlop dwumiesięczny i pojechał na kurację do Franzensbadu. W jego nieobecności zarządzać sprawami ministerstwa będzie pan Wlangali.

— Ober-prokurator Synodu Najsw. p. Pobiedonoscew powrócił do Petersburga, i z Najwyższego zezwolenia urzędowanie rozpoczął.

— Dzienniki petersburskie donoszą, że znany skoczek na linie Blondin, w niedzielę 21 b. m. cztery razy przeszedł po nad wodospadem Imatry, po drucie zawieszonym na wysokości 80 stóp nad wodą.

Z WARSZAWY.

«Śród polaków». Listy, zamieszczane pod tym tytułem w «Piet. Wiedom.», obiegają prasę rosyjską. Przytaczając wyjątki jednego z nich, «Warsz. Dniw.» opatrzył takowe następującym komentarzem: «Okazałoby się z tych wywodów, iż żaden stan narodu polskiego nie był sprawcą rewolucji 1830—31 roku. Zawinił natomiast: rząd rosyjski w osobie wielkiego ks. Konstantego, któremu brakowało stanowczości w postępowaniu, dalej cudzoziemcy (nie wiadomo tylko jacy), którzy prowadzili agitację wśród społeczeństwa polskiego i prawdopodobnie przysposabiali je do wybuchu; zawinił wreszcie młokos ze szkoły podchorążych i z uniwersytetu, którzy wywołali katastrofę. Niema co mówić, piękne społeczeństwo, które ślepo było posłusznem agitatorom zagranicznym, a opamiętało się dopiero wobec stanowczości środków, przeciw niemu przedsięwziętych. Uwaga weterana konserwatyzmu polskiego o tem, iż żaden stan narodu nie myślał o rewolucji, traci naiwnością, gdyż rzecz to przecież powszechnie znana, że pewne klasy dotychczas nie odczuły się od marzeń podobnych, gdy inne już i wtedy nie daly się pociągnąć ani agitacyom zagranicznym, ani działaniu młokosów». Ponieważ «Warsz. Dniw.» tak doskonale umie odróżniać kozłów od baranów w czynach spełnionych, powinienby tejże samej miary cokolwiek konsekwentniej się trzymać w poglądach swoich dzisiejszych. Wiedzieć o tem, że winnymi byli niektórzy, i udawać, że się za to żywi utarę do wszystkich, taktyka ta dobrą byłaby tylko wtedy, gdyby się na niej nie znano.

Składka na Grodno. W r. 1862 «Gazeta Warszawska» zebrała na korzyść pogorzalców Cesarstwa 1,714 rs. 70 kop. Pieniądze te wskutek różnych okoliczności nie zostały na razie zużytkowane i znajdowały się w depozycie banku. Obecnie, za staraniem redakcyi «Gaz. War.» kwota ta zostanie wypłaconą komitetowi, damskiemu pogorzalców w Grodnie.

Z PROWINCJI.

— Podlasie. W tych dniach, jak donoszą do «Nowosti», opuścił Chełm przewielebny Modest, wikaryusz lubelski, awansowany świeżo za poniesione zasługi na biskupa niżegorodzkiego i arzamaskiego. Przewielebny Modest, oprócz drobnych broszur, wydał kilka pierwszych zeszytów obszernej pracy historycznej pod tytułem: «O położeniu prawosławia i narodowości rosyjskiej w Galicji, oraz w gub. lubelskiej, siedleckiej i innych miejscowościach kraju przywisląskiego od czasów najdawniejszych. Dzieło to kosztowało autora wiele pracy, pisze korespondent «Nowosti», zbierał on materiały z rozmaitych stron, a między innemi korzystał ze źródeł polskich, i w tym celu w 60 roku życia nauczył się języka polskiego.

— Stopnickie, gub. kieleckiej. (Koresp. «Kraju»). Liczne zażalenia i skargi, tak większej własności, jakoteż i włościan w sprawach służebnościowych, poruszyły w wyższych sferach rządowych myśl zbadania dokładnego stanu rzeczy, to jest ścisłego oznaczenia praw używalności włościańskiej, zapisanych w tabelach likwidacyjnych, lub nadawczych, w sposób, jak wiadomo, zawili i niejasny. Panom komisarzom włościańskim poleconem było, przekonać się na gruncie, a następnie, na podstawie wiarogodnych danych, przedstawionych przez obydwie strony, wydać decyzję, oznaczając ściśle, na podstawie zasad ogólnych, w tabelach pomienionych, wartość służebności istotną, to jest taką, jaka w danej miejscowości, bez uszczerbku na przyszłość, pobierana być może. Poprawki takie zapisywać polecono dodatkowo w tabelach i zaciągać do hypoteki. Dobrze jednak chęci władz naczynych, wręcz przeciwny wydały, jak dotąd, skutek. Z jednej strony właściciele ziemscy, nie będąc należycie poinformowani, nie pojęli własnego interesu, a bojąc się nieprzewidzianych w przyszłości następstw, nie oponowali przeciwko wygórowanym służebnościom, zapisanym w tabelach, z drugiej strony, pp. komisarze, nie wchodząc zawsze w istotne intencje rządu, zbyt często manifestując swój tytuł opiekunów włościan, i gruntując swoje wnioski na zeznaniach tych ostatnich, oraz na określeniach niejasnych swych poprzedników, nie oznaczyli w wydanych przez siebie decyzjach ściśle kwestyi spornej. Przykład, jaki podam, najlepiej tę sprawę rozświetli. W majątku Mikulowice, w okolicy Buska, na obszarze 240 morgów młodego, bo 50-letniego lasu, pół liściastego, bez podszewki, bo służebność pastwiskową takowej nie dopuszcza (bydło pasące się całą młodzieżą drzewną wygryza), 34 włościan, według tabeli likwidacyjnej, używało prawa wjazdu do tegoż lasu raz w tydzień, bez siekiery i kulki, to jest, mogli zbierać ususzkę na terytorium 240 morgów, co oznaczono furą na osadnika. Ze tak mała przestrzeń lasu nie mogła dać odpowiedniej ilości zbiórki ususzki, każdy, najmniej obeznany z leśnictwem wie dowodnie. Włościanie sami nawet rozumieli tę niemożliwość, więc zadawali sobie kilkakrotnym, zwykle po burzy lub zawierusze wjazdem do lasu, aby siebie i sprzętów darmo nie trudzić. Pan komisarz jednak, przy ścisłym oznaczeniu wartości istotnej służebności, inaczej tę kwestię wyrozumiał. Przyznał bowiem po prostu: 52 fur parokonnnych zbiórki rocznie każdemu z włościan, co dla 34 uczyni 1,768 fur, a licząc przy zamianie na masę drzewną po 20 stóp kub. parokonną furę, uczyni materiału opałowego około 300 sążni. Nadmienić przytem jeszcze wypada, że dla dziewięciu włościan, którzy pierwotnie mieli prawo brać raz w tydzień po wiązce ususzki, również oznaczono stale w rok 468 wiązek czyli 46 fur parokonnnych, licząc po 10 wiązek na furę. Gdyby nawet właściciel Mikulowice chciał przesadnym roszczeniom zadość uczynić, musiałby co najmniej sześć morgów co rok wyciąć, czyli zaprowadzić 40-letnią kolej poręby (co nawet w najwięcej ratunkowym gospodarstwie leśnem się nie praktykuje), płacił rocznie najemnikowi około 150 rs. za urabianie, ustawienie i pilnowanie sążni, opłacać naturalnie i nadal podatek z całej przestrzeni leśnej, z którejby i złamanego szeląga dochodu nie miał, a po 40 latach, jeżeliby przy tak miłych okolicznościach był przy życiu, sprowadzić drzewo z jakkolwiek — jeśliby ono jeszcze w całej okolicy po takim oznaczeniu wartości serwitutowych, mogło się jeszcze zachować. Jakkolwiek służebności, według prawa cywilnego, obowiązują o tyle, o ile wystarczają, w każdym atoli razie, takie określenie praw włościan, wywoła zażalenie, waśń i smutnie kończą się zawiąłania. Nie ulega wątpliwości, że wyższe sfery rządowe nie będą zadowolone z takiego rozumienia wydanych rozporządzeń, gdyż dobroczynne usiłowania instytucji naczynych, nie miały bynajmniej na widoku otrzymania podobnych owoców. Lecz pytam: kiedy i jaką drogą skonstatowane zostaną powyższe zaznaczone niestosowności pp. komisarzów? Mniemam, że po tak rujnującem oznaczeniu służebności, w bardzo już krótkim czasie muszą nastąpić ściślejsze sprawozdania, ale już dokonane przez rzeczoznawczych leśników. W. R.

— Sosnowiec, na granicy pruskiej. Czytamy w «Dz. Pozn.»: «Błogosławieństwa, jakimi, podług gazet niemieckich, niemiecki kapitał i praca obdarzają Królestwo polskie i Rosję, jak się zdaje, rząd rosyjski niebardzo sobie ceni, a rozszerzaniu się żywiołu niemieckiego i fabrycznemu niemieckiemu przemysłowi, który coraz to więcej ziemi, mianowicie nad szlakią graniczną zabiera, stanowczo rząd tamę położyc zamierza. I tak, w dwóch wypadkach wzbroniono niemieckiemu przedsiębiorstwu osiedlenia się w Królestwie. Niejaki p. Schön zaczął w Sosnowicach wznosić zakład tkacki, a budowli, na mocy zakazu rządowego zaniechać musiał, nie otrzymawszy żadnego wytlumaczenia powodu, zakaz motywującego. W drugim wypadku, br. Henckel, posiadający od wielu lat na pograniczu w Królestwie fabrykę żelaza, tak zwaną «Hutę Puszki», zamierzał na gruncie do fabryki należącym wystawić budynki magazynowe, zaniechać jednak musiał zamiaru, nie otrzymawszy odnośnego pozwolenia».

— Suwałki. Gub. suwalska dzieli się na dwa okręgi sądowe: suwalski i maryampolski. W tym ostatnim, jak i we wszystkich niemal okręgach Królestwa, żydzi dopuszczani bywają do licytacji gruntów, gdyż na mocy wyjaśnienia p. ministra, przepisy ograniczające nie stosują się do Królestwa. Inaczej dzieje się podobno w okręgu suwalskim, w którym, jak zawiadamia «Nied. Chr. Wosch.», pa-

nują odrębne porządki: zjazd sędziów pokoju nie pozwala żydom stawiać do licytacji, motywując ową uchwałę tem, iż dotychczas nie odebrano urzędowego wyjaśnienia we względzie przepisów ograniczających. Obecnie jeden z obywateli miał wnieść do senatu skargę na takową dowolność.

— Litwa. Z miasteczka Iłji proboszcz wyznania prawosławnego oj. Żelazowski, pisze do «Litw. Wied.» o licznych przykładach nawrócenia na prawosławie katolików, jak i b. unitów («uporostw i uszczek»). Między innemi nawrócił się rodzina włościańska niejaki Bryłów, którzy od lat 19 nie bywali u spowiedzi. Drugiego jednak lipca o. Żelazowski ochrzcił 12-letnią Teofilę i 19-letnią Maryę Bryl i wyspowiadał całą rodzinę. Bryłowie powiadali, iż dawno już pragnęli powrócić na łono kościoła prawosławnego, ale wstrzymywały ich namowy rozmaitych «złomamiennych» ludzi i groźby i przekleństwa krewnych. Oprócz Bryłowa było jeszcze 5 przykładów nawrócenia, o których szczegółowo obiecuje donieść oj. Żelazowski.

— Szawle. (Koresp. «Kraju»). I my również wystąpiliśmy z koncertem na korzyść pogorzalców Grodna. Gra na skrzypcach 14-letniego p. Młynarskiego, zdolnego ucznia konserwatorium petersburskiego, ściągająca niezwykle liczne jak na Szawle grono słuchaczy. Wzięli też udział w koncercie p. Ejchmann, wiolonczelista, panie Bogucka i Jaczanowska i p. Ejchmann (syn) fortepianista. Koncert przyniesie zapewne pogorzalcem ze 300 rs. Trzeba jednak przypuszczać, że mieszkańcy Szawel i okolic nie poprzestaną na kupieniu biletu i że za inicjatywą księży i wiejskich obywateli, każdy zaoferuje według sił swoich. Do urządzenia koncertu energicznie się przyczynił p. Sawicki, niedawno ponownie wybrany tu na prezydenta miasta. Korzystamy z tej sposobności, aby wyrazić nadzieję, że wybór ten przyniesie nie mniejszą od przeszłego trójlecia korzyść naszemu miastu, które przedtem traktowane było przez zarząd miasta trochę po macoszemu. Deszcze trwają wciąż, a byłby czas, ażeby niebo stało się dla nas cokolwiek łaskawszem i dało przez czas niejaki dni jasne, inaczej bowiem siano ze psuć się i zgnąć może, a tuż i żyto dojrzewa. Dni dżdżyste i chłodne poprzedzone zostały, jak i wszędzie, przez upały i burze; piorun spalił w okolicy parę chat i zabudowań gospodarskich, a w pobliżu miasta zabił dwóch robotników. Kł. K.

— Szawle, gub. kowieńskiej. Do akt znanej sprawy herbu Żmujdz i zaciągnąć należy następującą uwagę «Wil. Wiest.», wywołaną zamieszczonym w zeszłym N-rze «Kraju» listem ks. Ogińskiego: «Pozwolił sobie zrobić uwagę, iż podrzędna jest rzecz, czy w rzeczywistości była jakakolwiek rozmowa między księciem i sprawnikiem. Każdy przyzna, iż chodzi tu nie o rozmowę, ale o fakt, który dał powód do niej. Fakt ofiarowania przez ks. Ogińskiego, najwyższego w powiecie przedstawiciela władzy, herbu polskiego miastu rosyjskiemu, fakt ten żadnej wątpliwości nie ulega i nie zmienia się bynajmniej od tego, czy wymiana zdań między księciem a sprawnikiem odbywała się w drodze ustnej, czy piśmiennej; korespondent zaś może nadać swemu opowiadaniu dowolną formę literacką». «Wil. Wiest.» uspakaja opinię rosyjską zapewnieniem, że władza winnych ukarać potrafi.

— Mińsk lit. (Koresp. «Kraju»). Nakoniec doczekaliśmy się kilkunastu słoty, i termometr z 30 spadł na 8 stopni. Bądź co bądź, deszcz obecny nie pomoże już zniszczonej wszędzie posuchą węgietacyi, to «jak umiaru» kadzidło. Żniwa żytnie są już na ukończeniu; w wielu miejscach do szczytu spalona jarzyna, nawet sprzątnięta być nie może, nie egzystując w naturze. Wczoraj otrzymaliśmy wiadomości z powiatu rzeczyckiego, z pod Homla, że stron grodzieńskich, nawet z gub. jekaterynosławskiej i kurskiej, przedstawiające stan smutny, zagrożonych prosto głodem gospodarstw. U nas pod Mińskiem jest bardzo źle, lecz w innych stronach, biorąc miarę z tego co piszą, niesłychana klęska. Czego słońce nie wysmaliło, to zniszczyły grady. Żyźne błonia naddnieprzańskie wyglądają jak Sahara; nędzna, spalona trawa po skoszeniu odrazu składa się w kopy, wilgoci nawet w kotlinach niema, powysychały błota studnie, palę się puszcze poleskie, narzekania i przestrach gospodarzy powszechne. Przybywa nowa smutna wiadomość o wielkiej pogorzel w dobrach Lada, w pow. ihumeńskim, pod Smilowicami. Rzecz ciekawa, że w czasie burzy, przez jedno uderzenie piorunu zapaliły się odrazu cztery budowle, wstęgą ogniową przeżyte. Właściciel poniósł stratę, obliczoną na kilkanaście tysięcy rubli, zgorzały bowiem wraz z budynkami owce, część bydła, cały ukos koni, czyny, różne zapasy i sprzęty gospodarskie.

∞ **Pińsk.** (*Koresp. «Kraju»*). Strony nazez stanowią, jak wiecie, pogranicza białoruskiej i maloruskiej narodowości. Pierwsza, zagarniając gub. witebską, mohylowską i mińską, w południowej części tej ostatniej, styka się z żywiołem maloruskim, idącym szerokim już pasmem przez Polesie wołyńskie na południe. Dziwna też panuje tu mieszanina gwar: gdy w jednej wiosce mówią więcej z maloruska «chodyty, robyty», to w sąsiedniej, miękkiej, sposobem białoruskim «chodzici, robici». Na jednej i tej samej obławie, strzelec od lewego powiada: «*Kahu ja baczyu wołka*», a od drugiego potwierdza: «*Wowka kau* (albo *kahu*) *ja bacziu*. Jak tu się układała ludność, gdzie wsiakły starożytne plemiona dregowiczów, dreblan, jadźwingów (bo narody nigdy nie giną bez śladu), które kiedyś tak szeroko rozsiadły się nad Prypecią, niejaką ku temu wskazówką służyć mogą pozostałe nazwy. Jeden z inżynierów naczelnych budującej się drogi pińsko-homelskiej zdumiał się, gdy robotnik odpowiedział mu, że jest dreblanin; rzeczywiście zaś około miasteczka Kożangródka znajduje się wieś, zowiąca się Drebskiem, a mieszkańcy jej dreblanami. Z innych dwu wiosek włościanie zowią się jazówlanami i jadzingami od osad Jazówki i Jazwingi: jest to jakby ostatnie technienie zamarłej narodowości. Prócz interesujących nazw, Pińszczyna zastanawia podróżnika i swoją też formacją geologiczną: jest to szereg kotłowni, że tak powiem, niezależnych. Wodozbiór każdej z nich stanowi samostatną całość, jak to okazały prace generała Żylińskiego. Często poziom tego tu jeziora wznosi się wyżej, niż wieżyczka sąsiedniego kościółka. Polesie pińskie, wznoszące się na 60 sążni nad powierzchnię morza, posiada rzeki niezliczone, których cechą charakterystyczną jest to, że wpadają one do Prypeci pod kątem prostym, przez co, napierając na wody tej ostatniej, podnoszą jej poziom i powodują bieg powolniejszy wód, tak jej, jak własnych. Osuszenie błot nastąpi więc dopiero wtedy, gdy się pogłębi koryto Prypeci (pracuje nad tem kilka ziemie czerpiących maszyn), a jej dopływy skierowane zostaną przy ujściu pod kąt ostry — w kierunku z biegiem rzeki głównej. Nie może tu być jeszcze mowy o przeprowadzeniu sieci kanałów; takowa ostatecznie się ukończy dopiero może za naszych wnuków; dotąd koło Pińska przeprowadzono tylko jeden kanał przez ziemię rządową w Lunińcu; samo zaś jądro błot: Hryczyn, rozciągające się przez setki tysięcy dziesięcin, zostało nienaruszone, w całej krasie i potędze dzikich swych ustroni, nie tkniętych dotąd stopą ludzką... Lecz błoto, to nasz stary znajomy — a oto świeższa bieda. Pińscy posiadacze ziemscy strwożeni zostali nowym podatkiem. Zkąd się on wziął — nie wiemy. Ludziska, kompe-

tentni twierdzi, że po pomiarze Pińczyczyny ogólnym, zaumowano liczbę dotąd opodatkowanych dziesięcin, i okazało się, że istniał znaczny niedobór... Z tej racji nałożono nowy, różnicę tę mający wyrównać podatek, z doliczeniem zaległości za ubiegłe lata. Dla niektórych rachunek ten przedstawił się pod postacią okrągłej sumy kilku tysięcy rubli, gdyż przestrzenie majątkowe są olbrzymie — choć użytkowane w drobnej zaledwo cząstce. Sz—t.

∞ **Dynaburg.** Komisya inżynierów, wysadzona przez ryzki komitet giełdowy, bada koryto Dżwiny w celu urządzenia na niej stałej żeglugi parowej. Gdyby badania te uwieńczone zostały skutkiem pożądanym, komitet giełdowy ryzki zamierza, jak donoszą do «Nowosti», przedstawić rządowi projekt urządzenia komunikacji między Ryga a Witebskiem.

∞ **Żytomierz.** (*Koresp. «Kraju»*). D. 30 czerwca przybył do Żytomierza świeżo mianowany na gubernatorstwo wołyńskie p. Wahl. Nowy gubernator trafił na często powtarzające się u nas zabastowanie rzeźników. Obecna zmo-wa spowodowana została przez postanowienie magistratu, nakładające trzyrublową opłatę o każdej bitej sztuki bydła. Przez dwa dni byliśmy bez mięsa; dopiero energiczna interwencya p. Wahla podziałała na upartych synów Izraela i rzeźnie zostały na nowo otwarte. Magistrat ciągle się krząta około uzdrowotnienia miasta i ciągle pożyczka. Tak na jednym z ostatnich jego posiedzeń, zostało zacydydowane urządzenie filtra i przeprowadzenie rur około wysepki i rzeki Teterowa, w celu dostarczenia żytomierzanom świeżej i zdrowej wody; kosztą robót nie powin-ny przechodzić 3,000 rs.; wodociąg ma rozpo-cząć swe funkcyę przed 1 sierpnia r. b. W tych dniach żytomierskie żeńskie gimnazyum ogłosiło sprawozdanie za rok 1884—1885. Dowiadujemy się z niego, że gimnazyum posiada 22 nauczy-cieli i nauczycielek, że liczba uczennic w roku zeszłym wynosiła 368, z których ukończyło gi-mnazyum 37, duży złoty medal otrzymała 1, mały złoty medal 1; srebrne medale dostały 3 uczennice, a książki 9. Prośb o przyjęcie poda-no 107; z tych otrzymało zadośćuczynienie 78; obecnie gimnazyum liczy 394 ucz. Według wyznań uczennice dzieli się w sposób następujący: prawosławnych 345, katoliczek 60, żydówek 35, mahometanek 4 i luteranek 2. Dnia 30 czer-wca w teatrze miejskim żytomierskim, towarzy-stwo dramatyczne odegrało w języku rusińskim znaną operetkę Kotłarewskiego «Natałka Połtaw-ka». Połowa dochodu przeznaczona na rzecz Grodna. Będzie to bardzo niewiele — ale le-piej rydz, niż nic. *B. Markor.*

∞ **Berdyczów.** Emigracya żydów z kraju południowo-zachodniego trwa dalej. Z Berdyczowa, jak donoszą do «Nied. Chr. W.», od 20 do 30 maja r. b. wyjechało 57 rodzin, osób około 200, z tych rodzin 27 wyruszyło do Ameryki, inne zaś utworzyły towarzystwo z kapitałem 20 tys. dla zakupu gruntów w Palestynie, dokąd rzeczone towarzystwo się udaje.

∞ **Kijów.** (*Koresp. «Kraju»*). Temi dniami ukazał się na półkach księgarskich trzeci już tom «Rocznika Cukrownictwa», ułożony przez p. Tolpygina, znanego specjalistę w kwestjach cukrownictwa. Rocznik ten zawiera w sobie masę ciekawych statystycznych danych, dotyczących pomienionego przemysłu w całej Rosji za rok 1883—1884. Ponieważ połowa prawie produkującego się w imperyum cukru przypada na kraj południowo-zachodni, wiadomości więc, zawierające się w roczniku mają dla nas interes nieposledni. Wszystkich fabryk cukrowych w roku sprawozdawczym było 244, z tej liczby 133 przypada na nasze gubernie, mianowicie na gub. kijowską 69, podolańską 51 i wołyńską 13. Zasiaw buraków corocznie zwiększa się, jak wskazuje «Rocznik», i tak widzimy, iż w r. 188⁷/₈ zasiano było 223,000 desiatyn, w roku 188⁷/₈—234,000 des., zaś w r. 188⁷/₈—274,000, fabryki same bardzo mało powiększyły swe plantacje, nadwyzkę więc tę przypisać należy prawie całkowicie plantatorom. Pomimo jednak zwiększonego zasiewu, w roku 1884 na fabrykach przyjęto do przerobienia buraków mniej aniżeli w roku zeszłym (w roku 188⁷/₈—22,149 tys. berkowców, w roku 188⁷/₈—22,897 tys. berk.), za to wydajność buraków okazała się obfitszą, miały bowiem przeciętnie 12,9% cukru, przy wartości gatunkowej 79,82%. Najlepszego gatunku buraki okazały się na Wołyniu, mianowicie 13,24% cukru przy wartości 80,83%. Ogólna suma mączki cukrowej z produkcji 83—84 roku była 19 mil. pudów. Ogólna suma akcyzy wyniosła 12,264,487 rs., z których na nasze gubernie przypada: na kijowską 3,8 mil., podolańską 2,42 mil. i wołyńską 719 tysięcy rs. Ciekawe także dane, dotyczące eksportu i importu cukru za r. 1884. To nam przedstawi następująca tabela:

Przywieziono :

Przez gr. europ.: 27 p. rafinady i 512 p. mącz. cukr.
 „ azyat.: 192 „ „ 1,478 „
 Przez Kiszczę 8,333 „ cukru lodowat. (*ledieniec*).

Wywieziono :

Przez gr. europ.:	33,859 p. rafin.	i	39 p. mącz.	(syrya)
	azyat.:	66,139	"	10,586 " " cukr.
Przez Książkę	475	"	1,245	cukru lodow.

W roku 1883 jeszcze import przewyższał eksport prawie w dwójnasób, przywieziono bowiem było na 55 tysięcy, wywieziono na 29 tys. rs.; obecnie zaś w roku 1884 eksport trzy razy większy od importu: eksp. 112 tys., imp. 39 tys. Można się spodziewać, że ilość eksportowanego cukru z każdym rokiem będzie się powiększała, osobiście na granicy azjatyckiej, przez którą nasi fabrykanci czynią usilne starania o otworzenie sobie stałej drogi odbytu. Zbliża się czas prawdziwego utrapienia dla rodziców, mających dzieci, mianowicie czas wstępowania do gimnazjów. Gimnazya kijowskie zawczasu już oświadczają, że wakansów mogą być tylko do klas przygotowawczych. Od wielu już lat powtarza się rokrocznie ta sama historia co do braku wakansów i lubo ilość szkół coraz niby powiększa się, widocznie atoli nie w prostym stosunku do laknących nauk. Z tem większą radością powitaliśmy wiadomość o otwarciu w tym jeszcze może roku progimnazjum w głośnem niegdyś miasteczku, a dziś «nadetatowem» mieście Barze na Podolu, którego okolica załudnioną jest przeważnie niezamożną szlachtą, dla której posyłanie dzieci do Kijowa lub Odesy (nie mówię o Kamieńcu, którego gimnazjum zawsze jest przepelnione), staje się prawie niemożliwem. Otwarcie tego progimnazjum zawdzięczać trzeba okolicznym obywatelom i municypalności miasta, którzy szczerze i z energją wzięwszy się do dzieła, doprowadzili go do skutku. Tem większa doprawdy należy się im zasługa, jeżeli przypomni sobie, z jakim to oporem przeszła sprawa progimnazjum w Humanii, albo też, jak w Berdyczowie, którego mieszkańcy dotychczas pozostają przy dobrych swych chęciach. W tych dniach zaszczycił Kijów pobytom swoim o. Naumowicz; odwiedził on swego syna, zajmującego miejsce lekarza przy kolei poł.-zach., i jak twierdzi «Kijewlanin», który lepiej o tem musi wiedzieć, ma być obecnym na akcie przyjmowania prawosławia przez p. Ludomira Pokrzywnickiego, zięcia ojca Naum. P. Pokrzywnicki przyjąwszy zarazem i poddaństwo rosyjskie, ma zostać nauczycielem języków starożytnych w jednym z gimnazjów tutejszych. Sprawie trawajowej w Kijowie widocznie sędzono, bądź co bądź przyjsć do skutku, bo oto nowe towarzystwo z braćmi Tereszczenko na czele, rozpoczęło staranie o koncesyę i sprawa zaczyna postępować szybszym nieco tempem. *M. Trzaska.*

∞ **Kijów.** Z powodu krytyki artykułu prof. Pypina p. t. «Wolga i Kijów», z jaką «Kijewlanin» wystąpił przeciwko poglądom tego uczonego, zaszły w redakcyi pomienionego organu, jak konstatują obecnie «Piet. Wied.», pewne nieporozumienia. Stały współpracownik «Kijewlanina» p. Nowickij ogłosił w «Zari» krytykę krytyki, wykazującą liczne błędy i brak ścisłości w zapalecywym artykule redakcyjnym.

α **Odesa.** (*Koresp. «Kraju»*). W bardzo miłym, potoczystym stylu opowiedział wasz korespondent kijowski w numerze 28, o niedokładności sprawozdań katolickiego towarzystwa dobroczynności w Odesie, ujrzawszy w tych sprawozdaniach brak ofiary p. Wacława Mańkowskiego, który w początkach założenia towarzystwa podarował mu oblig, wystawiony na jego imię przez panią Malachowską. Korespondent przypuszcza, że niewyegzekwowanie ofiarowanej sumy, spaść chyba musi w zupełności na pp. administratorów towarzystwa, którzy niebaczni na bezmiar nędzy, znajdują możliwość odkładania *ad felicieiora tempora* znacznego przyspożenia funduszów, przeznaczonych na dobroczynność. Potwierdzamy to, że dar rzeczywiste zrobiono; wyjaśniamy zaś, że oblig nie mógł być wciągniętym do sprawozdania przez prostą delikatność względem osób, którzy ostatecznie nie uchylają się od zrealizowania obligu, a także i przez to, że cyfr czyli sum nie zrealizowanych, do ilości rzeczywistych wpływów wciągnąć nie można. Zarząd ma niepłonną nadzieję, że osoby, dla których nie może być przecie obcem poczucie obowiązku zwrotu należności, dla których nie było nigdy obcem poczucie obowiązków obywatelskich, zrealizują oblig, a wtedy i suma tej realizacyi wciągniętą będzie do sprawozdania. Gdyby szanowny korespondent kijowski poczerpnął był wiadomość u źródła, to bezwątpienia albowy samą rzecz inaczej oświecił, albo też nie byłby przypisał obojętności w tej sprawie administracyi towarzystwa. *Długosz.*

∞ **Samara.** (*Koresp. «Kraju»*). Po zamknięciu dla osób pochodzenia polskiego możliwości otrzymania posad rządowych w miejscach ich ro-

dzinnych, znaczna ilość młodzięży naszej, po uzyskaniu stopni naukowych, puszcza się w głąb Rosyi, poszukując chleba i jakiegokolwiek stanowiska. Ale i tu, w ostatnich czasach uprzedzenie i rozbudzone przez pewne gazety niechęć ku polskości, utrudnia bardzo pozyskanie posady rządowej, choćby w najdalszych kresach rozległego państwa; ci zaś ze szczęśliwszych, którzy to osiągnęli, rzadko kiedy mieć mogą nadzieję awansu, pomimo, że zdolności polaków, ich pracowitość i sumiennosc w pełnieniu obowiązków, nigdy przez rosyjan nie były i nie są kwestyonowane. Pomimo takiego stanu rzeczy, niektóre gazety rosyjskie nie przestają twierdzić, że polacy są z krzywdą dla rosyjan faworyzowani w służbie rządowej w Cesarstwie. Odpowiedzieć na to mogą fakta, wzięte ze stosunków ministerstwa sprawiedliwości. W Cesarstwie, Królestwie i na Kaukazie jest 10 izb sądowych i 80 sądów okręgowych. No posadzie prezesa sądu znajdujemy jedno tylko imię polskie na dalekiej północy; na urzędzie prokuratora — ani jednego; na stanowisku członków izb i sądów, jakoteż towarzyszy prokuratorów z ogólnej liczby 1,500 osób, znajduje się zaledwie osób do 80 (nie licząc urzędników w sądach Królestwa polskiego), czyli po jednym prawie na sąd każdy; dopiero na najniższych posadach, zwłaszcza w guberniach: astrachańskiej, orenburskiej, ułimskiej etc., znaleźlibyśmy nieco wyższą liczbę naszych rodaków... S. S.

× **Samarkanda.** Jako odgłos uroku, pozyskanego przez Rosyę postępami jej w Azji środkowej, «Mosk. Wiedom.» przytaczają następujące wyrazy, pisane z Samarkandy do gazety «Szems»: «Wiadomość, że cesarz zamierza przyjąć tytuł imperatora Azji środkowej, nie mogła nie wywołać trwogi na dworach chińskim i bucharskim; dopatrzono w tem bowiem dowodu, świadczącego, że w Petersburgu na seryo myślą o przyłączeniu wszystkich prowincyj, leżących między granicami chińską a afgańską, a więc w ich liczbie Chiwy i Buchary. Mówią także, że od Mussafiera zabrane zostały oznaki królewskie Tamerlana, to jest przyłbica, puklerz i miecz. Za to miano sama Azja środkowa raduje się bez miary na myśl, że cesarz ma zamiar ogłosić się cesarzem Azji środkowej; ma bowiem nadzieję, że wówczas Cesarz zażąda od Chin zwrotu prowincyj, które wchodziły w skład państwa Tamerlana, a które dotąd jeszcze zaludnione są wyłącznie przez prawowitnych. Zresztą, wśród prawowitnych przecho-wuje się legenda, że w czterysta lat po śmierci Tamerlana, tron jego zostanie wskrzeszony, a wspólnie z nim i jego państwo, które będzie się rozciągało od Samarkandy do Delhi nad Gangesem».

× **Ryga.** Mieszkańcy kraju nadbałtyckiego, gub. estlandzkiej, Dan i Frey, kuratorowie luteranckiego kościoła taurogeńskiego, zażaleli skargę do senatu na postanowienie rządu gubernialnego estlandzkiego, uwalniające właściciela Kütta od renty gruntowej, wypłacanej przez niego na rzecz pomienionego kościoła. Powodowie utrzymują, że przyjęcie prawosławia przez Kütta, nie uwalnia go od podatku kościelnego, ponieważ jest to podatek rzeczowy, z ziemi, nie zaś osobisty, nie mogący przeto ulegać zmianie ze zmianą wyznania. Powtóre, sprawy powyższe według praw miejscowych, rozstrzygane być powinny przez instytucje sądowe, nie zaś przez władze administracyjne. Senat rządzący, opierając się na prawach ogólnopństwowych, uznał, że kościołowi luteranickiemu przysługują tylko dochód od osób wyznania luteranckiego, osoby zaś innych wyznań powinny opłacać jedynie grunta, należne kościołowi luteranickiemu; po za tem zresztą wolni są oni od wszelkich opłat na rzecz tegoż kościoła. Skarga więc powodów została odrzuconą, rozporządzenie zaś rządu gubernialnego uznano za ważne i rozkazano opublikować powyższe postanowienie senatu do ogólnej wiadomości i odpowiedniego postępowania urzędów i władz. Przekształcenie obecne szkół rządowych powiatowych w okręgu naukowym dorpackim na szkoły miejskie, pociąga za sobą spądanie z etatu nauczycieli, nie odpowiadających nowym wymaganiom. Uwzględniając tę okoliczność, otrzymał kurator sankcję ministerstwa na następujący układ, podany do wiadomości przez «Rig. Ztg.» z odezwy kuratora do dyrektorów szkół. Kurator rekomenduje nauczycieli szkół powiatowych (o ile ci posiadają w pewnym stopniu język rosyjski, nie licząc mniej niż dwa lata służby i życia sobie tego), na rok jeden do petersburskiego instytutu nauczycielskiego już od sierpnia r. b. Wstępują tam oni na koszt skarbu i otrzymują 100 rs. ze specjalnych funduszy wymienionej instytucji; po przejściu terminu podlegają egzaminowi. Pensja liczy się im przez ten czas. Z funduszy zaś szkół prze-lane zostaną do specjalnych funduszy instytutu honoraria za lekcje prowizorycznie udzielane komenderowanym nauczycielom.

× **Libawa.** Ogłoszenie policyjne, które się w tych dniach ukazało w gazecie miejscowej, przestrzega żydów, nie posiadających wyraźnego prawa zamieszkiwania w mieście, iż będą niezwłocznie wydalen. Wolny pobyt, na zewnątrz granicy stałego osiedlenia żydów, przysługuje, jak wiadomo, jedynie kupcom 1 gildyi, osobom posiadającym stopnie naukowe i rzemieślnikom; w Libawie zaś, wskutek rozwoju handlowego, osiedliło się mnóstwo żydów, prowadzących ożywione obroty i interesy. Rozporządzenie rządowe istotnie wpłynąć może, niekorzystnie na handel libawski, jakkolwiek trudno się zgodzić z przesadzoną obawą «Woschodu», który przepowiada zupełny upadek Libawy po wysiedleniu żydów. Ogólnego zamknięcia kantorów żydowskich, o którym tak szeroko pisze organ żydowski, trudno jest oczekiwać już choćby dla tego, iż dla utrzymania takowych potrzebnem jest świadectwo 1 gildyi, które zarazem daje prawo wolnego pobytu.

× **Finlandya.** Dzienniki rosyjskie wynajdują jeszcze raz nowe powody do niezadowolenia z finlandczyków. Obecnie w prasie petersburskiej podniesiono krzyk na zabronienie lekarskom rosyjskim praktykowania w Finlandyi. Zabronienie to wyraziło się w zakazie aptekom finlandzkim wydawania lekarstw na recepty doktorów nie finlandczyków. Nieprzyjemność taka miała spotkać dwie znakomitości petersburskiego świata lekarskiego: Botkina i Bertensona, bawiących obecnie w Finlandyi, na letnich mieszkaniach. Naczelnikiem zarządu żandarmeryi w Finlandyi, mianowanym został pułkownik Tunzelmann von Adlerflug. Gazety rosyjskie podkreślają nierosyjskie nazwisko nominata.

KRONIKA EKONOMICZNA.

W tych dniach ogłoszono zostało sprawozdanie o ruchu kolejowym w Rosyi, z którego przytaczamy kilka dat szczegółowych, dotyczących dochodów i dróg żelaznych za pierwsze 3 miesiące r. b. Ruch kolejowy w r. b., a zatem i dochody znacznie się zmniejszyły w porównaniu do r. 1884. Dochód brutto, przypadający na wiorstę dróg rządowych, wynosił w r. b. 1,108 rs., w r. 1884 — 1,423, t. j. więcej o 22%; na wiorstę dróg prywatnych, w r. b. 2,344 (w 1884 r. 2,562, czyli więcej o 8 1/2%). Deficyt szczególnie dał się uczuć drogom, które zwykle największy dochód przynosiły; tak dochody drogi mikołajewskiej zmniejszyły się o 15%, kursko-kijowskiej o 10%, jarosławskiej o 9%; to samo powiedzieć trzeba o drogach, które wymagały dopłaty rządowej do kosztów eksploatacji, jak bałtycka, dynabursko-witebska i t. p. W zmniejszeniu tem dochodów kolejowych widzieć naturalnie należy następstwo przesilenia ekonomicznego, które w r. zeszłym nawiedziło Rosyę. Ruch towarowy nie odrzuca zmniejsza się w czasie kryzysu handlowego, ponieważ przewiezienie towaru odbywa się w kilka miesięcy po zakontraktowaniu, skutki zatem zmniejszenia obrotów handlowych dopiero po pewnym przeciągu czasu na kolejach uczuć się dają, o czem właśnie świadczą cyfry przytoczone. Z tem wszystkim, w deficycie kolejowym dopatrzeć można jeszcze pewnej cechy szczególniejszej, stosunkom rosyjskim właściwej, mianowicie, że deficyt ten nawiedza przeważnie drogi importujące, jak mikołajewską, bałtycką i t. p., stale omijając linje przeważnie eksportujące, jak południowo-zachodnią, libawo-romeńską i t. p. Wprawdzie wartość eksportu rosyjskiego, jak wskazują sprawozdania departamentu celnego, zmniejszyła się, dzieje się to jednak wskutek zniżenia cen na zboże, główny przedmiot wywozu, nie zaś wskutek zmniejszenia ilości towarów wywożonych; drogi zaś żelazne w danym razie bynajmniej nie zastosowały swoich taryfów do wartości towaru, ale do jego wagi, wszelkie bowiem przedstawienia ministerialne o zniżeniu taryfy przewozowej dla zboża, speliły na niczem. Ze eksport zboża się nie zmniejszył w r. b., potwierdzają to cyfry bezpośrednio. Źródła urzędowe świadczą, iż wywóz zboża z Rosyi za pierwsze 6 miesięcy r. b. wynosił 16,064,920 czerwtewi, nadto, podczas, gdy w r. z. pierwsze miejsce w eksporcie zagranicznym zajmował owies (którego wywieziono 5 1/2 mil. czet.), obecnie miejsce to przypadło pszenicy, której wywieziono 6 1/2 milionów czet. (w r. z. 4 mil.). Wywóz ten, jak to przewidywaliśmy w № 7 «Kraju», kierował się przeważnie ku portom południowym; przyczyniły się do tego najgłówniej cła niemieckie; one to również korzystnie wpłynęły na rozwój handlowy Libawy, która obecnie rywalizuje z Królewcem i zupełnie wyprzedziła nietylko bliższą Rygę, ale nawet daleki Petersburg. Wywóz żyta z Libawy wynosił 815 t. czet. z Rygi 456 t. i Petersburga 91 t.; podobnież maki żytniej: z Libawy 210 t., z Petersburga 4 t. czerwtewi. Łatwo zatem zrozumieć, dla czego drogi, wywożące ziarno za-

granicę bynajmniej nie wykazują deficytów. Można jednak oczekiwać, że w roku bież. zboże będzie transportowanem przeważnie nie po linjach komunikacji zewnętrznej, lecz przeciwnie. Stan urodzajów bowiem w Rosyi takim jest, że jak słusznie powiada «Piet. Wied.», «nie trzeba myśleć o wywozie zboża zagranicę, lecz o ułatwieniu sposobów komunikacji wewnętrznej». Ze źródeł urzędowych okazuje się, iż urodzaj oziminy zadawalniającym był jedynie w Królestwie, w gub. litewskich i południowo-zachodnich (z wyjątkiem guberni wołyńskiej), tudzież w guberniach nowogrodzkiej, jarosławskiej, kazańskiej, orenburskiej i permskiej. Zresztą nieurodzaj kompletny; «Piet. Wiedom.» znajdują położenie nader groźnem upatrzyć ratunek jedynie w inicjatywie rządowej. Obawy głodu są zapewne przesadzone, wątpliwości jednak nie ulega, iż większa część Rosyi będzie rynkiem nie wywozu, lecz zbytu. Urodzaj natomiast buraków przedstawia się dotychczas dość zadawalniając. Z dat zebranych przez zarząd poboru akcyzy widzimy, iż w r. b. zasiano 300 tys. dziesięcin (w r. z. 298 tys.), z których na prowincye południowo-zachodnie przypada 165 t., a na Królestwo 47 tys. W prowincjach południowo-zachodnich, fabryki na własną rękę zasiewały 70 tys., t. j. 42 proc., w Królestwie zaś tylko 1,000 dz., t. j. 2 proc. Wobec tak rozwiniętej produkcji, należałoby się postarać o uprawę w kraju na większą skalę buraków w cukrowych, zwłaszcza, że warunki przyrodzone temu sprzyjają. W liście nadesłanym do «Gazety Rolniczej», p. Wład. Szuch trafia czyni uwagę, że przyszła wystawa zbóż i nasion powinna zachęcić producentów nasion burakowych, do przysyłania takowych w znaczniejszych próbach i z szczegółowemi objaśnieniami co do ich produkcji i kilku polaryzacyami, zaświadczeniami przez chemika i dyrektora pobliskiej fabryki. Dotyczy to również produkcji nasienia chmielu, który obecnie nie znajduje nabywców, jeżeli marki niemieckiej lub czeskiej nie posiada, skutkiem czego dzieje się, iż chmiel sprzedany na Wołyniu do Pragi czeskiej po 20 rubli za pud, otrzymawszy markę czeską, wraca do Moskwy, gdzie placą zań od 60 do 70 rubli. Niekonsekwencje podobne jedynie świadomość powszechna sil i środków krajowych usunąć może, ku czemu rzeczona wystawa skutecznie zapewne się przyczyni.

Jako ważną nowość notujemy rozporządzenie departamentu celnego, ustanawiające przewóz tranzytowy mączki i rafinady cukrowej z Królestwa i prowincyj południowo-zachodnich, przez komory mławską i grajewską via Gdańsk lub Królewiec, a stamtąd morzem do portów bałtyckich. Znacznie zmniejszone koszty transportu szczególnie wpłyną korzystnie na zbyt rafinady polskiej na rynkach północnych, dotychczas pozostających w zupełnem posiadaniu rafinerji petersburskich. Nawet już obecnie, jak donosi sprawozdawca specjalny «Birz. Wied.», na rynku warszawskim objawiło się silne zapotrzebowanie rafinady do prowincyj bałtyckich.

Sytuacja na giełdach europejskich w ciągu ubiegłego tygodnia pozostała bez zmiany. Jakkolwiek położenie rynku pieniężnego jest nader korzystnem, czego dowodzi zresztą nadzwyczajne powodzenie pożyczki egipskiej, przy realizowaniu której subskrypcya stokrotnie emisję przewyższyła, kurs walorów rosyjskich bynajmniej w Berlinie nie awansował. Specjaliści tłómaczą sobie ten objaw powszechnym brakiem ożywienia na giełdach, zwykle w miesiącach letnich panującym; nie bez wpływu zapewne są także zatrważające pogłoski o szerzeniu się cholery. Giełda petersburska zastosowała się w notowaniach do giełdy berlińskiej; samodzielnym jedynie objawem był wzrost zapotrzebowania na kupony celne, w cenie po 8 rs. 33 kop., potrzebne dla importerów zagranicznych przy opłacie cel. Ceny fondów nie uległy zmianie: awansowały nieznacznie konsule kolejowe do 146 i renta złota po 174. Premjówki I emisji po 217, drugiej 212, pożyczki wschodnie po 95 1/4 — 95 1/2; papiery hypoteczne również utrzymywały się na stopie zeszłotygodniowej, listy zastawne banku włościańskiego po 101 1/2, kijowskie 96 1/4, wileńskie 95. Na akcyje bankowe usposobienie panowało mocne, bez szczególnego ożywienia, zmian zatem w cenach nie było: dyskontowe 551, ruskie 306, międzynarodowe 394, wileńskie ziemskie 400. Energia spekulacyjna skupiła się w obrotach akcyjami kolejowymi, puszczano nawet rozmyślnie pogłoski fałszywe o zmniejszeniu dochodów tej lub innej kolei; szczególnież starano się zaszkodzić akcyjom rybińskim; kontrmina ta jednak nie udala się i akcyje rybińskie awansowały nawet nieznacznie po 76 1/4 i 112 1/4, główne 243, nadwiślańskie 104, południowo-zachodnie 98, kursko-kijowskie spadły do 318.

Wogóle notowano w walucie kredytowej:

Wartość:	Na 3 miesiące.	à vue
Funta sterl.	10 rs. 10 =	10 rs. 15
Marki	49 =	50
Franka	39 =	40
Guldene	— =	81 1/2
Półimperyal	— =	8 35
Rubla srebrn.	— =	1 32
Rubla kredytowego w walucie metaliczn. =	61,8 k.	

Na rynku zbożowym sytuacja się nie zmienia. Wszyscy oczekują zwykłej cen, która długo na siebie daje czekać. Porównując ceny obecne z zeszłorocznymi w tymże czasie, widzimy, że np. ceny żyta w Berlinie awansowały zaledwie o 1 kop. na pudzie. W Rydze w r. z. cena wynosiła 99 kop. obecnie 91, mniej zatem o 8 kop. Fakt ten świadczy o zadziwiająym braku organizacji w handlu zbożowym, dzięki czemu cła niemieckie całym ciężarem niemal spadły na producenta, a nie konsumenta. Naturalnie przyczynia się do tego i monopol pieniężny, wskutek braku pieniędzy w kraju, a obfitości ich zagranicą, eksporterowie zagraniczni dyktują warunki. Przeglądając korespondencje handlowe z rynków środkowych, dowiadujemy się o nadzwyczaj anormalnych a licznych faktach sprzedaży na wrzesień zboża w czerwcu, z potrąceniem 5 kop. od cen wrześniowych i z wypłatą 20 kop. zadatku od puda. Prowizja zatem dwumiesięczna wynosi 25%. Fakt niniejszy dosadnie ilustruje stosunki handlowe. Że niskie ceny są wynikiem wyż przytoczonych przyczyn, a nie następstwem nadmiernej produkcji zbożowej, dowodzi tego stan zbiorów tegorocznych. Z urzędowego wydawnictwa departamentu rolniczego dowiadujemy się, iż urodzaj oziminy w gub. stepowych i nadwołżańskich za wyjątkiem samarskiej, w gub. centralnych, nadbałtyckich i w północno-zachodnich: w mińskiej, mohylowskiej i witebskiej jest mniej niż średni, w gub. czarnoziemnych wielkorośnyjskich średni, a pomyślny jedynie w Królestwie i prow. południowo-zachodnich. W Europie, urodzaj chociaż świetnym nie jest, obiecuje jednak rezultaty zadawalniające; w Austrii, w Niemczech natomiast nieurodzaj, a częste grady, w czerwcu sprawiły nadto znaczne spustoszenia. W Ameryce zbiór pszenicy mniejszym będzie od zeszłorocznego o 152 mil. buszli i urodzaj tegoroczny wynosi zaledwie 62% średniego. Wszystko to świadczy się zdaje o koniecznym wzroście cen, dzięki jednak nieracjonalnej organizacji handlu rosyjskiego i wskutek ubóstwa krajowego przewidywany zysk pozostanie w rękach eksporterów zagranicznych. Wracając do obecnego położenia rynku, widzimy same fakta anormalne; nawet w gub. stepowych pomimo nieurodzaju żyłka nie mogła się utrzymać, w Rybińsku zawierano liczne transakcje po cenach niskich, w portach nadbałtyckich zwyczajny brak ożywienia. W Ameryce nastąpiła zniżka przez spekulację wywołana, w Anglii podobnie, w Niemczech ceny pozostały bez zmiany.

RYNEK.	Pszemica.		Żyto.		Owies.	
	W	kredyt.	W	kredyt.	W	kredyt.
New-York	125					
London	132					
Paryż	147					
Berlin	137					
Genewa (w og.)	151					
Eur. pol.	110					
Gdańsk	110					
Królewiec						
Ryga						
Libawa						
Odesa						
Warszawa						
Petersburg						
W. Z.						

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Adam. w Warsz. Artykuł pomieścimy w przyszłym N-rze. Współpracownictwo bardzo dla nas pożądane. Prosimy o bliższy adres.

T. S. w War. Pomieścimy w przyszłym N-rze.

SPRÓSTOWANIE.

W artykule „Z Tygodnia”, zamieszczonym w zeszłym N-rze „Kraju”, wkładły się następujące omyłki

drukarskie: str. 9, szp. 3, wiersz 51, zamiast „wyrażającej” powinno być „wyrażającej się”; str. 10, szp. 1, wiersz 36, zamiast „podać” powinno być „środku”, w wierszu zaś 42 zam. „dobijac” powinno być „dobijac się”.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI:

Na pogorzelców w Gródnie: Z. K. rs. 5, inż. L. K. z Charkowa rs. 3, R. Wolański rs. 3, L. Runowski rs. 1, Marya B. rs. 1, Franciszek R. rs. 2, Edmund S. rs. 1, Z. Grabowski rs. 1, B. Bortkiewicz rs. 2; z Chodorkowa nadesłali: ks. G. S. rs. 10, Józef Halkiewicz rs. 10, G. H. rs. 10, Józef Dekanski rs. 3, J. Uhlr rs. 1, Syrokomski rs. 1, Franciszek Kałusowski rs. 1, Rudolf Opatowicz rs. 1, Leon Czengery rs. 1, Wajnsztejn kop. 50, Hadziewicz kop. 50, Podhorodecki kop. 30, Bożymski kop. 50, Gorecki kop. 30, Najdenko kop. 50, Wołosenko kop. 25, Szczepański k. 54, Konopko k. 10, Czajkowski k. 30, W. F. kop. 50 i Mendel Rabinowicz rs. 1. Razem z poprzednimi rs. 3,348 kop. 35.

Na rodzinę murarza Jana Czerniawskiego w Gródnie: Tytus Michałowski rs. 25, A. Baranowski rs. 10, inż. L. K. z Charkowa rs. 3, J. R. S. rs. 3, F. N. kop. 50, K. Swiderski rs. 1, I. Inatowicz rs. 1, Korsakowicz rs. 2, J. Sawicka rs. 1, Z. Kossowska rs. 1 i Tumanowiczówna rs. 1. Razem z poprzednimi rs. 71 kop. 50.

DONIESIENIA.

ECHO MUZYCZNE, TEATRALNE I ARTYSTYCZNE

tygodnik literacki i artystyczny

Z ILUSTRACYJAMI I NUTAMI.

wychodzi co sobotę i zamieszcza wszelkie prace, wchodzące w zakres wszystkich 3 działów artystycznych, oraz powieści, poezje, niemniej co drugi numer nuty, złożone z utworów poważnych, salonowych oraz lekkich, na fortepian, skrzypce i do śpiewu.

Prenumerata roczna rs. 8, kwartalna rs. 2; z przesyłką rs. 10, kwartalnie rs. 2 k. 50.

Na mocy nowej umowy z firmą Król-Artystyczna Römmeler & Jonas w Dreźnie, prenumeratorzy opłacający przedpłatę do końca roku, otrzymują bezpłatnie 6 portretów fotodrukowych: Stanisława Moniuszki, Jana Matejki, Marceliny Sembrich-Kochańskiej, Pauliny Lucca, Władysława Mierzińskiego i Adama Asnyka (El...y).

Adres Redakcyi: Senatorska, 18, w Warszawie.

ZYGMUNT POZNAŃSKI

adw. przys. osiadł w Humaniu (gub. kijowska). Przyjm. sprawy do wszyst. instancji sądow. (648-10-5)

Przeglądu Technicznego zeszyt lipcowy wyszedł z druku i zawiera między innymi: Dr. A. Hołowiński: Z zakresu elektrotechniki. M. Pacanowski: O oznaczaniu spójcznika soku podczas przerobu buraków. Nowe książki. Wystawa przemysłowo-rolnicza w 1885 r. I. Urządzenie ogólne. Przegląd wynalazków, ulepszeń i celniejszych robót; Wignura: Przenośne wagi wagonowe systemu Rykowski. Kanał Panamski, kanał Nicaragua i dr. z. Tehuantepec (dok.). Kanalizacja m. Berlina (dok.). W. Rospendowski: Purpura „Cassius’a” (dokoń). S. Małyszczewski: Metoda nakowania kamieni młynskich (dok.). J. Heilpern: Własności stali, służącej do wyrobu szyn. Dr. Hołowiński: Nowy telefon dra Ochorowicza. Regulator prędkości dla maszyn parowych i innych silników, pomysłu Siemens’a i Halske’go. Z. Orłowski: Kopcowanie buraków. J. Piasecki: Sprawozdania z czasopism cukrowniczych. Kronika bieżąca. Ogłoszenia firm technicznych i zakładów przemysłowych. Cztery tablice rysunków.

DZIAŁ LITERACKI.

U Wład. Niegolewskiego.

(WSPOMNIENIE).

Rok właśnie upłynął, jak w zamiarze przypatrzenia się bliżej stosunkom wielkopolskim, przybyłem nad Wartę. Ponieważ w młodzieńczych moich latach, nazwisko Niegolewskiego, jako tego, który najdzielniej bronił nas na kresach zachodnich, obijało się często o moje uszy, więc też ledwie w Poznaniu stanąłem, zapytałem natychmiast, gdzie i kiedy mógłbym go zobaczyć. Jakież atoli było moje zdziwienie, gdy ten, do którego zwróciłem się z tem zapytaniem, skrzywił się, jak po zażyciu nieprzyjemnego lekarstwa i odpowiedział równie krótko, jak sucho: „nie wiem”. Myśląc, że ma osobisty żal, lub niechęć do Niegolewskiego, nie ba-

dałem go bliżej, lecz z prośbą moją udałem się do innej osobistości. Wszelako i tu spotkało mnie to samo, w ciągu zaś dnia przekonałem się, że koło, w którym się znajdowałem, będąc przeciwne może nie tyle polityce Niegolewskiego, co taktyce, której tenże trzymał się w ostatnich latach, zerwało z nim zupełnie. Przedewszystkiem zarzucono mu zbyt bliskie stosunki z szowinistycznym „Gońcem Wielkopolskim”. Ponieważ nie w zamiarze brania udziału w walce stronnictw przybyłem do Wielkopolski, lecz żeby jak najlepiej poznać kraj i ludzi, przeto z prośbą moją zwróciłem się teraz do jednego z osobistych przyjaciół Wł. Niegolewskiego. Ten udał się niezwłocznie na ul. św. Marcina, i w pół godziny wrócił z wiadomością, iż p. N. mimo, że jest chory i od dłuższego czasu z domu nie wychodzi, przyjmie mnie chętnie tegoż dnia o 5 po południu.

O godzinie oznaczonej, ten, który mnie prowadził, zadzwonił u drzwi sławnego wielkopolanina. W tejże chwili, wewnątrz mieszkania dał się słyszeć śpiew chóralny, na który składały się same głosy dziecięce. Zdziwiony spojrziałem na mego towarzysza.

— To małe uczennice pani Niegolewskiej — odrzekł, domyśliwszy się o co chce go zapytać.

— Uczennice? Czy pani Niegolewska pensjonat utrzymuje?

— Bynajmniej; ona tylko, jako osoba bardzo szlachetna i dobroczynna, zbiera dziatwę ubogich ludzi, by ją uczyć śpiewu kościelnych i przypominać jej, że jest dziatwą polską. Zaczyna ta osoba miała już za to niejedną nieprzyjemność, niemcy bowiem o ile mogą nie dopuszczają, byśmy w naszych dzieciach krzewili uczucia patryotyczne. Tu, panie — kończył mój towarzysz — naszą mowę i naszą wiarę musimy uprawiać w skrytości, jak pierwsi chrześcijanie w katakombach.

Gdy śpiewy ucichły, sama gospodyni domu drzwi otworzyła. Do sieni zaczął się teraz wysypywać drobiazg, w wieku od ośmiu do dwunastu lat. Zaczyna matrona, odprowadzała swoich uczniów z rzewnym uśmiechem, który zdobił jej twarz dziwnie łagodną i szlachetną.

Po chwili znajdowałem się w salonie Niegolewskiego. Nie było w nim nikogo. Gdym wkoło spojrział, doznałem wrażenia, jakbym już kiedyś był w tym pokoju. Pochodziło to ztąd, że wszystko, com tu ujrzał, począwszy od mebli, a skończywszy na sztychach, co na ścianach wisiły, nosiło na sobie cechy pierwszej połowy naszego stulecia. Nie był to salon wytworzony, w guście nowoczesnym, pełen aksamitów, bronzów, świecidełek, salon kosmopolityczny, nie mający wybitnego charakteru; była to raczej komnata polska i szlachecka, przeniesiona ze wsi do miasta. Podobne widywałem już w Galicyi. Witałem ją więc jak dawną znajomą. Właśnie gdym się przypatrywał jenerałowi Dąbrowskiemu, który ze ściany poważnie na mnie spoglądał, wszedł gospodarz.

Był to mężczyzna wzrostu miernego, prawie niski, ale nie wątły. Rysy jego twarzy były regularne i piękne w całym znaczeniu tego wyrazu: oko ciemne i jeszcze blasku pełne rozjaśniało oblicze smutne i blade, czoło miało wysokie i otwarte, was proporcjonalny, a włosy długie, koloru popielatego, w tył zaczesane, spadały mu na ramiona. Ledwie rzucił nań okiem, poznałem w nim natychmiast tego ognistego mówcę z parlamentu berlińskiego, którego portrety rozchodziły się niegdyś po Galicyi w tysiącach egzemplarzy. Fizjonomia pozostała ta sama, chociaż przed laty dwudziestu był to mężczyzna w sile wieku, a teraz stał przedemną starzec sześćdziesięciopięcioletni.

Przywitałszy mnie z serdeczną uprzejmością, wszczął rozmowę szczerą, otwartą, prawie przyjacielską. Siedm godzin spędziłem w jego towarzystwie, od piątej do północy, a zdawało mi się, że upłynęła zaledwie godzina. Mówił potocznie i chętnie, chociaż często przerywał mu przykry kaszel astmatyczny. Kilkakrotnie wspominał, że jest cierpiący, że od dłuższego czasu z domu nie wychodzi i że wielką mu to sprawia

przyjemność, jeśli może z kim swobodnie pogawędzić. W ciągu tych kilku godzin najmniejszej dziesięć osób weszło i wyszło. Byli to bądź znajomi, którzy dowiadawali się o jego zdrowie, bądź interesanci. Ci zgłaszali się albo z prośbą o protekcję, albo o pomoc w sprawach sądowych. Niegolewski, biegły w prawie niemieckim, którego był doktorem, chętnie i bezinteresownie prowadził biednym zawile procesy; to też jak niegdyś we Frankfurcie nazywali go sami Niemcy «advokatem ojczyzny», tak teraz można go znów było nazwać «rzecznikiem ubogich». Widząc tych licznych gości, zbliżających się doń z głębokim szacunkiem, prawie że z cicią, zapytywałem się w duchu, czy na świecie musi tak być zawsze, że ludzi prawdziwie wybitnych jedni wielbią, inni nienawidzą?

Choćbym chciał, nie mógłbym dziś powtórzyć całej naszej rozmowy. Toczyła się ona dokoła różnych spraw, których nie mogę poruszać, i wielu ludzi, którzy dotąd żyją. Przypuszczę więc tylko kilka uwag Niegolewskiego, mogących rzucić światło na jego polityczne poglądy.

— Czytaliśmy tu pańskich «Marzycieli» — rzekł między innymi — i muszę otwarcie wyznać, żeś nas pan nimi nie zbudował.

— Tak wielkich pretensyj nie miałem... W «Marzycielach» nie chciałem narodu uczyć, bom i za młody na to i za mało doświadczony. Zamiarem moim było dać w tej powieści tylko wierny obraz naszych marzycielskich usiłowań po r. 1846.

— Jeśli się nie mylę — przerwał mi gospodarz — ciąg dalszy tego samego marzycielstwa widzisz pan jeszcze w r. 1863, bo na tej dacie kończysz swój utwór?

— Rzeczywiście.

— Otóż muszę panu powiedzieć, że sąd ten jest zupełnie błędny. Ani nasi ojcowie, którzy walczyli w legionach, ani my, których dziełem są późniejsze wypadki, nie byliśmy umysłowo chorzy. Co się stało, było koniecznem, powiem więcej, nawet zbawiennem, gdyż inaczej nie byłibyśmy dziś narodem. Wy, moi młodzi panowie, mówicie o pracy organicznej, ale zapominacie przytem, że nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje. Ja przeciwnie, należę do ludzi starszych, kochających kraj namiętnie, którzy nie mogą czekać ani trzysta, ani nawet sto lat. My pragniemy i wierzymy, że nasze ideały ziszczą się jeszcze za naszego życia.

— I będziemy znów władali od morza do morza — przerwałem nie bez ironicznego uśmiechu.

— Musimy!

Usłyszawszy tę krótką a stanowczą odpowiedź, spojrziałem nań ze zdumieniem. Miałem przed sobą człowieka, który zatrzymawszy się wśród życiowego pochodni na pewnym punkcie, stanął i skamieniał. Niczem dla niego były ani późniejsze bóle ludzkie, ani zebrane przez nią doświadczenia, ani badania jej uczonych. To, co raz uznał za dobre i prawdziwe, uważał jeszcze dziś za swoją ewangelję. Granice z r. 1772 były alfa i omegą jego polityki, a gdy go zapytał, na jakiej drodze pragnie je odzyskać, dał mi niedwuznacznie do zrozumienia, iż wierzy, że je szablą wyrąbie, boć i jego rodzic zdobył szablą sławne wawozy Sam-Sierra. Wyznałem, że ludzi tak politykujących, w czasach ostatnich mało już spotykałem. Podobne okazy widują się jeszcze po osamotnionych dworach szlacheckich, w zakątkach deskami zabitych. Nie byłbym atoli nigdy przypuścił, że człowiek, stojący na świeczniku, mąż wielkich zdolności, zostanie w tyle po za swoim otoczeniem i, nie zważając na nauki przeszłości, będzie ciągle marzył po dawnemu o przyszłości. Jeśli się nie mylę, z tej wielkiej dysharmonii, która zachodziła między politycznym programem Niegolewskiego, a społeczeństwem, wśród którego żył, szukać należy źródła owej niechęci współziomków, która mu zatruła ostatnie lata życia.

Skorośmy raz weszli na pole szerokiej polityki, więc należało jakiś czas po nim pobłądzać. Między innymi poruszyłem kwestję możliwych dla nas aljansów. Gdy o Anglii coś wspomniał, gospodarz żywo mi przerwał:

— Nie mów mi pan tylko nie o tym handlarzu, zdolnym, gdy idzie o jego własny interes, do każdej zbrodni i każdego oszustwa. Czyż to nie Anglia pierwsza wyprowadzała nas w pole w latach 1815, 1831 i 1863? Chciała uczynić jeszcze to samo podczas kampanji wschodniej w r. 1877, ale na nasze szczęście, udało mi się temu przeszkodzić. Jeśli mam jakie zasługi — dodał głosem podniesionym — tę poczytuje za największą. Znasz pan ową sprawę?

— Tylko w ogólnych zarysach.

— Skoro tak, więc ci ją opowiem, abys wiedział, jak wielkie nieszczęście nad nami wisiało. Podczas ostatniej kampanji na wschodzie, przyjechał do Wiednia, anglik B... z grubemi pieniędzmi; mówiono, że dysponował trzema milionami funtów, aby za nie kupić Polaków i wywołać powstanie na tyłach armji rosyjskiej. Wezwany, przybyłem do Wiednia na naradę. Zebrało się nas kilkunastu (tu wymienił mi nazwiska osób wybitniejszych) i konferowaliśmy z wysłannikiem gabinetu angielskiego. Jegomość ten mówił bardzo zręcznie i kilku z obecnych chwycił za serce, szczególnie jakiś były wojskowy z r. 1863, chciał natychmiast iść organizować powstanie; ja atoli zapytałem wprost pana anglika, jakie rząd jego daje nam rękojmię. Gdy na to odrzekł, że rząd angielski nie może żadnych zobowiązań przyjąć na siebie, oświadczyłem mu, że w takim razie my się do niczego nie będziemy mieszały, bo nie myślimy wyciągać dla Anglii gorących kasztanów z pieca. Napróżno wysłannik wysłał cały swój talent krasomówczy. Zgromadzenie przychyliło się do mojego wniosku, i tym sposobem uchroniłem kraj od wielkiego nieszczęścia. Tak jest — kończył Niegolewski z naciskiem — jam wtedy przeszkodził, że nie wybuchło nowe powstanie!

Wśród dalszej rozmowy zapytał:

— Znasz pan ministra Ziemiałkowskiego?

— Znam.

— To mój dawny przyjaciel. Bardzo go lubię i poważam, bo to człowiek spokojny, roztropny i rozumny. Gdy lat temu kilka opozycja, objawiająca się u nas w Galicyi, zaczęła podkopywać jego stanowisko, wtedy wystosowałem doń list z żądaniem, żeby nie ustępował z gabinetu. Swego czasu dzienniki pisały o tem długo i szeroko, tylko nie wymieniły mojego nazwiska. Ziemiałkowski usłuchał mej rady i dobrze zrobił, bo Galicya nie może mieć lepszego ministra.

Gdy wspomniał coś o byłym namiestniku Galicyi hr. Agenorze Gołuchowskim, którego nazwałem miniaturą Aleksandra Wielopolskiego, gospodarz żywo mi przerwał:

— Na sąd pański nie mogę się zgodzić. Wielopolski to wielki filozof, który potrafił rzucić myśl, lecz nie umiał jej w ciało przyodzianą; to człowiek, którego można było złamać, lecz nie nagiąć. Gołuchowski przeciwnie: to rzeczywisty mąż stanu, umiający liczyć się z okolicznościami i dążący konsekwentnie do wytkniętego celu. Gdyby Wielopolski znalazł się był na stanowisku Gołuchowskiego, nie byłby ani setnej części tego przeprowadził, co wasz namiestnik. Zresztą okazało się, że program Wielopolskiego był błędny, gdyż spoczywał na fałszywej podstawie...

Gdy na to zrobił uwagę, że w ostatnim dwudziestolecu nastąpił radykalny przewrót w naszej opinii, i że dziś znajduje się już między nami bardzo wielu takich, którzy piszą się na program margrabiego, wtedy Niegolewski ściągnął brwi i zaczął mi namiętnie odpowiadać. Ze słów jego nie trudno mi było wysnuć wniosek, że według jego przekonania, zwolennicy programu Wielopolskiego są złymi Polakami, ponieważ tylko ta polityka, której wyznawcą jest on, Niegolewski, może być zbawienną dla naszej ojczyzny. Usłyszawszy to, dałem pokój wielkiej polityce i przeszedłem na stosunki w Wielkopolsce. O tych mówił z wielką gorącością. Widocznie miał żal do ludzi, że nie uznawali go za nieomylnego, że ośmielali się mieć własne zdanie, że zawsze i we

wszystkiem nie przychodzili do niego po radę.

W tej ambicji bez granic, pragnącej wysunąć wszędzie swoje «ja» na pierwszy plan, z której zrodziło się namiętne usiłowanie zmonopolizowania patryotyzmu na wyłączną własność, widocznym był drugi, najwyraźniejszy powód, dla którego wielu ludzi, obdarzonych szerszą inteligencją i większą drażliwością, odsunęło się od Niegolewskiego.

Gdy o północy do domu wracał, pomyślałem w duchu:

— Między ludźmi znakomitymi, tylko ci są prawdziwie wielcy, którzy wiedzą, kiedy z pola ustąpić.

Józef Rogosz.

TRAGARZ.

(Notatka podróżna).

Pociąg kolei żelaznej, pędzący z Frankfurtu do Poznania, zwalniał bieg swój stopniowo. Świstawki konduktorów i przyspieszony, urywany oddech lokomotywy zwiastują, że gniazdo prastarych nadwartańskich polan zaraz ukaże się oczom niecierpliwych podróżnych. Między publicznością ruch: kobiety związują zawiniątko, poprawiają kapelusze na głowach; mężczyźni wkładają palta i wyrzucają niedopalone cygara przez okna, ponad głowami ciekawie wyglądających dzieci. Wagony lekko podskakują, wchodząc na inne relsy. Na platformie uwijają się robotnicy w bluzach niebieskich; jedni ciągną ogromne taczki w stronę, z kąd bagaże wydobywać będą, drudzy rozsypują się po wagonach, wynosząc rzeczy podróżnych.

Do mego tłumoka podszedł wysoki, barczysty tragarz. Bystre, śmiałe spojrzenie, kształtne rysy twarzy, pokrytej gęsto czarnym zarostem, zmuszały przechodnia zatrzymać chwilowo wzrok na jego osobie.

Wracałem z długiego pobytu na zachodzie, stęskniony bardzo do dźwięków mowy ojczystej i w każdym pragnąłem widzieć Polaka, tem więcej w tak sympatycznej na oko osobistości, jaką był mój tragarz.

— Czy dorożkę jeszcze można znaleźć? — spytałem, pewny odpowiedzi polskiej.

— O, dziś jest ich tu dużo! dała się słyszeć odpowiedź czysta i dźwięczna.

Na dworcu odebranie bagaży zabrało mi sporo czasu i moja dorożka prawie ostatnia odjeżdżała z pod banhofu. Dorożkarz konie zaciął, a powóz, podskakując na nierównym bruku, sprawiał turkot ogłuszający. Ujechaliśmy już pewnie kroków ze trzysta, gdy wtem stangret, którego słuch, oswojony z miejskim hałasem, wyróżniał śnać w tym zmieszonym zgłębku głosy oddzielne, obejrzał się i, wstrzymując konia, rzekł:

— Ktoś nas goi, proszę pana, trzeba zaczekać.

Chciałem oponować i dowodzić dorożkarzowi, że nikt tu do mnie interesu mieć nie może, ponieważ jestem obcy w mieście i nie mam nikogo znajomego, gdy wtem przy powozie stanął zdyszany od prędkiego biegu mój tragarz znajomy, oparł się rękami o brzeg dorożki i, odetchnawszy kilka razy, zapytał:

— Czy nie zgubiłeś pan czego?

Spojrzałem na moje rzeczy złożone obok, na siedzeniu. Wszystkie były na miejscu.

— Nie, mój przyjacielu, odparłem. Nic nie zgubiłem, chyba kto inny.

— Niechno pan lepiej się rozejrzy. Zdało mi się bowiem.

Powiodłem ręką po kieszeni i... uczulem pustkę pod palcami: widocznie, dostając kwit na odebranie bagaży, upuściłem pugilares, zawierający wszystkie moje pieniądze, pasport i inne ważne dla mnie papiery.

— Ach! prawda, zgubiłem pugilares! zawolałem przestraszony myślą, co bym robił na bruku bez grosza w kieszeni.

— Czy ten? zapytał pocziwiec, podnosząc w górę wydobyty z zanadru pugilares.

— Ten sam! Krzyknąłem, wyciągając rękę po zgubę.

— Niech pan otworzy i przeliczy, czy jest wszystko, nalegał mój dobroczyńca.

Automatycznie posłuszny otworzyłem: pie-

niądze i papiery leżały na swoim miejscu, nie-
tknięte, nieporuszone.

— Cóż teraz będzie? pytałem, ściskając rękę
robotnika. Jak mam wam podziękować?

— Już mi pan podziękował. Jakże można
inaczej?

— O, nie! Zawdzięczam wam wszystko, co
mam obecnie, więc część tego do was należeć
powinna, mówilem, podając mu paperek dwu-
dziestopięć-rublowy.

— A to naco? Gdybym pożałował pańskich
pieniędzy, zabrałbym wszystkie, odciał się la-
godnie, uśmiechając się i zatrzymując moją rękę
w powietrzu.

Byłem niezmiernie zakłopotany. Jak wy-
wdziękować się zacnemu temu człowiekowi? W koń-
cu przyszła mi myśl szczęśliwa, i powiedziałem
głosem proszącym:

— To może zgodzisz się pan chociaż jaką
przekąskę przyjąć odemnie?

— A, to co innego. Z przyjemnością, odrzekł,
lekko pochylając głowę.

Nie znając miasta, nie wiedziałem, gdzie
można blisko znaleźć jaką restaurację, kaza-
łem więc dorożkarzowi zawrócić i jechać na
dworzec.

Za chwilę siedzieliśmy z Janem Bolestą,—bo
tak się zwał mój towarzysz, przy stole bufetu
pierwszej klasy i zakusując, gawędziliśmy wesoło.

Osią rozmowy naszej było położenie robotni-
ków przy miejscowej kolei. Bolesta mówił jasno
i logicznie. Bez przesady malował smutny stan
całego zastępu podrzędnych służbistów kolejo-
wych, nie posiadających rzemiosła. Słusarzom i
kowalom powodzi się jeszcze nieźle; płatni są
w warsztatach od sztuki i na mierne utrzyma-
nie zarobić mogą; ale byt tragarzy jest nad
wyraz niepewny. Pensya nie wystarcza, a od
podróżnych nie zawsze uda się co dostać. Ale,
życie jak życie — powiedział — śmierć, oto do-
piero bieda! Wypadki bywają częste. Przed paru
dniami właśnie wachlarz lokomotywy odrąbał
obie nogi koledze mojego pana Jana Bolesty.

Nadmieniłem mu o projekcie kanclerza, ty-
czących się państwowej asekuracji robotników
od podobnych wypadków.

— Nam to, proszę pana, nie pomoże nie —
odpowiedział wstrząsając przecząco głową. Dla
niemców, może to być i dobre, ale my polacy
pewnie korzystać z tego nie będziemy.

— Czyż tu, wśród robotników, robią róż-
nicę między polakami i Niemcami?

— A jakżeby nie! Ta radziby wypruć na-
szego brata. Wszyscy nasi dozorczy, bez wyjątku
niemcy, i protegują swoich, a nam dogryzają na
każdym kroku. Przyjedzie z Berlina jakiś obie-
żyświat, posłuzi parę miesięcy i zaraz robią go
starszym, jedynie za to, że szwab, gdy tymcza-
sem polak służy lat dziesięć, pracuje, zdrowie
traci i zawsze jest tylko tragarzem — lub lam-
pucem.

— A powiedzcie mi, pytałem dalej, czy ma-
cie tu doktora, szpital, aptekę.

— A! mamy! wszystko mamy — ale lepiejby
było bez tych wymysłów...

— Jakto? przecież macie przynajmniej bez-
płatną pomoc lekarza?

— Bezpłatna? I wierzysz pan temu. Co ty-
dzień potracają nam z zarobku na ową krank-
kę, zdrow-li kto, czy chory. Gdy zaś człek
przyjdzie do doktora, to ten go przyjmie na
schodach, nie o wiele lepiej od psa i do miesz-
kania za nic nie pójdzie. Zresztą, gdyby nam
oddawali cały zarobek, tobyśmy sami mogli zna-
leźć w potrzebie lekarza, któryby i ludzkiem był
więcej, i sercu nieraz bliższym. A tak, człowiek
przez lat kilka płaci do przeklestej tej krank-kasy,
aż dopóki naczelnik nie upatrzy czegoś, i — fora
ze służby! Pieniądz zostawiony z pewnością
wtedy nie podleczy...

W tej chwili drzwi od sali skryzypnęły i do
bufetu wtoczyła się wielka, kłocowata figura na-
czelnika stacyi. Czapka siedziała z fantazją na
tyle głowy, a tłusta, czerwona twarz, nacecho-
wana ową butą junkierską, krzyżakom właściwą,
świeciła jak księżyc w pełni. Za naczelnikiem
szedł dozorca robotników, kureczący się i malejący
wobec zwierzchnika.

Grubas spojrzal po sali, spostrzegł Bolestę i
zatrzymał się jakby zdumiony na widok robotni-
ka w bluzie, siedzącego przy paradnie przystro-
jonym stole.

— Was machst du hier? cichym głosem zapytał.
Widząc, że Jan zerwał się z krzesła i stał

zdetonowany, popieprzyłem z odpowiedzią, chcąc
go wyprowadzić z zakłopotania.

Podszedłem do naczelnika i opowiedziałem
niefortunny mój wypadek, wraz ze znalezieniem
się Bolesty.

Niemiec słuchał uważnie, a po chwilowym
namyśle zwrócił się do Jana:

— Nie wiedziałem, że jesteś tak uczciwym.
Właśnie, mamy wakans, zrobię cię starszym...

Wtem przyboczny dozorca zbliżył się do na-
czelnika i szepnął z cicha:

— Das bist ein Pole. Er versteht gar nichts...

— Du bist ein Pole? zawołał naczelnik głosem
naprawdę zdziwionym. Widocznie szanowna
ta osobistość nie mogła pojąć, w jaki sposób stać
polaka na czyn niepoziomy... A, to co innego.
Szkoda, awans... w takich warunkach
niemożliwy.

Z temi słowy skłonił mi się grzecznie i pod-
szedł do bufetu, gdzie uśmiechając się do wdzięcz-
nie utrefionej Niemeczki, wychylił przygotowany
już kieliszek koniaku.

Robotnik westchnął.

— Trzeba i mnie spieszyć do roboty, powie-
dział Bolesta, a to, szwab gotów jeszcze, Boże
broń czego, osztrafować... dla naszego własnego,
rozumie się, dobra...

Uściskałem serdecznie, po bratersku poczi-
wego Jana, a wróciwszy na dorożkę, cały czas
rozmyślałem nad tem, jakich to nareszcie u licha
warunków trzeba, i jakich uczynków, ażeby
okupić pierwotny grzech pochodzenia...

W. Butkiewicz.

Nowości literackie.

A. G. «O życiu i pracach F. H. Duchńskiego, ki-
jowianina, w jubileuszową rocznicę jego zasług
naukowych». (Czysty dochód na pomnik d-ra Ta-
deusza Żulińskiego). Lwów, nakładem Łukasze-
wicza, 1885, str. 134.

Jest to niewielka rozprawka o przedmiocie,
który, gdyby się do niego zabrał dziejopis z po-
wołania, w celach ściśle naukowych, mógłby się
stać zajmującym i pożytecznym wielce. Jako hi-
storyzof, p. Fran. Duchński, profesor niegdyś
szkoly wyższej polskiej na Montparnasse w Pa-
ryżu, za czasów najświetniejszego po r. 1864
rozwoju, jest z pewnością postacią oryginalną.
W dziełku wydanem przed kilkudziesięciu laty
p. t. «Zasady dziejów Polski, Litwy i Rusi» po-
stawił on hipotezę etnograficzną, że jedno-
ści ziem nadwiślańskich z nadnieprzańskie-
mi, w formie być może nieco za dogmatycznej,
za wąskiej, za wyłącznej, nadewszystko zaś za
wiele wagi nadającej zasadzie absolutnej w po-
lanach czystości krwi aryjsko-słowiańskiej, z usz-
czerbkiem atoli niejakiem dla krain nadnieprzań-
skich, nadkłażeńskich i nadwołżańskich, kędy
sz. autor upatrywał za wielką przewagę pod
powierzchnią mowy słowiańskiej, pierwiastków
fińskich i uralskich — z tem wszystkiem
i pomimo to wszystko, hipotezę tę przyjęto
w końcu do poważnej dyskusji nawet w rosyj-
skim piśmiennictwie historycznym. Zagadnienia
Duchńskiego wprost lub poprzednio obrabiali,
oprócz profesorów Jeszewskiego i Pogodina, któ-
rych prace w tym zakresie poważniejsze są
znane (szczególniej pierwszego p. t. «Koloniza-
cja siewiero-wostocznoji Rossii» w «Więstniku
Jewropy», tak słowianofilie jak i zachodowcy
(Kawelin np. lub w ostatnich czasach Pypin).
«Ruś» p. Aksakowa również podnosiła ten te-
mat, a w ostatnich czasach artykuły p. Marko-
wa, skierowane przeciwko pożytkowi dalszej asy-
milacji żywiołów turkomańskich w Azji środko-
wej, zyskały nawet w pewnej chwili, współczu-
cie urzędowego organu kancelaryi rosyjskiego
ministerstwa spraw zagranicznych. Niestety, co
do prac samego Duchńskiego — głównie w je-
zyku polskim, ulegają one jednemu kapitalnemu
zarzutowi: obok nieużywanej już dziś w nauce
ostrości tonu, tudzież nomenklatury, jakby u-
myslnie obliczonej na efekt nieprzyjemny
dla ludu rosyjskiego, celują te prace polszczy-
zną w niesłychany sposób lamana, kulawa, i na-
wet — niech nam to wybaczy sz. jubilat — czę-
sto wynaturzoną. Dodajmy do tego: systemat-
ciągłego powtarzania jednych i tych samych,
bardzo zresztą szczupłych cytat z Nestora, Ka-
ramzina i Szafarzyka, brak wszelkiej metody
w ugrupowaniu danych, ponieważ nieraz na-
wet porządku chronologicznego, a wytłómaczy-
my sobie powody, dla których imię Duchńskie-
go stało się synonimem uprzedzenia z jednej
strony, a hałaśliwego rozgłosu z drugiej. Ani
to, ani tamto nie jest słusznem — i nigdy też
zasłużonem nie było. Ogólnik Duchńskiego po-
dziś dzień sterczy w piśmiennictwie naszym jako
postulat niewymotywowany, który w poważnych

opracowaniach dziejowych obywatelstwa nie uzy-
skali, a niepoważnym dostarczał jedynie materia-
łu sypkiego dla pocieków... na które nikt tak
bardzo nie zważa, a które, jeśli czasami kogo
zabola, to najpierw i najdotkliwiej nas samych.
Dziś, kiedy w całej Europie umiejętności popły-
nęły szerokiem łożyskiem indukcji wszechwy-
czerpującej, namby nie należało poprzestawać na
wielu powtarzaniu kilku formułek, kilku
dedukcyj gołych, które wtedy dopiero mogłyby
nabrać wartości jakiejś, gdyby je rozwinęto
wedle surowych wzorów i przepisów nowo-
czesnej wiedzy historycznej. Autor broszur-
ki, której tytuł zacytowałem powyżej, niewie-
le, jak się zdaje, wie o tem wszystkim... Jego
argument główny — niewiele się, w gruncie rze-
czy, różni od cambrońskiego z pod Waterloo.
Byle cisnąć — mniejsza o to, czem. Jemu, ta-
ki tryb logiczny przypomina może wiele chwil
przyjemnych i zabawnych... nam tu, bynajmniej.
Wielkie rzeczy zdaje się sobie robić p. A. G.
z tej np. między innymi, okoliczności, że w r.
1869 ministerstwo oświaty we Francji (za rzą-
dów Duruya), poleciło wprowadzić kilka orze-
czeń Duchńskiego, popartych przez s. p. histo-
ryografa Henri Martina, do programu szkół
średnich. Autorowi nie przyszło do głowy zapytać
nawet: ile naprawdę taki proceder nakazywał
wart w nauce, której nabytki, jeśli coś znaczyć
mają, znaczą same przez się, bez żadnych pod-
pór sztucznych, zmiennymi potrzebami chwili i
zmienniejszymi jeszcze jej gustami wywoływa-
nych. Praktyczną zresztą popłatność podobnych
forszysów ministerjalnych na rzecz prawdy
dziejowej, autor broszury aż nadto dobrze mógł
zważyć — w Poznańskim np. Kończąc, na-
mienimy jeszcze, że główną — bo nie chcemy po-
wiedzieć jedyną zaletę broszurki p. A. G. o Du-
chńskim z powodu jego jubileuszu, stanowi parę
szczegółów tak z życia jubilata, jak i z życia
zmarłego niedawno we Lwowie lekarza, dobrego
człowieka i obywatela, d-ra Tadeusza Żulińskie-
go, na którego pomnik dochód z broszury prze-
znaczony został. Ta też chyba okoliczność
wynagrodzi, choć w części, szkodę, jaką przez
publikację tego rodzaju — szowinistycznie młde
i naukowo puste — ponosi pokolenie młode, po-
trzebujące przedewszystkiem kształcić się i roz-
wijać w surowych obowiązkach czci dla badań
istotnie gruntownych. Jan Stękit.

KRONIKA POWSZECHNA.

+ LEOPOLD GEITLER. Jeden z najznakomits-
zych lingwistów słowiańskich, profesor wszech-
szkolei, zmarł w 37 roku pracowitego i zasłu-
żonego nauce życia. Chorwacka «Sloboda», poświę-
ciła zmarłemu obszernie wspomnienie poświęcone
które tu streszczamy: Urodzony w r. 1847 w Pradze,
Geitler pobierał nauki w gimnazjum i uniwersyte-
cie tego miasta. W roku 1868 przeszedł na uniwer-
sytet wiedeński i kształcił się tu pod kierunkiem
znakomitego Miklosicza; w r. 1870 otrzymał stopień
doktora filozofji. Pierwsze rozprawy i krytyki z dzia-
łu slawistyki zamieszczał w «Czasopiśmie muzeum
czeskiego». Będąc jeszcze studentem, zwrócił on uwa-
gę na wielkie znaczenie dla umiejętności języków
i literatur słowiańskich — języka litewskiego i gor-
liwie zabrał się do studyów nad nim. W końcu za-
wodu doszedł w ostatnim tym zakresie do takiej do-
skonalskości, że się stał powagą wyrocznia. Litew-
szczyznę badał Geitler, za przykładem Schleichera
na gruncie, z ust ludu. W lecie 1873 r. odbył on
podróż na Litwę, zwiedził Królewiec, Połagę, Kow-
no, Wilno i pięć miesięcy spędził po wsiach, wśród
gminu litewskiego. Podróż tę opisał w czeskim
piśmie «Osveta» (1874), a owoce badań naukowych
wydał w znanych swych «Litauische Studien». Wnie-
rzał go w podróży po Litwie radami swymi Nessel-
man z Królewa, Aug. Baranowski z Kowna i Wł.
Zamański z Petersburga. W tymże czasie Geitler
porzucił docenturę w uniwersytecie prazkim i ob-
jął katedrę profesora zwyczajnego na uniwersytecie
zagrzebskim, wybrany też jednocześnie na członka
akademii południowo-słowiańskiej. W r. 1875 nowy
akademii odbył podróż do Bułgarii i Macedonii, gdzie
rozpoczął badanie nad miejscowymi narzeczeniami sło-
wiańskimi i albańskimi — praca olbrzymia, jedy-
ny w literaturze europejskiej, który na świat
wyszedł dopiero w r. 1883, staraniem i nakładem
akademii wiedeńskiej. Odtąd sława pierwszorzędnego
znawcy paleografii słowiańskiej przyniosła mu zosa-
ła bezspornie. Z licznych profesorskich prac Geitlera,
pomieszczonych głównie w «Rad jugo slov.» (mie-
dzy innymi «Etymologii imienia Hrvat», «Listów pe-
dagogicznych i filozoficznych» etc.); ważne bardzo
znaczenie posiada głos jego w sprawie pieśni buł-
garów macedońskich, zebranych przez Werkowicza
p. t. «Weda słowiańska» i posadzanych o takąż sa-
mą fabrykatę i o takież same fałszerstwo, jakimi
krytyka młoda obarczyła sławne «wynałazki» cze-
skie z lat czterdziestych, znane pod ogólnym mia-
nem «Rękopisu królowieckiego». Studium Geitle-
ra p. t. «Poeticke tradice Thraku i Bulharu», wy-
dane w Pradze w r. 1878 oświadczyło się przeciw
pokwapnym wyrobom, dla «Wedy słowiańskiej» nie-
przyjzłym. Język tych pieśni, zdaniem Geitlera,
często ludowy — co zaś do ich treści, to jeśli przy-
puścić podrobienie, w takim razie podrobienież uznać

należy za geniusz tej samej niemal potęgi, co geniusz Homera lub przynajmniej — twórcy „Słowa o pętku Igora”. Śmierć, zaskoczyła żywot ten pracowity i dla umiędziosci płodny; nad litewszczyzną nad dziełem p. t. „Beiträge zur litauischen Dialectologie”, którego część pierwszą zamieścił „Rozprawy akademii wiedeńskiej” z roku 1884 (t. CVIII, część I).

Δ MICKIEWICZ w ANTWERPII. Posagi Mickiewicza i Kopernika ustawione być mają, jak do nosi „Kur. Codz.”, na bulwarach antwepskich nad brzegami Skaldy — w gronie innych znakomitości europejskich. Posagi podobne, odnoszące się do naszych dziejów i cywilizacji, znajdują się na jednym

z placów Padwy, a przedstawiają znakomitych polaków, którzy uczęszczali na padewską wszechszkołę.

Δ POLACY NA OBCYZYNIE. Z Hiszpanji donoszą „Kur. Warsz.” o zgonie siostry miłosierdzia Franciszki Nizynskiej, która, pielęgnując chorych w szpitalach barcelońskich, zmarła sama na epidemję. Zasłużony jej żywot podały miejscowe czasopisma. W Belgradzie, etolicy Serbji, jak się dowiadujemy z korespondencyi „Dzien. Pozn.”, przebywa kilkunastu Polaków, a między nimi dwaj lekarze: dr. Gąsiorowski i Dallmayer, zajmujący stanowiska w tamtejszym szpitalu.

Δ Millne Edwards. W Paryżu zmarł znany przyrodnik francuzki, Millne Edwards. Zmarły urodził się w Bragge 23 października 1800 i od 1864 r. był dyrektorem paryskiego muzeum przyrodniczego. W nauce znanym był ze swoich prac z dziedziny anatomji i zoologii porównawczej.

Δ „Revue universelle”, miesięcznik wydawany w Paryżu przez pp. Władysława Mickiewicza i Juliusza Lermine, który w maju rozpoczął drugi rok istnienia, gorliwie przyswaja literaturze francuzkiej cenniejsze utwory polskie. Po powieściach Orzeszkowej i Sienkiewicza „Revue”, rozpoczęła w ostatnim zeszytzie przekład „Żydów” Korzeniowskiego.

O G Ł O S Z E N I A.

Nakładem Antoniego Lesmana w Warszawie, ul. Ziota, № 13, wychodzi zeszytami dzieło, p. t.:

„HISTORIA FILOZOFJI”

przez I. H. Lewesa

w przekładzie z 5 angielskiego wydania, dokonanym przez

Adolfa Dygasińskiego.

Obszerne to dzieło obejmuje dwa wielkie tomy (około 80 ark.), formatu zwykłej 8-ki i wyjdzie w 12 lub 14 zeszytach miesięcznych. Pierwsze dwa zeszyty już opuściły prasę. (277-4-3)

Cena rs. 6 (złr. 8, marek 12), przy opłacie zgóry za całość i rs. 7 przy opłacie ratowej, które wnosząc można częściowo przy odbiorze każdego zeszytu.

Nabywać można we wszystkich księgarniach. Adresujący się wprost do wydawcy lub do księgarni Henryka Glińskiego w Petersburgu (Plac Kazański, № 7), kosztów przesyłki nie ponoszą.

ANNA JASIENKA

przełożona pensyi żeńskiej VI klasowej

w WARSZAWIE

przy ul. Krak.-Przedm., № 15 nowy, w pałacu hr. Stan. Potockiego,

ma zaszczyt zawiadomić Szanownych Rodziców i Opiekunów, że zapis ucznia na rok szkolny 1885—86, rozpocznie się 8 (20) Sierpnia, Kurs nauk 20 Sierpnia (1 Września). (668-4-2)

Bronisława Leśniewska

przełożona pensyi żeńskiej prywatnej

w domu narożnym od Alei Jerozolimskiej i Nowego Świata, № 13,

oznajmia Szanownym Rodzicom i Opiekunom, że termin od 26 (14 sierpnia) do 3 września (22 sierpnia), to jest do rozpoczęcia kursu nauk roku szkolnego 1885—86, przeznacza na wpis i egzamin nowowstępujących. Pomimo to w każdym czasie można w zakładzie powziąć wiadomości, dotyczące się pomieszczenia uczennic na stałe i dochodzące. (671-6-3)

WIADOMOŚĆ DLA RODZICÓW.

Dwóch a najwyżej trzech studentów, pragn. pobierać nauki w szkołach krakowskich, najdług ostatni z r. r. szkolnego, umieszcz. i staranna rodzic. opiekę z konwersacją franc. i niem. w zasady obywatelskim domu. Na zadanie, zgłaszaj. się list. pod adr.: Kraków, ul. Straszewskiego, 22, udziela wiadomości (663-8-5) K. Grodzicki.

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKI I S^{KA}

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykwinnych i skromn. ch, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej, według ostatnich żurnali, oraz w całości z kompletnym urządzeniem całych apartam. (570-52-29)

MŁODA PANNA

dobrze wychowana, łagodnego charakteru, po ukończeniu pensyi, życzy sobie przyjąć miejsce do towarzystwa lub pielęgnowania osoby wickowej, lub młodej pani w Rosji, kraju lub w podróz na jesień i zimę. Porozumienie piśmienne. Apteka Surdło w Radziwiłowie, Wołyńskiej guberni. (288-2-2)

Do nabycia we wszystkich księgarniach następujące dzieła, wydane z zapomogi Kasy pomocy naukowej imienia Mianowskiego:

Birch-Hirschfeld. Wykład anatomji patolog. Część ogólna. Przekład W. Mayzla, 1884, rs. 2.

Wierzbowski T. Krzysztofa Warszewickiego niewydane pisma, 1883, rs. 2.

— Uchańsciana, 1885, 2 tomy, po rs. 3.

Korneliusza Neposa. Żywoty znakomitych mężów. Przetłóżył A. Mierzyński, 1883, k. 80.

J. Szastecki. Gramatyka czeska, 1884, rs. 1 k. 20.

Rocznik Pedagogiczny, przez J. Dicksteina. Tom II, 1884, rs. 2.

Danielewicz B. Z dziedziny statystyki matemat., 1884, k. 40.

K. Filipowicz. Wiadomości początkowe z botaniki, 1884, rs. 1.

W. Szokalski. Początek i rozwój umysłowości w przyrodzie, 1885, rs. 3.

T. H. Huxley. Wykład biologji prakt. Przetł. A. Wrześniowski, rs. 1.

D. Ewerett. Jednostki i stałe fizyczne. Przetł. J. J. Boguski, rs. 1 k. 20.

Sprawozdania z piśm. nauk. polsk. w dziedz. nauk. matemat. i przyrodn. Rok I, 1883. Rok II, 1884, po rs. 1.

Na rzecz kasy pomocy sprzedają się:

Wierzbowski T. Jakób Sobieski. Dyaryusz wypr. wiedeńskiej, k. 50.

Zieliński Dominik. O wekslach, 1884, rs. 2 k. 50.

W. K. Mapa dawnej Słowiańszczyzny, k. 30 i (161-9-4)

— Tekst objaśniający, k. 30.

Biblioteki filozoficznej wydawanej pod redakcją prof. H. Struwego,

z zapomogi kasy Mianowskiego wyszedł tom pierwszy p. t.: „Kartezyusz”.

Rozmyślenia nad zasadami filozofji, dowodzące istnienia Boga i różnicy pomiędzy duszą ludzką i ciałem. Przetłóżył z łacińskiego Ignacy Karol Dworzaczek. Cena k. 70.

Skład główny w księgarni E. Wende i Sp.

BIURO KAUCYONOWANE

Rekomendacyi Nauczycielskiej

Eugenji Hennel

dawniej Heleny Dąbrowskiej

Krakowsk.-Przedm., 79,

PASAŻ RESLERA.

Obejmując biuro rekomendacyi nauczycielskiej, prowadzone od lat 20 i zasłużonem uznaniem zaszczycone, wszelkich starań dołożę, ażeby nadal pozyskać te same względy Sz. Publiczności, przez sumienne i uczciwe wypełnienie przyjętych zobowiązań, tak pod względem pedagogicznym jak moralnym, w czem zapewniłam sobie doświadczoną radę i pomoc mojej poprzedniczki (681-3-2) Eugenja Hennel.

Aparat gorzelniczy

kolumnowy, miedziany, zupełnie nowy, nagrodzony na tegorocznej wystawie krajowej medalem srebrnym. Aparat ten przepędza zacier z 30 koroy kartofli, w 4-ch nabicach, w ciągu 5 do 6 godzin, dający okowite czystą, mocy od 90 do 93 st. Trallesa. Cena aparatu rs. 2,100, waga wynosi około 4,000 funt. Wiadomość w fabr. wyrobów metal. L. Winklera w Warszawie, ul. Dobra, 13. (674-3-1)

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTLARNIA I ODLEWNIA ORTHWEIN, MARKOWSKI I KARASINSKI

Warszawa, Ziota, № 70—72.

wykonywa: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły. Lokomobile od 2 do 25 koni siły. Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. Maszyny specjalne dla cukrowni, gorzelni, browarów, garbarń, młynów i t. p. Tartaki stałe i przenośne. Kotły. Rezerwuary i filtry. Beczki dla spirytusu i t. p. Maszyny i przybory dla dróg żelaznych. Odlewy maszynowe i budowlane. (766-26-10)

H. CEGIELSKI

TRYLSKI I S^{KA}

Warszawa

ulica Miodowa, Nr. 2.

POLECAJĄ:

Młocarnie sztyftowe CLAYTONA & SHUTTLEWORTHA z Wiednia, przewożne, wydające ziarno czyste, oraz przenośne z przetrząsaczami i sitami.

Lokomobile 3 konne z odpowiedniami młocarniami po 2,600 rubli komplet.

Tryeury oryginalne MAYERA & C^o Z KALK, do czyszczenia zboża z kłólu, groszku i wyczki.

Wialnie oryginalne BAKERA, mniejsze i większe.

Siewniki rzędowe i Pługi Samochody RUD. SACK'A z Plagwitz.

Siewniki rzutowe oryginalne H. F. ECKERTA oraz STODARDA, dające się zastosować do grabi „TIGER”,

oraz wszelkie maszyny i narzędzia wypróbowanej dobroci.

(675-4-3)

Szkoła realna VI klasowa

EUGENJUSZA BABIŃSKIEGO

w Warszawie, ul. Aleksandrya, 12,

zawiadamia osoby interesowane, że zapis uczniów na rok szkolny 1885—86, rozpocznie się 5 (17) sierpnia, kurs nauk 16 (28) sierpnia. (679-5-3)

DENTYSTA

A. GŁOGOWSKI

b. asystent d-ra Kobylińskiego. Ulica Marszałkowska, 40, róg Zgoda, w Warszawie. Przyjmuje od 10 zrana do 6 po południu. (260-12-8)

Istniejący od r. 1868

ZAKŁAD LECZNICZY DLA KOBIET D-ra J. Rogowicza

w Warszawie, Nowogrodzka, 26,

przyjmuje osoby spodziewające się słabości, oraz dotknięte wszelkimi chorobami kobiecemi, oprócz zaraźliwych. W potrzebie tajemnica zupełna. Opłata za utrzymanie i leczenie od 3 do 4 rubli dziennie. (678-6-2)

KANTOR NAUCZYCIELSKI ZAŁĘSKIEJ

w Warszawie, Niecała, № 4. Pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na ządanie sprowadza z zagranicy. (548-7-17)

ZARZĄD Piotrowskiej Akademji Rolniczej i Leśnej

zawiadamia, iż w nadchodzącym roku naukowym na 1-szy kurs wydziału rolniczego może wstąpić nie więcej jak 80 słuchaczy; wstęp zaś na wydział leśniczy, wskutek Najwyższego zatwierdzonego postanowienia o reformie Akademji Piotrowskiej, całkiem wstrzymanym został. Do Akademji przyjmowani będą młodzi ludzie, którzy w wieku od lat 17, posiadający patenty z ukończenia gimnazjów klasycznych, szkół realnych, dawniejszych gimnazjów wojennych, instytutu mierniczego (konstantinowski miedziowy instytut), wydziału rolniczego w sześcioklasowej szkole realnej w Krasnoufmsku, moskiewskiej akademji handlowej i wyższych zakładach naukowych. Prośba o przyjęcie (na papierze zwykłym) powinna być podana na imię dyrektora Akademji nie później, jak 1 sierpnia, wraz z następującymi dokumentami (w oryginałach): metryką, dokumentem, świadczącym o stanie proszącego, świadectwem o prawomysłności od policji miejscowej; jeżeli proszący więcej niż przed półrokiem zakład naukowy opuścił, i dyplomem zakładu naukowego. Przy prośbie, którą można przysłać w liście rekomendowanym do Akademji, powinien być oznaczony dokładnie adres proszącego i miejsce zamieszkania. Wskutek ograniczonej liczby wakansów, do Akademji przyjętymi zostaną tylko ci, którzy na zasadzie patentów swoich, uznani będą za najpilniejszych i najzdolniejszych. Osobom, nie przyjętym do Akademji, będą wysłane dokumenty wedle adresów wskazanych, dnia 5 sierpnia; osoby zaś przyjęte, będą zawiadomione listownie, kiedy się im należy zjawić do Akademji. Oprócz studentów, mogą być w Akademji, za szczególnem zezwoleniem dyrektora, wolni słuchacze, w wieku nie mniej lat 21. Oprócz dokumentów, powinni oni złożyć 75 rs. wpisowego za 1-sze półrocze. Zarząd Akademji uprzedza, iż liczba stypendyów nader jest ograniczoną i korzystają z nich jedynie studenci kursów wyższych. Każdy po wstąpieniu powinien natychmiast sprawić sobie uniform, a nadto, oprócz wpisowego, student dla utrzymania się w Akademji, powinien rozporządzać sumą najmniej 250 rs. rocznie. (293)

ŻYRARDOWSKA FABRYKA

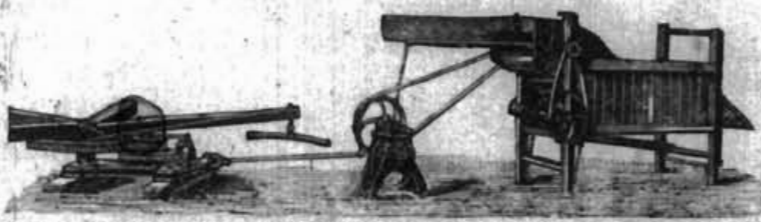
ma honor podać do wiadomości, że

W WILNIE

przy ul. Niemieckiej, w domu Lebena (Hotel Europejski), otwartym został

FABRYCZNY MAGAZYN

wszystkich swoich wyrobów i w wielkim wyborze wszelkich gatunków i szerokości Płócien, wszelkiej miary Stołowej bielizny, Serwet, Ręczników, Obustek, Ponczoch, Skarpetek. Gotowej Damskiej i Męskiej bielizny, Firanek, oraz wielu innych przedmiotów, w zakres bielizny wchodzących. Sprzedaż odbywa się według fabrycznego cennika. Wileński Magazyn, zapewniając jaknajdokładniejsze wypełnienie wszelkich zleceń, poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności. (292-3-2)



Pługi, Siewniki, Żniwiarki, Grabie mechaniczne, Młocarnie ręczne i z manieżem, Rustona Proctora & Co Młocarnia parowa, Maszyny do czyszczenia zboża, Sieczkarnie, Siekacze, oraz

SUPERFOSFATY

poleca po cenach przystępnych

J. G. PFEIFFER w Libawie

gubernia Kurlandzka. (635-10-6)

W. Karpinski & W. Leppert,

Kantor i Skład w Warszawie,

Elektoralna, № 33.

Fabryka w HELENÓWKU,

przez Pruszków st. dr. ż. W. W.

polecają po cenach umiarkowanych:

piękne i trwałe Farby olejne, we wszystkich kolorach, wypróbowanej dobroci Lakierów olejnych, terpentynowych i spirytusowych.

Lakier powozowy i do form cukrowych,

otrzymane metodą używaną w Anglii, a pierwszy raz w kraju i Cesarstwie przez nas stosowaną.

Znane ze swej praktyczności Masy woskowe w 5 kolorach.

Farby drukarskie:

gazetowe, dziełowe i ilustracyjne.

Smary do osi i trybów.

Wysyła na wszystkie koleje. — Cenniki gratis i franco.

Adres telegraficznie: Karpinski, Elektoralna. (580-24-19)

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S^{KA}

WARSZAWA

MIODOWA, № 2,

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI FABRYKI

H. Cegielskiego

W POZNANIU

POLECAJĄ WYROBY TEJŻE:

Pługi wrzesińskie, Cichowskiego i nowe szwedzkie z stalowymi odkładnikami i lemieszami.

Pługi cztero, trzy i dwuskbowe do uprawy roli, zdzierania ściernisk i pokrywania posiewów.

Zgłębiacze, kultywatory, spulchniacze.

Drapacze, brony, walce pierścieniowe.

Siewniki rzutowe Drewitza, Eckerta.

Siewniki rządowe własnej ulepszonej i uproszczonej konstrukcji, wypróbowane na konkursie tegorocznym.

Potrząsacze do nawozów sztucznych, uznane za najlepiej działające.

Grabie konne systemu Tiger z stalowymi amerykańskimi zębami.

Młocarnie manieżowe cepowe trybowe, łatwo przenośne i pasowe stałe, powszechnie uznane za najtrwalsze i najwięcej u nas rozpowszechnione.

Wialnie bostońskie, Bakera, nowe poznańskie z sitami.

Arfy cylindrowe, trieury do czyszczenia zboża z gróchów i kakułu.

Sieczkarnie manieżowe,

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia, do których części zawsze są na składzie — i których reperacji podejmujemy się.

Cenniki, katalogi i objaśnienia wszelkie, przesyłamy gratis i franco. (653-0-6)

Jadwiga Oziębłowska,

przysposabiając syna do klasy wstępnej, życzy mieć chłopczyka dla wspólnej nauki. O warunkach dowiedzieć się można ustnie lub piśmiennie: Wilno—Św. Michalski zaułek, dom Moszyńskiego, mieszk. № 2. (294-3-1)

Dnia 25-go Lipca r. b.

otwartą została Polska Kawiarnia przy ulicy Michajłowskiej, w domu Klubu Szlacheckiego, o czem zawiadamia się Szanowna Publiczność. (296)

PRZEŁOŻONA

Pensyi wyższej żeńskiej

MARYA MATUSZEWSKA

w Warszawie, przy ul. Leszno № 28,

zawiadamia, iż zapis uczennic odbywa się codziennie od 9 do 5. Kurs nauk rozpocznie się 20 sierpnia. (683-4-1)

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piłta.

Towarzystwo Ogrodnicze Warszawskie.

KOMITET WYSTAWY OGRODNICZEJ

podaje do wiadomości, iż

Wystawa Ogrodnicza

odbędzie się na Placu Ujazdowskim, od 5 do 13 września r. b. Przyjmowanie deklaracji przedłuża się do 1 sierpnia. Informacje i programy wystawy udzielają się w lokalu Towarzystwa, ulica Chmielna, № 8, w Warszawie, od godz. 3 do 5. (672-4-4)